

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA

ROCZNIK XXX (1975)
NR 1

WROCŁAW · WARSZAWA · KRAKÓW · GDAŃSK
ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH
WYDAWNICTWO POLSKIEJ AKADEMII NAUK

1975

REDAKCJA

Adam Galos, Józef Gierowski, Zbigniew Kwaśny, Józef Leszczyński (redaktor),
Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski
Sekretarz techniczny Romuald Gelles

ADRES REDAKCJI

50-139 Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Articles appearing in this journal
are abstracted and indexed
in HISTORICAL ABSTRACTS and AMERICA: HISTORY AND LIFE

Wydano z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

000540

Redaktorzy Wydawnictwa
Anna Lergtporer-Jakimow, Ewa Raczkowiakowa
i Stefania Słowikowa

Redaktor techniczny
Maciej Ksycki

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1975.
Nakład: 810 egz. Objętość: ark. wyd. 10,90, ark. druk. 7,25 + 1
wkładka, ark. form. A₁ 10,60. Papier druk. sat. kl. V, 70 g, 70 × 100.
Oddano do składania 14 XII 1974. Podpisano do druku 4 III 1975.
Druk ukończono w marcu 1975 r. Wrocławska Drukarnia Naukowa,
Zam. nr 978/74 — A-10. — Cena zł 25.—

TADEUSZ KOZACZEWSKI

**PRZYCZYNY ROZWOJU BUDOWNICTWA MUROWANEGO
NA ŚLĄSKU W XIII WIEKU**

Wiek XIII w rozwoju architektury na Śląsku nazwać można wiekiem dynamicznego rozpowszechniania się budownictwa murowanego. Dla uzasadnienia tego określenia wystarcza porównanie liczby kościołów wzniesionych w tym wieku z liczbą kościołów zbudowanych w dwu poprzednich stuleciach łącznie. O ile ilość wszystkich kościołów — potwierdzonych dokumentami i znanych z wykopalisk — wynosi dla XI—XII w. ok. 40, to w XIII w. jedynie kościołów parafialnych, i to wyłącznie poświadczonych dokumentem, B. Panzram naliczył ok. 350¹. A przecież nie jest to pełna liczba kościołów parafialnych, gdyż wiele budowli wzniesionych w XIII w. ma poświadczenia dopiero z XIV, a nawet XV w. Do listy tej dodać należy jeszcze wcale niemałą liczbę kościołów klasztor-nych, szpitalnych, kolegiat, kaplic, następnie murowanych zamków, murów obronnych i domów mieszkalnych. Ilościowo rzecz ujmując powiedzieć można, że w porównaniu z XI—XII w. w stuleciu XIII nastąpił około dwudziestokrotny wzrost budowli murowanych na Śląsku.

Tak znaczne nasilenie budownictwa murowanego w XIII w. zmusza do podjęcia prób wyjaśnienia przyczyn tego zjawiska. Bez tego omawianie architektury trzynastowiecznej musiałoby z konieczności ograniczyć się jedynie do zagadnień formalno-technicznych. Wielki skok ilościowy w budownictwie murowanym na Śląsku nie mógł, rzecz prosta, dokonać się w dotychczasowych warunkach ekonomiczno-społecznych, które w okresie poprzednim (XI—XII w.) nie sprzyjały przecież jego rozwojowi. Zmiany, jakie nastąpiły w tym okresie, musiały być dość istotne, zasadnicze, skoro w ich efekcie powstała tak znaczna liczba budowli, przede wszystkim kościołów parafialnych. Na przełomie XII i XIII w. książęta polscy stanęli przed trudnym do rozwiązania problemem nadania lub pozostania w tyle za rozwiniętą gospodarczo i kulturalnie Eu-

¹ B. Panzram, *Geschichtliche Grundlagen der ältesten schlesischen Pfarrorganisation*, Wrocław 1940.

ropą zachodnią, której kraje w XII w. zrobiły znaczny krok naprzód w tych dziedzinach². Szczególnie mocno problem ten rysował się zapewne przed książętami śląskimi, których ziemie były najbardziej na zachód wysunięte. Dla ambitnych książąt śląskich nie było alternatywy. Do rozstrzygnięcia pozostawała jedynie kwestia, jak tego dokonać. Najprostszym sposobem byłoby sięgnięcie do wzorów zachodnich. Z wielu względów naśladownictwo było niemożliwe i nie wskazane, natomiast oparcie się na wypróbowanych wzorach i dostosowanie ich do potrzeb, warunków i możliwości miejscowych jak najbardziej słuszne³. Książęta polscy byli niewątpliwie świadomi, iż Zachód osiągnął duże efekty ekonomiczne nie poprzez same tylko zmiany o charakterze gospodarczo-technicznym, ale również poprzez zmiany organizacyjne i zmiany natury społeczno-politycznej.

Największym zwolennikiem wprowadzenia zmian w swym księstwie okazał się Henryk Brodaty, książę niezwykle rzutki, a przy tym utalentowany, pragnący odegrać niepoślednią rolę polityczną w ówczesnej Polsce. Okoliczności zdawały się mu sprzyjać. Równoczesna niemal śmierć ojca Bolesława Wysokiego, bezdzietnego brata przyrodniego Jarosława i bezdzietnego stryja Konrada pozwoliły Brodatemu skupić w swych rękach niemal całą dziedziczną część Śląska z wyjątkiem Opola, które zagarnął Mieszko raciborski. Utrata Opola ujawniła wstępującemu na tron Brodatemu słabość księstwa. Przewycięzenie trudności i podniesienie znaczenia i siły księstwa możliwe było jedynie na drodze przemian gospodarczych. Henryk Brodaty podjął próbę. Podjęli ją także inni książęta. Jednakże na Śląsku (w księstwie Henryków wrocławskich) nadano procesowi przemian przebieg bardziej intensywny niż w pozostałych dzielnicach. Zapewniło to Śląskowi znacznie szybsze podniesienie gospodarcze i kulturalne niż innym dzielnicom, a Brodatemu umożliwiło w przyszłości odegranie czołowej roli politycznej w kraju.

Decydując się na zmiany gospodarcze, Henryk Brodaty zdecydował się zarazem na wprowadzenie zmian o charakterze społeczno-politycznym, które objęłyby ludzi wytwarzających dobra materialne na wsi i w mieście, nie od razu i nie wszystkich oczywiście. Człowiek jest jednak najważniejszy. Bez niego i bez jego zaangażowania niemożliwe byłoby dokonanie zamierzeń przebudowy gospodarczej i kulturalnej księstwa. Na Śląsku, jak w całej ówczesnej Polsce, nie było nadmiaru ludzi. Poza tym większość z nich miała bardzo ograniczone prawa lub w ogóle ich nie

² J. de Goff, *Kultura średniowiecznej Europy*, Warszawa 1970; M. Małowist, *Wschód a zachód Europy w XIII—XVI wieku*, Warszawa 1973.

³ *Historia Śląska*, t. I, Wrocław 1960, pod red. K. Maleczyńskiego; *Polska dzielnicowa i zjednoczona*, pod red. A. Gieysztor, Warszawa 1972.

miała. Aby zainteresować ludzi zamierzonymi zmianami, trzeba było zwiększyć im prawa. Zaś niedobór ludzi niezbędnie koniecznych do zrealizowania zamierzeń wypadło uzupełniać — w miarę potrzeby — napływem obcych. Zmiany wprowadzano stopniowo. Henryk Brodaty nie burzył istniejącej organizacji gospodarki i układu społecznego kraju. Ale w istniejący organizm, w sposób planowy wprowadzał nowo wykształcone osiedla miejskie i wiejskie, duże i małe, rozbudowując je stopniowo w coraz większą sieć.

Z książęcymi planami przebudowy gospodarczej zbiegły się w czasie zamierzenia kościoła zorganizowania systemu parafialnego. Istotne znaczenie dla powyższych zamierzeń miały uchwały soboru z 1215 r. W organizacji parafialnej papież widział nie tylko szansę rozpowszechnienia zasad religii i jej głębszego wnikięcia w społeczeństwo, ale także wzmocnienie siły i uniezależnienia się kościoła od władzy świeckiej. Były to więc zamierzenia kierowane odgórnie, z Rzymu. Ich przeprowadzenie na Śląsku należało do biskupa wrocławskiego. Realizacja poleceń papieża i soboru nie była jednak łatwa. Trzeba to wyraźnie powiedzieć, iż bez zgody i przyzwolenia księcia oraz jego pomocy zorganizowanie systemu parafialnego nie było możliwe do przeprowadzenia. Ale zamiary organizacyjne kościoła wychodziły tu naprzeciw planom książęcym. W intencji księcia organizacja kościelna winna podeprzeć i umacniać organizację państwową oraz dokonać postępu nie tylko w dziedzinie rozwoju wiary, ale także w sferze społeczno-kulturalnej. Nic więc dziwnego, że w planach przebudowy Śląska również sprawa organizacji parafialnej znalazła swoje odbicie⁴.

O zachodzących od początku XIII w. zmianach, które miały niewątpliwy wpływ na rozwój budownictwa sakralnego, parafialnego, mówi dokument Henryka Brodatego z 1228 r.⁵ Przy okazji nadań na rzecz kościoła w Pełcznicy Henryk Brodaty stwierdził, że każda nowo powstająca wieś zakładana na 100 łanach obowiązana jest do budowy własnego kościoła parafialnego, zaś wsie zakładane na areale mniejszym mają być przyłączane do kościoła parafii już istniejącej. Powyższy fragment dokumentu, mimo że wystawiono go dla kościoła w Pełcznicy, ma charakter zarządzenia ogólnego, które obowiązywało na terenie całego księstwa i dotyczyło wszystkich nowo organizowanych wsi. Kryterium podziału wsi (powyżej i poniżej 100 łanów) wynikało z przesłanek ekonomicznych. Obowiązek budowy własnego kościoła miały jedynie wsie ekonomicznie silne — 100 łanowe i większe. Nową organizowaną wieś 100 łanową uznano

⁴ T. Silnicki, *Dzieje i ustrój kościoła katolickiego na Śląsku do końca XIV w.*, Warszawa 1953.

⁵ *Regesten zum schlesischen Geschichte* (Cod. dipl. Sil., t. VII, 1884, nr 338); Silnicki, *op. cit.*, s. 357.

za najmniejszą samorządną jednostkę organizacyjną o charakterze rolniczym wyposażoną w pełnię władzy świeckiej (sołtys) i kościelnej (proboszcz) szczebla podstawowego. Kryteria ekonomiczne — trzeba to zaakcentować — nie wynikały jedynie z wielkości obszaru, jaki wieś zajmowała. W przeciwnym wypadku każda wieś 100 łanowa, a więc także istniejąca, miałyby obowiązek budowy własnego kościoła. Ponieważ Henryk Brodaty obarczył tym obowiązkiem tylko nowo organizowaną wieś 100-łanową, przyjmując musimy, iż ekonomicznie była ona znacznie silniejsza od wsi starej o takim samym areale ziemi. Większa siła ekonomiczna nowo organizowanej wsi wynikała w pierwszym rzędzie z większego jej zaludnienia w porównaniu z wsią starą. Właśnie ten fakt uzasadniał budowę własnego kościoła parafialnego przez wieś.

Omawiany fragment dokumentu Henryka Brodatego mówiący o obowiązku przyłączania mniejszych wsi, które będą w przyszłości organizowane, do najbliższego kościoła parafialnego dowodzi niewątpliwie, iż w tym czasie Śląsk objęty już był systemem parafialnym. Zarządzenie Henryka Brodatego jest jedynie konsekwencją ugody zawartej z biskupem Wawrzyńcem w 1227 r.⁶, regulującej sporną przez dziesiątki lat sprawę dziesięciny. W myśl zawartej umowy między innymi do płacenia dziesięciny obowiązani byli „rycerze z dóbr podlegających dziesięcinie, otrzymanych od księcia po IV soborze laterańskim (1215) dla kościołów, którym z prawa płacić byli powinni — czyli bez swobodnego wyboru kościoła”⁷. Obowiązek płacenia dziesięciny określono kościołowi parafialnemu, co można określić rejonizacją, wskazuje dość wyraźnie na podział diecezji wrocławskiej na okręgi parafialne, na zorganizowaną sieć parafialną. Zarządzeniem z 1228 r. Henryk Brodaty regulował jedynie sprawy przynależności parafialnej osiedli, które będą w przyszłości organizowane. O zakończeniu w tym czasie procesu organizacji systemu parafialnego w jego zasadniczych zrębach (tzn. w pierwotnym założeniu o niezbędnej liczbie parafii obejmującej całą diecezję) świadczą także potwierdzone w 1227 r. i 1230 r. archidiakonaty⁸.

Uwagi poświęcone zagadnieniu organizacji sieci parafialnej były konieczne. Wykształcenie się systemu parafialnego w jego zasadniczych zarysach, niezbędnych dla prawidłowego działania, zamyka bowiem jakiś rozdział w rozwoju sakralnego budownictwa parafialnego. Liczba kościołów parafialnych wzniesionych do 1228 r. nie była zbyt wielka. Do końca

⁶ G. A. Stenzel, *Urkunden zur Geschichte des Bistums Breslau im Mittelalter*, Wrocław 1845.

⁷ Silnicki, *op. cit.*, s. 150.

⁸ B. Panzram, *Die schlesischen Archidiakonate und Archiprezbiteriale bis zur Hälfte des 14. Jahrhunderts*, Wrocław 1937; Silnicki, *op. cit.*, s. 346; *Kościół w Polsce*, t. 1: *Sredniowiecze*, pod red. J. Kłoczowskiego, Kraków 1966.

XII w. udokumentowanych kościołów, które pełniły funkcję parafialnych, jest zaledwie 18 (13 poświadczonych, 5 na podstawie form architektury). Dla tego wczesnego okresu można uwzględnić jeszcze ok. 15 dalszych kościołów (domniemanie grodowych bądź targowych). W porównaniu z długim bądź co bądź okresem dwu stuleci w pierwszym ćwierćwieczu XIII w. nastąpił bardzo znaczny wzrost liczby kościołów (Tab. I). Do 1228 r. udokumentowanych jest 63 (+4) kościoły (49 poświadczonych, 14 na podstawie form architektury). Nie jest to z pewnością pełna liczba kościołów wzniesionych w tym czasie, gdyż wiele budowli zaginęło. Bez obawy popełnienia błędu możemy zaokrąglić tę liczbę do 70—75 kościołów. W sumie ilość wszystkich kościołów parafialnych zbudowanych do 1288 r. (łącznie z XI i XII w.) określić można na ponad 100. Liczba raczej skromna. Zważywszy jednak, że Pogórze, jak i znaczne obszary lesiste zaczęto dopiero zasiedlać, nie jest to tak mało.

Większość, bo aż 49, czyli 3/4 spośród 63 kościołów parafialnych udokumentowanych dla pierwszego ćwierćwiecza XIII w. (do 1228 r.), E. Michael zaliczył do budowli wzniesionych pod tzw. patronatem polskim⁹, co oznacza, że ich powstanie nie ma żadnego związku z kolonizacją niemiecką. Jeśli uwzględni się także kościoły powstałe w XI i XII w., liczba budowli wzniesionych pod „patronatem polskim” wynosi 67, czyli 4/5 wszystkich kościołów parafialnych (udokumentowanych do 1228 r.) nie ma według Michaela żadnego związku z „kolonizacją niemiecką”. W nauce polskiej podnoszono już wielokrotnie, że organizacja systemu parafialnego na Śląsku dokonała się własnymi siłami. Wyniki przedstawionych tutaj badań potwierdzają tę tezę. Liczba udokumentowanych tylko kościołów parafialnych dla pierwszej ćwierci XIII w., wielokrotnie przewyższająca to, co dokonano w tym zakresie w XI—XII w., dowodzi, że właśnie w tym krótkim okresie ćwierćwiecza miała miejsce wielka akcja organizacyjna¹⁰.

Wypada teraz zastanowić się, kto ponosił ciężar tej akcji, gdyż zbudowanie co najmniej 70—75 kościołów w ciągu ćwierćwiecza było niemałym wysiłkiem, zwłaszcza że w tym czasie wznosi się także inne budowle sakralne i świeckie. Na 18 kościołów wzniesionych przed XIII w. (udokumentowanych) 11 jest fundacji książęcej, 4 fundacji rycerskiej, 1(2) fundacji klasztornej. Ciężar budowy kościołów parafialnych spoczywał w tym

⁹ E. Michael, *Die schlesische Kirche und ihr Patronat im Mittelalter unter polnischen Recht*, Zgorzelec 1926.

¹⁰ Jak wiadomo, w nauce istnieją w zasadzie dwie hipotezy: organizacja kościelna na Śląsku jest dziełem niemieckich kolonistów i organizacja ta powstała już w XII w.

okresie przede wszystkim na księciu oraz w niewielkim stopniu na możnowładcach. W jednym wypadku fundatorem był klasztor. Pierwsze ćwierćwiecze XIII w. przynosi w tym względzie wyraźne zmiany. Udział księcia w budowie kościołów, a tym samym w organizowaniu sieci parafialnej był w dalszym ciągu bardzo znaczny, jednak proporcjonalnie o wiele mniejszy niż w XI—XII w. Do akcji budowy kościołów włączyły się klasztory (13 kościołów, w tym dwa niepewne), dalej biskup (5 kościołów, w tym 1 miejski) oraz w większym stopniu rycerstwo (10 kościołów, w tym 4 na Opolszczyźnie). Dla 9 kościołów nie można określić patrona.

Rozłożenie ciężaru budowy kościołów parafialnych, których zadaniem było obsługiwanie ogółu społeczeństwa, jest zrozumiałe. Tylko w ten sposób można było w krótkim czasie jednego ćwierćwiecza wznieść tak znaczną liczbę kościołów niezbędnych przecież do zorganizowania sieci parafialnej, która objęłaby całą diecezję w sposób mniej więcej równomierny. Z zestawienia wynika, że główny ciężar budowy kościołów parafialnych wzniesionych w pierwszej ćwierci XIII w. spoczywał na Henryku Brodatym. Gdy jednak zważy się, że w tym czasie książę ten wznosił własnym sumptem duży zespół klasztorny w Trzebnicy i niemniej wielki zespół zamkowy w Legnicy — obie fundacje niezwykle kosztowne — wówczas możliwość finansowania przez księcia Henryka Brodatego aż 21 kościołów parafialnych, w tym co najmniej 7(8) znacznie większych kościołów miejskich, jest mało prawdopodobna. W rzeczywistości kościoły miejskie, pozostające pod patronatem księcia, a także feudałów duchownych i świeckich, wznoszone były wysiłkiem mieszczan. Poświadczą to dokument papieża z 1217 r. dotyczący kościoła w Złotorzy¹¹. Kościoły parafialne miejskie były fundacji mieszczańskiej. Ich zasięg ograniczał się do samego tylko miasta. W odróżnieniu od kościołów obsługujących wiele osiedli kościoły miejskie obsługiwały jedno tylko osiedle — miasto. Budowa kościoła parafialnego przez miasto była całkowicie zrozumiała w świetle zarządzenia książęcego z 1228 r. Jeśli Henryk Brodaty obarczał obowiązkiem budowy własnego kościoła 100-łanową wieś (nowo organizowaną), to tym bardziej ciężar taki musiało ponosić nowo organizowane miasto, ekonomicznie silniejsze i ludniejsze od wsi. A takimi miastami książęcymi Henryka Brodatego były: Legnica, Złotorza, Krosno, Oleśnica, Środa Śl., Namysłów, Wrocław oraz miasta biskupie i klasztorne Nysa i Sobótka¹².

Czy wśród kościołów wiejskich wzniesionych przed wydaniem zarządzenia Henryka Brodatego w 1228 r. były kościoły jednoosiedlowe? Z braku dowodów bezpośrednich jedyną wskazówką mogła być wielkość area-

¹¹ *Kodeks dyplomatyczny Śląska*, t. 2, Wrocław 1963 nr 191.

¹² T. Kozaczewski, *Wielkość i program budowy miasta średniowiecznego* (Prace Instytutu Historii Architektury Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej, nr 4, 1972).

łu ziemi wsi, w której kościół się znajdował, oraz lokacja. W oparciu o te kryteria można byłoby wziąć pod uwagę jedynie dwa kościoły: w Zalesiu i w Nowym Kościele. W odniesieniu do Zalesia E. Michael sądzi, że kościół był na „prawie polskim”. O lokacji Nowego Kościoła nic nie wiadomo. Poza tymi dwiema wszystkie wsie są znacznie mniejsze, a w wielu wypadkach nawet bardzo małe. Wiele kościołów stojących w tych wsiach zalicza się do największych kościołów wiejskich. Jest rzeczą oczywistą, że kościoły te wzniesiono nie tylko dla tych wsi, lecz dla obsłużenia większej liczby osiedli. Są to argumenty tak przekonywujące, że pozwalają mimo braku przekazów źródłowych uznać kościoły znajdujące się w małych wsiach za wieloosiedlowe. O ich słuszności przekonuje porównanie areału tych wsi z areałem wsi, których kościoły są udokumentowane jako wieloosiedlowe, jak to wykazał E. Michael (kościół na „prawie polskim”).

Wśród kościołów parafialnych pochodzących z pierwszego ćwierćwiecza XIII w., czyli z okresu kształtowania się systemu parafialnego, wydzielają się więc 2 grupy: wieloosiedlowe i jednoosiedlowe. Chronologicznie starsze, gdyż wywodzące się z XI—XII w., są kościoły wieloosiedlowe. One też stanowią 3/4 kościołów pochodzących z pierwszej ćwierci XIII w. (do 1228 r.). Kościoły jednoosiedlowe stanowią w tym czasie tylko 1/4. Są chronologicznie młodsze. Budowę kościołów jednoosiedlowych warunkowały przemiany zachodzące na Śląsku. Zakładane od pierwszych niemal lat XIII w. duże i ludne miasta (a nieco później także wsie), jakich w poprzednim stuleciu nie było, wymagały budowy osobnych kościołów parafialnych dla ich obsługi, i to kościołów nie byle jakich pod względem rozmiarów. Nieprzypadkowo pojawiają się wtedy wielonawowe miejskie kościoły parafialne, wielkością zajmowanej powierzchni przerastające niektóre romańskie katedry, kolegiaty czy kościoły klasztorne¹³. Wydzielenie grup wynika jednak nie tylko z racji obsługiwanego przez dany kościół jednego lub większej liczby osiedli, ale również z odmiennej zasady funkcjonowania. Uwagę zwraca fakt, iż kościołami jednoosiedlowymi są w tym okresie przede wszystkim miejskie kościoły parafialne, których jest 12(14), gdy pewnych, jednoosiedlowych kościołów wiejskich nie ma. Wskazywałoby to, że zmiany w zakresie osadnictwa prowadzone przez Henryka Brodatego objęły w pierwszym rzędzie miasta, w mniejszym natomiast stopniu wsie. Wydaje się to logiczne, gdyż właśnie miasta były najważniejszymi ogniwami przemian. Zarządzenie Henryka Brodatego w sprawie obowiązku budowy kościołów przez wieś 100-łanową nieprzypadkowo pojawia się dopiero w 1228 r. Właśnie od tego czasu można ob-

¹³ H. Kozaczewska-Golasz, *Kościół parafialne miast wczesnie lokowanych na Śląsku*; dysertacja, maszynopis w Inst. Hist. Arch. Sztuki i Techn. Polit. Wrocław.

serwować wzmożoną działalność przebudowy i organizowania nowych wsi na nowych zasadach¹⁴.

Na końcu zestawienia kościołów wzniesionych do 1228 r. dopisano pod kreską jeszcze 4 budowle: w Raciborzu, Wirach, Krzydlinie Wielkiej i Wrocławiu (Św. Elżbieta). Dla autora nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż tak duże miasta, jak Wrocław, Racibórz założone na początku stulecia musiały mieć od początku kościoły parafialne. Nie ma natomiast takiej pewności w odniesieniu do kościołów w Wirach i Krzydlinie W. Obie te wsie należące do klasztoru augustianów Na Piasku lokowane były w 1221 r.¹⁵, a więc na kilka lat przed zarządzeniem Henryka Brodatego o budowie kościołów parafialnych. Brak badań nad kościołami w obu tych miejscowościach nie pozwala obecnie zakwalifikować ich bez zastrzeżeń do omawianego okresu. Nie jest jednak wykluczone, że augustianie, którzy w 1221 r. uzyskali szeroki immunitet, wprowadzili już w większych nowo organizowanych wsiach obowiązujące od 1228 r. zasady budowy kościoła przez wieś 100-łanową. Jest to sprawą niewątpliwie interesującą.

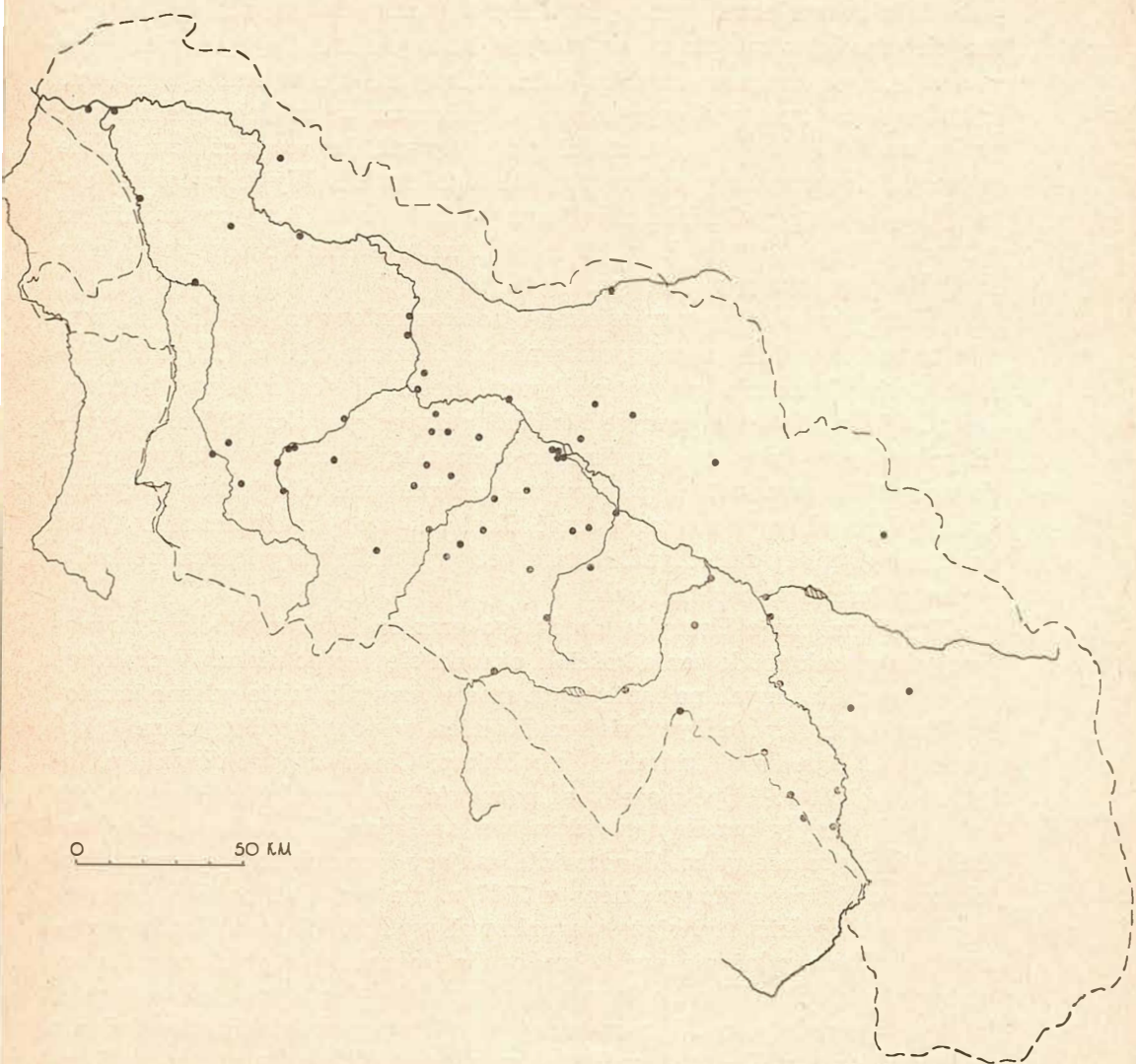
Obciążenie społeczności danego miasta lub wsi niemałym przecież ciężarem ekonomicznym, jakim był niewątpliwie obowiązek budowy własnego kościoła parafialnego, niosło z sobą zarazem przyznanie tej społeczności przywileju fundatora. Zastrzeżony dawniej dla księcia przywilej budowy kościoła, przelany później na możnych, teraz rozszerzony został na społeczność nowo organizowanych miast i wsi. I chociaż prawo patronatu pozostawiono w ręku właściciela danego osiedla, to jednak przyznanie tego obowiązku społeczności nowo organizowanych miast i wsi, która pozostawała dotychczas w cieniu warstw wyższych, stanowiło duży wyłom, było posunięciem o doniosłym znaczeniu. Była to jednak konieczność. Możliwość rozwoju sieci parafialnej, a ściślej budowy kościołów parafialnych, bez włączenia do akcji szerszych mas społeczeństwa przedstawiała się raczej skromnie. Z liczby kościołów wzniesionych w pierwszym ćwierćwieczu XIII w. widoczne jest małe stosunkowo zaangażowanie możnowładców oraz samego biskupa, a nawet klasztorów — posiadacz największej przecież ilości wsi na Śląsku. Na większy udział możnowładców nie bardzo można było liczyć, gdyż ich majątności były w większości dość skromne, jak to wykazał W. Korta¹⁶. Tym bardziej nie mogli sobie na to pozwolić zwykli rycerze. Zaś biskup i klasztory woleli być raczej „odbiorcami” niż fundatorami.

Problem przerzucenia obowiązku budowy kościoła parafialnego bez-

¹⁴ Lokowane wsie dokumenty poświadczają od 1217 r.; *Historia Śląska*, t. 1, s. 398 nn.

¹⁵ Wiry lokowano jako dwie wsie — (Wiry i Wirki). (Kod. dypl. Śląska, nr 253).

¹⁶ W. Korta, *Rozwój i wielkość własności feudalnej na Śląsku do połowy XIII w.*, Wrocław 1964.



Rozmieszczenie kościołów parafialnych wzniesionych w l. 1200—1228

pośrednio na społeczeństwo wyłonił się w momencie organizowania większych ośrodków miejskich, w których budowa kościoła była niezbędna ze względu na znaczne skupisko ludzi. Książę nie był w stanie zbudować kościoła w każdym większym nowo organizowanym mieście, nie mówiąc już o wsiach. Nie bez słuszności przewidywał, że również feudałowie świeccy i duchowni nie zechcą ponosić tego ciężaru. Wyjściem w tej sytuacji było więc rozłożenie obowiązku budowy kościoła bezpośrednio na przyszlých jego użytkowników, to jest na społeczność danego osiedla miejskiego, a później wiejskiego.

Kościoły parafialne wzniesione (i udokumentowane) do 1228 r. rozmieszczone są bardzo nierównomiernie na obszarze Śląska (Mapa 1). Połowa budowli skupia się w środkowej części Śląska między Kaczawą, Odrą i Oławą. Na tym obszarze 1 kościół przypada na ok. 230 km². W części południowo-wschodniej i północno-zachodniej kościoły występują przede wszystkim w osiedlach położonych nad rzekami. Nie jest to przypadkowe, gdyż właśnie środkowa część Śląska i tereny nadrzeczne były od dawna najgęściej zasiedlane. I tam też wystąpiła największa potrzeba budowy kościołów parafialnych.

Określona przez Henryka Brodatego granica 100 łanów dla wsi mającej obowiązek zbudowania kościoła okazała się bardzo niska. W praktyce wiele wsi zakładanych na mniejszym areale wznosiło także własne kościoły. Przykładem może być książęca Kolnica w pow. grodkowskim, lokowana w 1242 r. na 59 łanach¹⁷, lub biskupi Osiek w pow. oławskim, lokowany w 1250 r.¹⁸ Być może owe „poprawki” w stosunku do pierwotnych założeń dotyczyły przede wszystkim wsi zakładanych na lepszych gruntach, ale chyba nie tylko. Bardzo interesujący i znamieny jest przywilej lokacyjny Konrada głogowskiego z 1257 r. dla wsi Siedlce pod Ścinawą w pow. wołowskim¹⁹. Książę warunkował wydzielenie z 40 łanów przeznaczonych na założenie wsi 2 łanów dla kościoła, o ile jej mieszkańcy wybudują kościół. Wieś była mała, nie mógł więc narzucić obowiązku budowy kościoła, ale jej mieszkańcy mieli zapewne ambicje posiadania własnej świątyni. Decyzja podjęcia budowy kościoła należała do społeczności wiejskiej — fundatora kościoła.

W 1261 r. Henryk III wrocławski obniżył ustanowioną przez Henryka Brodatego granicę areалу wsi, obowiązanej budować własny kościół o połowę, tzn. do 50 łanów²⁰. Można przypuszczać, iż nastąpiło to w związku ze zwiększeniem się wydajności z łana, a tym samym zwiększeniem dochodów chłopu z jednej oraz powiększeniem się liczby ludzi z drugiej

¹⁷ SR, nr 588.

¹⁸ SR, nr 719.

¹⁹ SR, nr 987.

²⁰ SR, nr 1074.

strony. Zarządzenie Henryka III wyznacza w pewnym sensie granicę czasową drugiego etapu rozwoju sieci parafialnej na Śląsku.

Liczba kościołów parafialnych wzniesionych do 1228 r. była bardzo daleka od zaspokojenia ówczesnych potrzeb i zamierzeń kościoła w tym zakresie. Zwiększanie się liczby ludzi i rozprzestrzenianie osadnictwa na nowe tereny dotychczas nie zasiedlone sprawiało, że te potrzeby zmieniały się i miały stałą tendencję wzrostu. W dużych terytorialnie parafiach stwarzało to dodatkowe trudności w obsłudze parafian. Istniejący kościół, zwykle niewielkich rozmiarów, nie wystarczał. Podział parafii był więc koniecznością. Powstanie nowej parafii w obrębie parafii istniejącej dokonywało się dwojako: przez zwykły podział lub przez wydzielenie wsi o dużym areale i przeorganizowanie jej na nowych zasadach. W wypadku pierwszym, gdy nową parafię tworzą z części wsi oddzielonych z dawnej parafii, kościół fundował feudał. W wypadku drugim powstawała parafia jednoosiedlowa — kościół wznosili w niej zgodnie z zarządzeniem Henryka Brodatego sami mieszkańcy. Przykładem właśnie takiego rozwiązania jest kościół w Stolcu, wydzielony z parafii w Sadlinie. Na terenach nowo zasiedlanych parafie w miarę potrzeby erygowano jednoosiedlowe lub wieloosiedlowe.

W drugim okresie rozwoju sieci parafialnej, trwającym trzydzieści parę lat (1228—1261) liczba kościołów zwiększyła się bardzo wydatnie (Tab. II). W porównaniu z okresem poprzednim przybyło ich teraz prawie dwukrotnie więcej. Budowli udokumentowanych znanych jest 96 (44 poświadczonych, 52 na podstawie form architektury). Liczbę tę należy jednak podnieść co najmniej do 120 obiektów. 26 spośród nich posiada, wg E. Michaela, patronat polski. Faktycznie parafie wieloosiedlowych powstało w tym okresie nieco więcej. Wskazuje na to z jednej strony bardzo mały areal wielu wsi kościelnych oraz stosunkowo znaczne rozmiary niektórych kościołów, dość wyraźnie odbiegające od przeciętnych. Ostrożnie licząc kościoły wieloosiedlowych z tego czasu było co najmniej 30—35, natomiast kościołów jednoosiedlowych ok. 52—56 (w tym 15 miejskich). Dla pozostałych budowli nie można ustalić, czy pierwotnie obsługiwały jedną tylko czy więcej wsi.

Tak znaczny przyrost liczbowy kościołów parafialnych wynikał przede wszystkim ze zwiększonych już w tym okresie możliwości ekonomicznych, osiągniętych w rezultacie przemian dokonanych przez Henryka Brodatego i kontynuowanych przez jego następców. Nie mniej duże znaczenie dla rozwoju kościołów parafialnych miało rozłożenie ciężaru ich budowy na znacznie większą część społeczeństwa niż dotychczas. Proces ten zapoczątkowany w poprzednim okresie przybrał teraz znacznie większe rozmiary. O ile w pierwszym ćwierćwieczu zdecydowanie przeważały kościoły wieloosiedlowe wznoszone z fundacji warstw posiadających, to

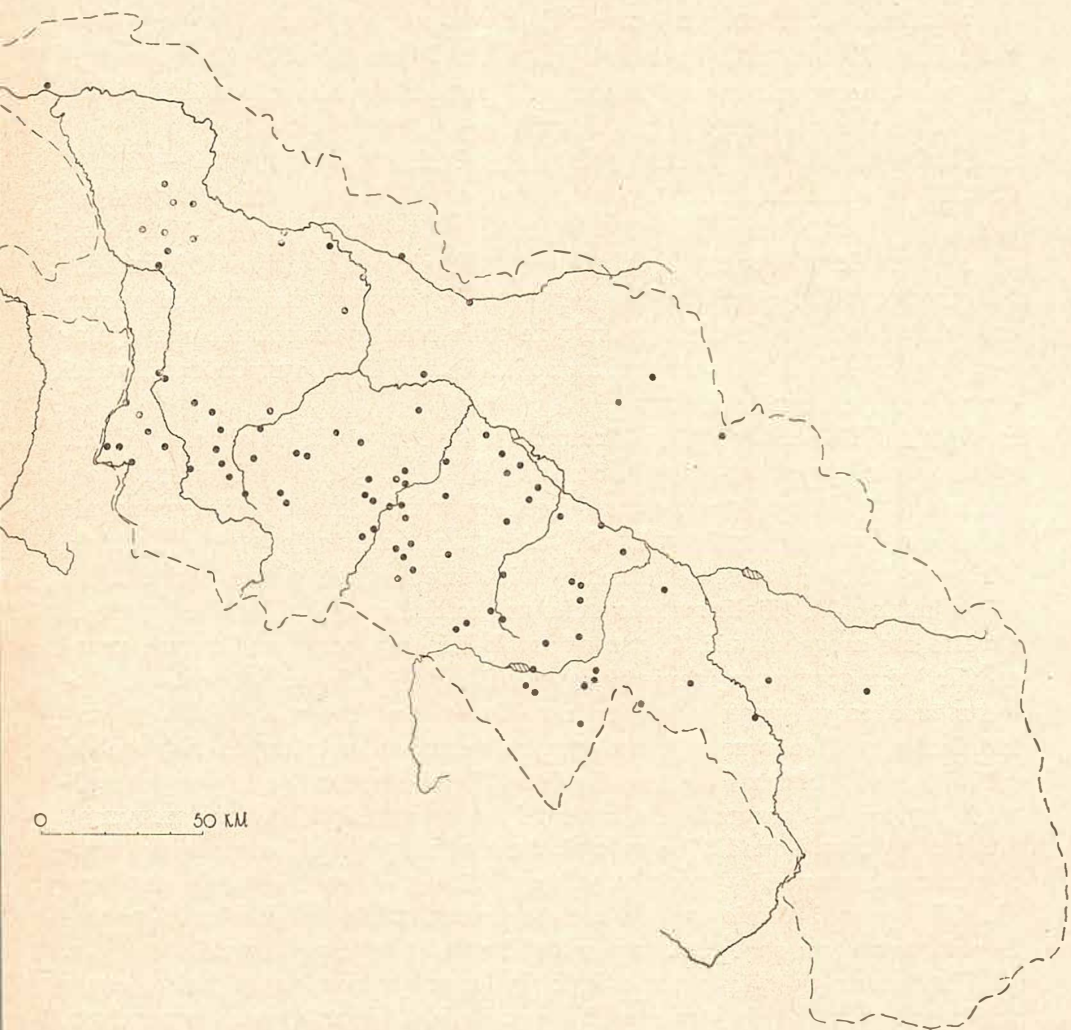
obecnie widoczna jest przewaga kościołów jednoosiedlowych. Ciężar budowy kościołów parafialnych w ok. 60% przerzucony został bezpośrednio na społeczeństwo nowo organizowanych miast i wsi. Charakterystyczny jest przy tym znaczny udział mieszkańców wsi. Zaangażowanie feudałów w fundacje kościołów parafialnych (wielooosiedlowych) wyraźnie zmalało w porównaniu do pierwszego ćwierćwiecza — obniżyło się o 1/4. Fundacje książęce zmalały o połowę (z 16 do 8), klasztorne także o połowę (z 10 do 5), możnowładcze o 1/3 (z 10 do 5). Jedynie fundacje biskupie, najmniej liczne w poprzednim okresie, zwiększyły się dwukrotnie (z 4 do 8). Liczby te są dostatecznym wykładnikiem zaszłych zmian.

Rozmieszczenie kościołów parafialnych wzniesionych w latach 1228—1261 nie jest równomierne. Podobnie jak w pierwszym ćwierćwieczu, najwięcej budowli powstało w części środkowej Śląska, najbardziej zaludnionej. Obszar względnie dużego zagęszczenia kościołów powiększył się jednak w kierunku zachodnim po Kwisę oraz w kierunku południowo-wschodnim po Przesiekę. Również kilka budowli powstało w tym okresie na obszarze rozciągającym się między Głogowem i Żaganiem, co wiąże się zapewne z powstaniem księstwa głogowskiego i działalnością osadniczą księcia Konrada²¹. W księstwie opolskim i na obszarach rozciągających się na wschód od Odry w dalszym ciągu budowało się nie liczne tylko kościoły. Na lewym brzegu Odry pustą plamą był obszar między Głogowem, Legnicą i Bolesławcem (Mapa 2).

Ogólna liczba kościołów parafialnych powstałych na Śląsku do 1261 r. wynosiła zapewne co najmniej 220 (183 jest udokumentowanych). Obniżenie przez Henryka III w 1261 r. areалу wsi obowiązanej wznieść własny kościół do 50 łanów przyczyniło się do dalszego, znacznie szybszego niż dotychczas rozwoju sieci parafialnej. Zarządzenie to włączyło w akcję budowy kościołów parafialnych dalsze szerokie kręgi społeczności mniejszych wsi i miast, które dotychczas nie były do tego obowiązane. Granica 50 łanów okazała się w praktyce przekraczalna. Wiele wsi o mniejszym areale podejmowało budowę własnego kościoła. W tych wypadkach rolę odgrywała ambicja mieszkańców. Również mniejsze wsie zorganizowane wcześniej na nowych zasadach teraz rozpoczynały budowę własnych kościołów. Przykładem może być Pełcznica w pow. wrocławskim, lokowana przez wrocławski klasztor Św. Wincentego w 1228 r., a posiadająca za ledwie 30 łanów. Wzniosła ona kościół w ostatniej ćwierci XIII w. (poświadczany w 1298 r.²²). Podobne zjawisko występuje także w małych

²¹ W 1253 i 1261 r. mają miejsce umowy w sprawach majątkowych między Konradem głogowskim i biskupem Tomaszem I; G. Tzschoppe und G. A. Stenzel, radem głogowskim i biskupem Tomaszem I; G. Tzschoppe und G. A. Stenzel, *Oberlausitz, Hamburg* 1832, nr 42, 54.

²² SR, nr 2498.



Rozmieszczenie kościołów parafialnych wzniesionych w l. 1229—1261

miasteczkach, lokowanych wcześniej, a nie posiadających własnego kościoła. Przykładem jest Niemcza, Góra Śląska i inne miasta²³. Toteż w drugiej połowie stulecia obserwować można znacznie większe nasilenie budowy kościołów parafialnych, niż to miało miejsce w pierwszej.

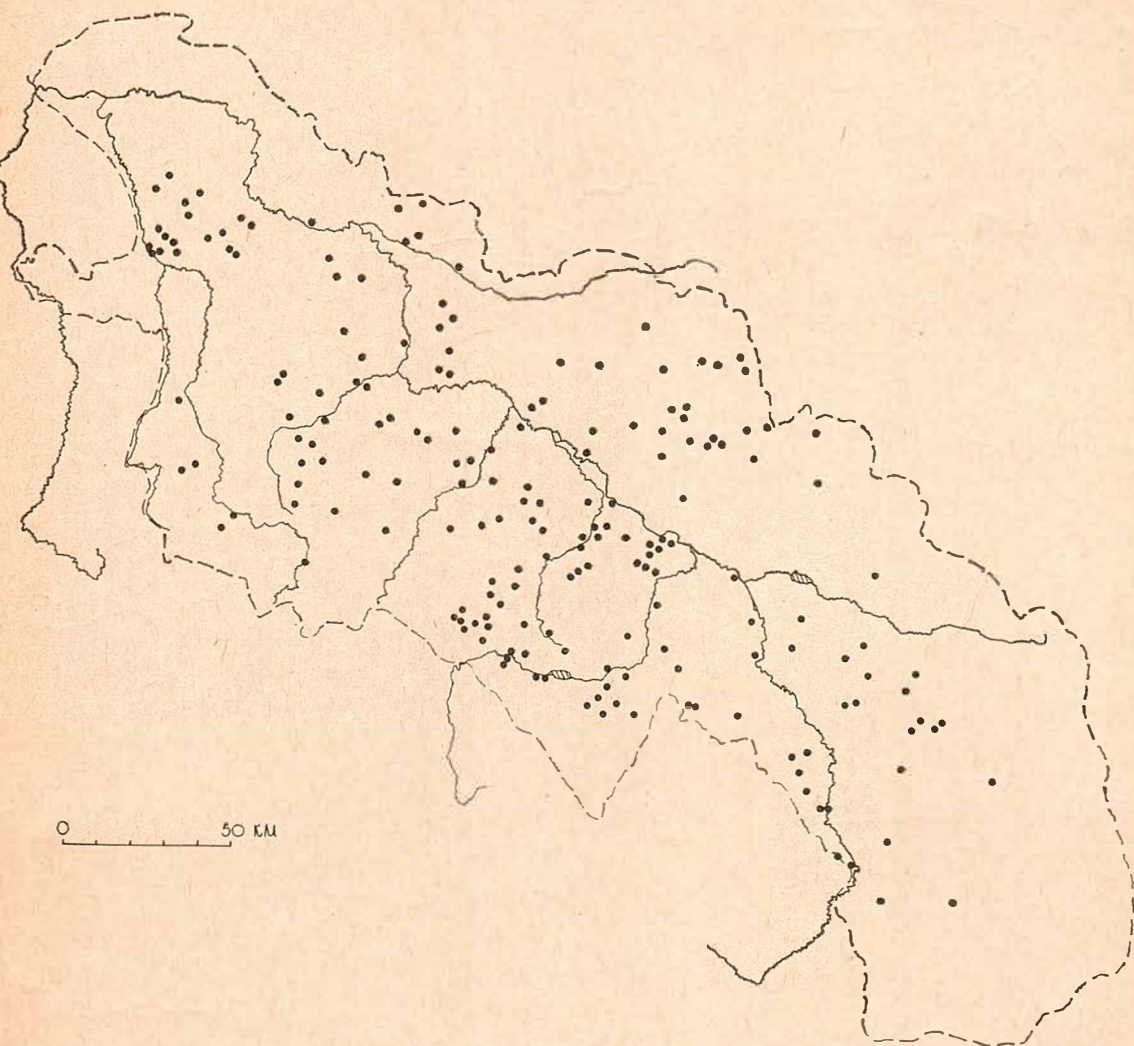
Liczbę kościołów parafialnych powstałych w okresie 1261—1300 r. ocenić wypadnie na ok. 200, przy czym budowli udokumentowanych jest 181 (poświadczonych 159, na podstawie architektury 23) (Tab. III). Jest to dwukrotnie więcej niż w latach poprzednich (96 kościołów udokumentowanych). Zbudowanie takiej liczby kościołów w krótkim, niespełna czterdziestoletnim okresie wynikało ze stale rosnących potrzeb rozwijającego się osadnictwa i wzrostu ludności. Dowodzi to dużych możliwości ekonomicznych społeczeństwa.

Spśród 181 kościołów (udokumentowanych) wg E. Michaela jedynie 26 posiadało „patronat polski”. Stanowi to 13%. Bardzo mały areał wielu wsi zdaje się wskazywać, że znajdujące się w nich kościoły budowano nie tylko dla ludności tych wsi, ale także dla obsłużenia wsi sąsiednich. Wziąwszy to pod uwagę, kościołów wieloosiedlowych z tego okresu jest co najmniej 34. Nieliczne stosunkowo kościoły wieloosiedlowe w tym okresie nie mogą dziwić. O przewadze kościołów jednoosiedlowych przesądziło już z góry zarządzenie Henryka III z 1261 r. Kościoły wieloosiedlowe z tego czasu występują nieprzypadkowo na obszarach o słabym zaludnieniu, a więc przede wszystkim na terenach położonych na wschód od Odry, na Opolszczyźnie i na Pogórzu. Najwięcej fundacji — wg niepełnych danych — przypada na możnych, następnie księcia (opolszczyzna), a także biskupa. Ponad 80% kościołów parafialnych wzniesionych w ostatnim okresie stanowią kościoły jednoosiedlowe. Oznacza to, że zapewne ok. 4/5 budowli zbudowanych zostało bezpośrednim wysiłkiem i nakładem finansowym społeczeństwa miast i wsi, w których kościoły stanęły.

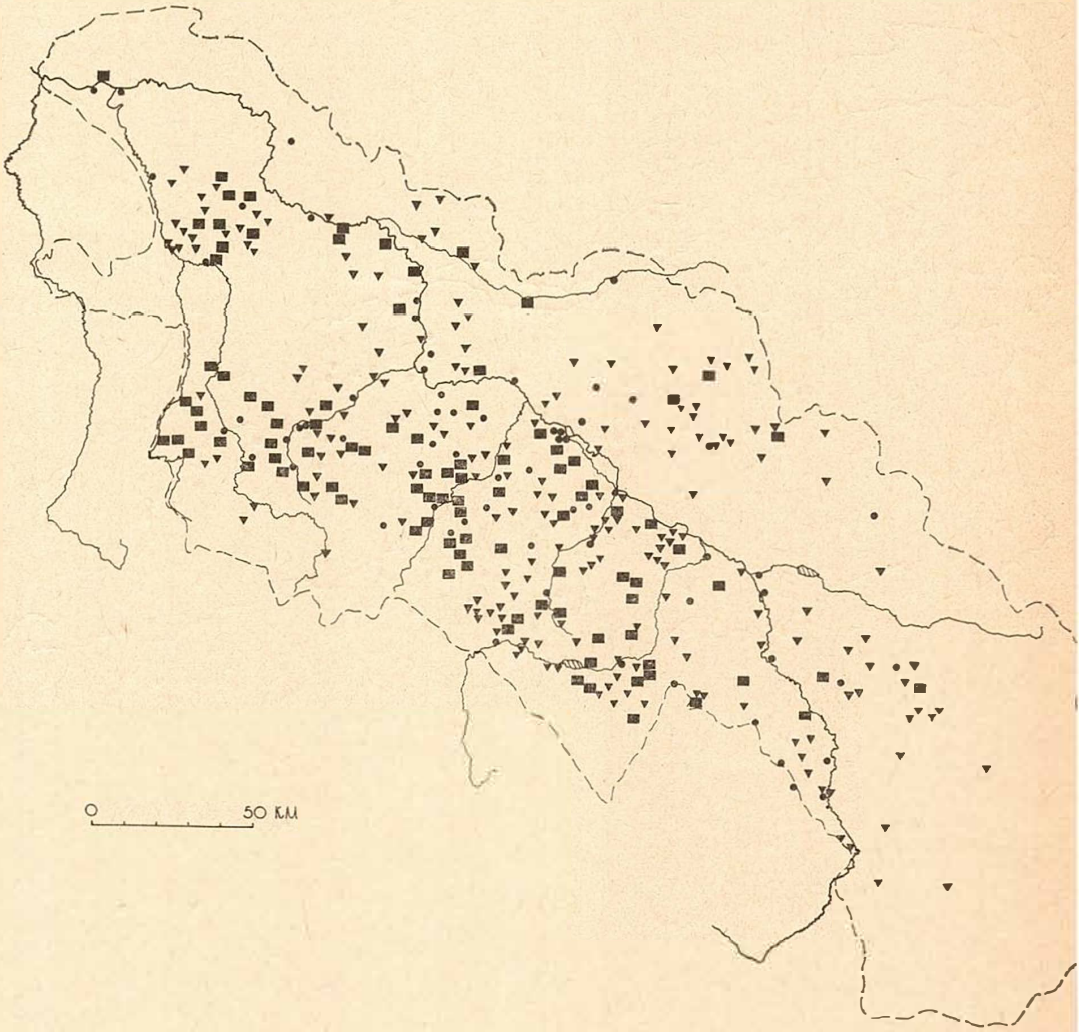
Wzniesione w tym okresie kościoły rozmieszczone były na znacznie większym obszarze niż w okresach poprzednich. Niemniej w dalszym ciągu istniały tereny, na których brak było kościołów. Największe zagęszczenie budowli występowało nadal w części środkowej Śląska (Mapa 3).

Ogólna liczba kościołów parafialnych (udokumentowanych) wzniesionych na Śląsku do 1300 r. wynosi 364. Liczbę tę bez obawy popełnienia błędu można podnieść do 400. Wzniesienie tak wielkiej liczby kościołów parafialnych w XIII w. możliwe było jedynie w rezultacie zmian społeczno-ekonomicznych, wprowadzanych na Śląsku przez Henryka Brodatego od początku stulecia (Mapa 4). O ile większość kościołów parafialnych wzniesionych w XIII w. powstała z fundacji (narzuconej) społeczności miast i wsi (nowo zorganizowanych), to inne budowle sakralne tego

²³ T. Kozaczewski, *O programie wielkości i układzie przestrzennym małego śląskiego miasta średniowiecznego* (Sztuka i ideologia, w druku).



Rozmieszczenie kościołów parafialnych wzniesionych w latach 1262—1300



Rozmieszczenie kościołów parafialnych wzniesionych w l. 1200—1300

czasu pochodzą z fundacji feudałów. W tym przypadku nie zaszły żadne zmiany w stosunku do okresu poprzedniego (XI—XII w.). Ze względów czysto ekonomicznych fundacja mieszczańska była zresztą w tym czasie nierealna, nie mówiąc już o społeczno-politycznym aspekcie tej sprawy. Mieszczanin — przedstawiciel nowo powstałej grupy społecznej — zaczynał dopiero gromadzić dobra materialne. Jego zadaniem było zwiększanie dochodów i majątku, wzrastanie w znaczeniu. Poza tym musiał drogo płać za zdobywanie coraz szerszych przywilejów, gdyż bezinteresownie nikt mu ich nie chce nadać.

Wśród budowli sakralnych nieparafialnych najliczniej reprezentowane były kościoły klasztorne. Powstałe w XIII w. klasztory wielokrotnie przewyższały liczbę klasztorów z XI—XII w. Poza tym było teraz znacznie więcej zakonów i o bardziej zróżnicowanym programie działalności. Fundatorami znacznej liczby klasztorów byli książęta, następnie biskup, wreszcie możnowładcy. Początkowo powstawały fundacje klasztorów zakonów starego typu, uposażanych tradycyjnie ziemią. Z upływem lat liczba tych fundacji malała. Obok nich w drugim ćwierćwieczu powstawały fundacje zakonów żebrzących. Ich pojawienie związane było z rozwojem miast. Szybki rozwój klasztorów zakonów żebrzących w sposób widoczny wpłynął hamująco na rozwój klasztorów starego typu. Również w ścisłym związku z miastami powstawały fundacje szpitali, będące również w rękach zakonów wyspecjalizowanych w tym kierunku.

Klasztory zakonów starego typu z niewielkimi wyjątkami zakładane były i uposażane przez księcia²⁴. Fundatorami klasztorów żebrzących i szpitali, tak ściśle powiązanych z miastami, byli książę i biskup²⁵. Udział tego ostatniego jest niezmiernie interesujący. Biskup zakładał przede wszystkim leprosaria — był to niejako jego obowiązek — jak to miało miejsce w Środzie Śląskiej²⁶ czy w Nysie. Popierani przez biskupa dominikanie otrzymywali zwykle od niego dawny kościół parafialny, który utracił prawa duszpasterskie na rzecz nowego kościoła parafialnego, wznoszonego przez nowo zorganizowane miasto, jak to miało miejsce we Wrocławiu, Głogowie czy Raciborzu²⁷. Wysilek finansowy biskupa nie był więc zbyt duży. Inaczej rzecz wyglądała z klasztorami „miejskimi”, zakładanymi przez księcia. Powstałe z fundacji książęcej klasztory franciszkańskie i klarysek budowane były przez niego od podstaw. Odnosi

²⁴ Fundacji możnowładczej jest klasztor augustiański (później cysterski) w Kamieniu Żąbkowickim założony w 1210 r., *Kod. dypl. Śląska*, nr 142.

²⁵ SR, nr 532.

²⁶ Leprosorium we Wrocławiu znajdowało się „ad sancti Maurici”.

²⁷ Sprawę tę podnosił już autor w pracach: *Początki i rozwój Wrocławia do roku 1263* (KAIU, IV, 1959, z. 3—4, s. 171—185); *Głogów — miasto średniowieczne* (KAIU, XVIII, z. 1, 1973, s. 3—34).

się to przede wszystkim do klasztorów zakładanych w ważniejszych ośrodkach, jak Wrocław, Głogów czy Opole²⁸. W innych wypadkach książę ograniczał swój udział, jak można przypuszczać, do nadania działki, wspomaganie budowy.

Te liczne fundacje klasztorów to nie tylko objaw pobożności, ale także ambicji. W średniowieczu wielkość miasta określały znajdujące się w nim klasztory. Ma to pełne uzasadnienie. Większą liczbę klasztorów zakonów zebrzących mogły utrzymać jedynie miasta gospodarczo rozwinięte. Sama pobożność i ambicja nie wystarczały jednak do wzniesienia klasztoru, niezbędne były finanse. Toteż fundacje klasztorne są także dowodem możliwości, zwłaszcza księcia. Złożyły się zaś na to zwiększone dochody w wyniku wprowadzonych zmian gospodarczych, a także pewne „odciążenie”, jakim było niewątpliwie przerzucenie obowiązku budowy kościołów parafialnych na nowo organizowane miasta i wsie. Największe fundacje klasztorne przypadają na pierwszą połowę XIII w. Na czoło wybijają się tak wielkie założenia, jak w Trzebnicy, w Henrykowie i franciszkańskie we Wrocławiu. Późniejsze fundacje są mniejsze. Niepełne dane pozwalają określić liczbę założonych w XIII w. klasztorów i szpitali na ok. 50²⁹. Do naszych czasów zachowało się ich jednak stosunkowo niewiele, większość uległa bądź całkowitemu zniszczeniu, bądź przebudowie.

Do pozostałych budowli sakralnych należą kolegiaty, skupiające wyższy kler świecki. Jest ich stosunkowo niewiele. Występowały one w ośrodkach administracyjnych (siedziby książąt), jak Wrocław, Opole, Racibórz, Legnica, Głogów. Fundatorami kolegiat byli książęta. Kaplic zamkowych z tego czasu znamy tylko trzy³⁰. Na koniec wspomnieć trzeba kaplicę grobową św. Idziego we Wrocławiu fundacji biskupiej³¹.

W porównaniu z budownictwem sakralnym rozwój murowanego budownictwa świeckiego miał znacznie mniejsze rozmiary. Na czoło wybijają się siedziby książąt. Największy i najokazalszy był pałacalny zes-

²⁸ C. Baran, *Sprawy narodowościowe u franciszkanów śląskich w XIII w.*, Warszawa 1854; T. Kozaczewski, *Pierwotny kościół franciszkański we Wrocławiu* (Rozprawy Komisji Historii Sztuki WTN, t. III, s. 199—249); tenże, *Założenie franciszkańskie w Głogowie z połowy XIII w.* (Prace Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, Komisja historii, VII, z. 3, s. 95—110), E. Frankiewicz, *Kaplica Piastowska w Opolu*, Wrocław 1963, s. 77.

²⁹ Baran, *op. cit.*; J. Kłoczowski, *Dominikanie polscy na Śląsku w XIII i XIV w.*, Lublin 1956; *Kościół w Polsce*, t. 1.

³⁰ J. Rozpędowski, *Zamek romański w Legnicy* (Szkice Legnickie, VI, Wrocław 1971, s. 26); E. Małachowicz, *Romańska kaplica Św. Marcina na zamku wrocławskim na Ostrowie* (KAIU, XVII, 1972, z. 2, s. 85—105); M. Kutzner, *Racibórz*, Wrocław 1965.

³¹ T. Kozaczewski, *Wyniki badań architektonicznych przeprowadzonych w kościele Św. Idziego we Wrocławiu* (KAIU, XVII, z. 2, 103—133).

pół legnicki³². Castrum wrocławskie na Ostrowie Tumskim było — jak się wydaje — nieco skromniejsze od założenia legnickiego³³. Dodać jednak należy, że we Wrocławiu na lewym brzegu Odry znajdowała się jeszcze „curia” książęca, która, jak można przypuszczać, była zapewne także murowana. Siedziby innych książąt w Głogowie³⁴, Opolu³⁵, Raciborzu nie osiągnęły takich rozmiarów. W grupie tej mieści się również rezydencja biskupia we Wrocławiu³⁶.

Drugą grupę budowli świeckich tworzyły miejskie domy mieszkalne. Występowały one tylko we Wrocławiu. Znane są pozostałości 9 domów³⁷. Pierwotnie było ich zapewne więcej, ale wśród powszechnie stosowanej zabudowy drewnianej stanowiły chyba niewielki procent. W innych miastach śląskich nie należy się ich raczej spodziewać. Budowa domu murowanego wymagała znacznych nakładów, nic więc dziwnego, że w tym wczesnym okresie podejmowali ją tylko zamożniejsi mieszkańcy, a może także i rycerze osiadli w mieście. Na koszt domu składała się nie tylko wysoka cena trwałego budulca (cegły) i robocizny, ale także specjalne opłaty „luksusowe” na rzecz księcia³⁸. One to niewątpliwie hamowały rozwój budownictwa murowanego w miastach. Opłaty te książę zniósł dopiero w latach siedemdziesiątych. Od tego czasu można się liczyć z większym rozwojem murowanego budownictwa mieszkaniowego. Z miejskiego budownictwa komunalnego wymienić można jedynie ratusz wrocławski, którego początki sięgają drugiej połowy XIII w.³⁹

Wreszcie budownictwo obronne. Rozróżnić tu wypadnie zamki i miejskie umocnienia obronne. Brak pełnego rozeznania nie pozwala jeszcze z całą pewnością określić liczby wzniesionych w XIII w. zamków⁴⁰. Poza wymienionymi już zamkami, będącymi stałymi siedzibami książąt,

³² J. Rozpędowski, *Początki zamków w Polsce w świetle badań warowni legnickiej* (KAIU, X, 1965, z. 3—4, s. 149 nn.); tenże, *Palatium w Legnicy* (tamże, VI, 1961, s. 177 nn.); tenże, *Zamek ...*,

³³ E. Małachowicz, *Romański zamek na Ostrowiu we Wrocławiu*, (KAIU, XVIII, 1973, z. 4, s. 189 nn.).

³⁴ Pozostałościami zamku głogowskiego z XIII w. jest okrągła wieża oraz wschodni mur skrzydła zachodniego. Badania zamku prowadzi autor.

³⁵ T. Kozaczewski, *Zamek piastowski na Ostrówku w Opolu* (Zeszyty Nauk. Polit. Wrocławskiej, nr 16, Architektura II, Wrocław 1957, s. 65).

³⁶ T. Kozaczewski, *Murowany dwór biskupi na Ostrowiu Tumskim we Wrocławiu z pierwszej połowy XIII w.* (Zeszyty Nauk. Polit. Wrocławskiej, nr 16, Architektura II, Wrocław 1957, s. 67).

³⁷ O. Czerner, J. Przyłęcki, J. Wiklend, *Dwie kolumny romańskie odnalezione we Wrocławiu*, Wrocław 1956. Wyniki badań nad innymi 8 domami murowanymi badanymi przez autora nie zostały jeszcze opublikowane.

³⁸ T. Kozaczewski, *Początki i rozwój Wrocławia...*

³⁹ M. Bukowski i M. Złat, *Ratusz wrocławski*, Wrocław 1958.

⁴⁰ B. Guérquin, *Zamki śląskie*, Warszawa 1957.

trzynastowieczne metryki posiadają zamki w Rokitnicy, Środzie Śląskiej, zapewne w Krośnie Odrzańskim⁴¹. Niejasno jeszcze przedstawia się chronologia miejskich murów obronnych. Najstarszymi umocnieniami obronnymi miejskimi pochodzącymi z pierwszej połowy XIII w. szczyć się może Wrocław⁴². Natomiast mury obronne Głogowa, Lwówka, Namysłowa, Opola, Środy Śląskiej, zapewne także Brzegu, pochodzą z drugiej połowy stulecia. Pozostaje trudna do rozstrzygnięcia kwestia, kto ponosił koszty budowy murów obronnych. W odniesieniu do pierwszego pierścienia murów wrocławskich wiadomo, że wzniósł je książę, ale na budowę drugiego pierścienia murów (lata siedemdziesiąte XIII w.) łożyli mieszkańcy miasta opodatkowani przez księcia. Można przypuszczać, że budowa murów obronnych innych miast przypadająca już na drugą połowę lub pod koniec XIII w. odbywała się na koszt mieszczan. W tym czasie miasta miały już szereg przywilejów zapewniających nie tylko większe dochody, ale także stopniowe uniezależnianie się od władzy książęcej. W tej sytuacji książęta nie byli zapewne skłonni do budowy murów obronnych na własny koszt, woleli niewątpliwie, by ciężar ten ponosili sami mieszczanie.

Z omówionego już zarządzenia Henryka Brodatego można wnosić, że wielkość (pojemność) kościoła winna wynikać z wielkości areалу, na jakim wieś została założona. Sprawdzenie słuszności tego przypuszczenia nie jest łatwe z uwagi na brak danych — poza bardzo nielicznymi wyjątkami — o ilości łąnów, na jakich wieś lokowano, a także o wielkości łąna. Posłużenie się wielkością areалу wsi z końca XIX w. (w hektarach) może być wykorzystane tylko częściowo⁴³. W większości wsi w tym czasie prócz areалу chłopskiego znajdowały się również majątki, o których (przed przeprowadzeniem specjalnych studiów) nie wiadomo, czy nie zostały wydzielone z areалу chłopskiego. Stąd też badania trzeba ograniczyć do tych wsi, w których nie ma majątku oraz których kościoły zostały już zbadane.

Tabela IV uwzględnia kilkanaście wsi. Podano w niej: wielkość areалу wsi w hektarach wg danych z końca XIX w., powierzchnię użytkową korpusu nawowego w metrach kwadratowych oraz stosunek obu tych wielkości. Poza tym w dwu wypadkach podana została liczba łąnów z okresu lokowania. Tablicę podzielono na trzy części (A, B, C). W części A znalazły się miejscowości, dla których stosunek wielkości areалу wsi do powierzchni użytkowej kościoła wynosi ok. 15. W części B są miejscowości, dla których stosunek ten wynosi średnio 11,6. Wreszcie dla miejscowości występujących w części C powyższy stosunek jest bardzo mały, w grani-

⁴¹ Prowadzone od kilku lat prace badawcze na zamku w Krośnie nie doprowadziły dotychczas do odnalezienia murowanej budowli z XIII w.

⁴² T. K o z a c z e w s k i, *Początki i rozwój Wrocławia ...*

⁴³ *Gemeindelexikon für die Provinz Schlesien*, Berlin 1896.

cach ok. 1,5—6. W każdej części tabeli miejscowości uszeregowano wg zmniejszającej się wielkości areалу. Nietrudno zauważyć, że w części A i B powierzchnia użytkowa kościoła jest proporcjonalna do wielkości areálu wsi, choć w każdej z nich wyraża się innym stosunkiem (ok. 15 i ok. 11,6). W części C nie można dopatrzeć się żadnej zależności. I nie ma w tym żadnego przypadku. Wręcz przeciwnie, dostrzegamy prawidłowość. W częściach A i B tabeli występują kościoły jednoosiedlowe, natomiast w części C znalazły się wyłącznie kościoły wieloosiedlowe.

Kościoły jednoosiedlowe to budowle wznoszone w dużych nowo organizowanych wsiach, później zaś — w drugiej połowie XIII w. — we wsiach średniej wielkości. A właśnie wsie o bardzo dużym areale występują w części A i B. W tej ostatniej są także wsie średniej wielkości. Stałość stosunku między wielkością areálu i wielkością kościoła w części A i B zdaje się wskazywać, że wielkość kościoła wynikała w tych wsiach z wielkości areálu. Odmienność tego stosunku w części A i B wynika, jak wolno przypuszczać, ze stosowania łąn różnej wielkości przy zakładaniu wsi. Znaczna wielkość wsi części A zdaje się wskazywać, iż zostały założone na łąnach frankońskich. Przemawiają za tym przekazy średniowieczne dotyczące liczby łąnów w Płóczkach Górnych i Kolnicy. Nieco mniejsze wielkości wsi części B to zapewne wyniki posługiwania się przy ich rozmiarowaniu łąnem flamandzkim. Wstępne przeliczenia pozwalają określić wielkość kościoła dla 100-łąnowej wsi na około 150—160 m² (pojemności). Wyjaśniałoby to, dlaczego stosunek branych pod uwagę wielkości jest inny w części A niż w części B oraz dlaczego przy znacznie większym areale (obliczanym w hektarach) wsi w części A kościoły są proporcjonalnie mniejsze. W odniesieniu do części C tabeli na podniesienie zasługuje nie tylko brak korelacji między wielkością kościoła i wielkością areálu wsi, ale także sama wielkość kościołów. Przy bardzo małym lub średniej wielkości areale wsi znajdujące się w nich kościoły należą do największych. Ale też kościoły te obsługiwały nie jedną, a kilka czy kilkanaście wsi. Jeszcze w XVI w. do wielu z tych kościołów należały wsie, których łączna powierzchnia wynosiła od ok. 2000 ha do ponad 5000 ha.

Różnice wielkości obszarów parafii jednoosiedlowej i wieloosiedlowej wynikały niewątpliwie z różnicy gęstości zaludnienia. Nie wdając się w szersze rozważania na ten temat, przyjąć można, że gęstość zaludnienia parafii jednoosiedlowej (czyli wsi nowo zorganizowanej) była przeciętnie dwukrotnie większa na danym terenie. Obszar, jaki Henryk Brodaty wyznaczył dla nowo zorganizowanej parafii jednoosiedlowej, miał mieć 100 łąnów, a w przeliczeniu na hektary wynosił ok. 1700—3000 ha w zależności od wielkości przyjętego łąnu. Wielkość parafii wieloosiedlowej wahałaby się w granicach od ok. 3400—6000 ha.

Przeprowadzone ostatnio badania nad kościołami parafialnymi miej-

skimi wykazały, że ich wielkość również nie była przypadkowa, podobnie jak we wsiach nowo organizowanych⁴⁴. Stwierdzona korelacja między wielkością (pojemnością) kościoła i wielkością powierzchni terenu, na jakim miasto zostało założone, dowodzi istnienia w tym względzie zasad czy przepisów z góry określających wielkość (pojemność) użytkową kościoła.

Warunkiem szybkości wzrostu ilościowego budownictwa w XIII w. na Śląsku, podobnie jak gdziekolwiek, był materiał budowlany i ludzie. Oba te czynniki miały znaczenie równorzędne. Biorąc pod uwagę liczbę wzniesionych w XIII w. budowli oraz znacznie większe przeciętnie ich rozmiary, szacunkowo określić możemy, że ilość materiału, jaką zużyło wówczas budownictwo, była co najmniej 20-krotnie większa w porównaniu z XI—XII w. Tak znaczny wzrost zapotrzebowania na budulec nie mógł być, rzecz oczywista, zaspokajany takim materiałem budowlanym, jak cios kamienny, wielce pracochłonny w obróbce i bardzo kosztowny. Aby sprostać zadaniom, niezbędny był budulec tani i łatwo dostępny. Takim tanim materiałem był kamień łamany, narzutowy, ruda darniowa. Znacznie tańszym od ciosu, okazała się sztucznie wyrabiana cegła. Różnego rodzaju skały, z których otrzymać można stosunkowo łatwo kamień łamany, występują na znacznych obszarach południowo-zachodniej części Śląska. Kamień narzutowy spotyka się w części północnej. Na terenach nizinnych wykorzystano występującą tu rudę darniową oraz pokłady gliny, z której wyrabiano cegłę. Umiejętność wyrobu cegły na Śląsku datuje się od drugiej połowy XII w., ale masowość jej zastosowania w budownictwie obserwujemy dopiero od XIII w., tzn. od czasu wzmożonego zapotrzebowania na materiał budowlany. Wprowadzanie cegły umożliwiło rozwój budownictwa na terenach nizinnych Śląska pozbawionego całkowicie dobrego naturalnego budulca kamiennego.

Znane nam dziś budowle z XIII w. w większości wzniesiono z kamienia. Stosunek liczbowy budowli kamiennych do budowli ceglanych ma się jak 3 : 2 (w zaokrągleniu). Nie daje on jednak prawdziwego obrazu zużycia kamienia i cegły, gdyż budowle mają różną wielkość, przy czym większość dużych i średniej wielkości obiektów wzniesiona została z cegły. Kubaturowo zużycie cegieł odpowiada w przybliżeniu zużyciu kamienia. Biorąc pod uwagę poszczególne grupy budowli, to w najliczniejszej i najbardziej nas interesującej grupie kościołów parafialnych wśród zachowanych do dziś budowli aż 3/4 wzniesiono z kamienia, z czego tylko kilka z ciosów lub kamieni przyciosanych. W grupie pozostałych obiektów sakralnych większość stanowią budowle ceglane: na 30 kościołów aż 25 wzniesiono z cegły. Znane nam dziś jedynie z Wrocławia domy murowa-

⁴⁴ Kozaczewska-Golasz, *Kościoty parafialne ...*

ne zbudowano wyłącznie z cegły, podobnie rezydencję książęcą i biskupią. Również wśród budowli obronnych przeważają ceglane.

Stosowanie najtańszego budulca, jakim był niewątpliwie kamień łamany, ruda darniowa i kamień polny, do budowy większości kościołów parafialnych, zwłaszcza zaś wiejskich, ma swą głęboką wymowę. Na kościoły parafialne — kamienne i ceglane — przypada w przybliżeniu ponad połowa zużytego w XII w. budulca, a więc bardzo dużo, jeśli się zważy, że większość budowli była bardzo małych rozmiarów. Od strony materiałowej udział budownictwa kościołów parafialnych w rozwoju budownictwa murowanego w XIII w. jest więc również bardzo duży.

W ocenie „jakości” budowli ważną rolę odgrywa rodzaj przykrycia wnętrza. Strop wykonywany w konstrukcji drewnianej nie przysparzał większych trudności technicznych i był stosunkowo tani. Natomiast przy budowie sklepień trzeba było pokonać sporo trudności technicznych. Mógł im podołać tylko wykwalifikowany budowniczy, mający do dyspozycji odpowiedni materiał budowlany. W niektórych rejonach Śląska występują sklepienia drewniane⁴⁵. Toteż sklepienie lub strop są czułymi miernikami w ocenie budowli. W kościołach parafialnych tworzących najliczniejszą grupę budowli spotykamy zarówno stropy, jak sklepienia. Jednakże podział na pułapowe i sklepione nie jest taki prosty. Sporo kościołów miało jedynie sklepioną część prezbiterialną, natomiast część nawową nakrywał strop. Po drugie w wielu kościołach przewidywano budowę sklepień, ale realizacja tego zamierzenia miała często miejsce dopiero w następnym stuleciu, a nawet później. Stąd też kościołów parafialnych sklepionych równocześnie z ich budową mamy w sumie bardzo mało. Spośród kościołów parafialnych do dziś zachowanych — wiejskich i miejskich — całkowicie przesklepionych nie znamy w zasadzie ani jednego, przesklepioną część prezbiterialną posiada zaledwie 1/3. Przeważnie są to większe kościoły wiejskie i kościoły miejskie.

Zupełnie inaczej rzecz się przedstawia w innych budowlach sakralnych: klasztornych, kolegiatach, kaplicach, nie mówiąc o katedrze. W tej grupie większość budowli jest całkowicie sklepionych bądź częściowo. Nawet kościoły zakonów zebrzących — dominikanów, franciszkanów i kларыsek — mają sklepienia. W najmniej licznych budowlach świeckich sklepienia spotyka się raczej wyjątkowo. Nawet budowle rezydencjalne, jak palatium Henryka Brodatego w Legnicy czy „palatio” biskupa Wawrzyńca we Wrocławiu, sklepione były — rzecz ciekawa — tylko w dolnej części. W murowanych domach mieszczkańskich sklepienia występują jedynie w dwóch budowlach, również w części przyziemnej.

⁴⁵ H. Kozaczewska-Golasz, T. Kozaczewski, *Drewniane sklepienia XIII-wiecznych kościołów kamiennych północnych rejonów Śląska*, praca w druku w KAIU.

Z przeprowadzonego krótkiego przeglądu wnosić można, że we wznoszonych w XIII w. budowlach sklepienia nie były zjawiskiem powszechnym. Wprawdzie zamierzenia w tym względzie były niemałe, ale realizacje znacznie skromniejsze. Sklepiało się przede wszystkim kościoły o przeznaczeniu specjalnym, a więc klasztory, kolegiackie, kaplice zamkowe i inne. Są to budowle fundacji książęcej lub możnowładczej. Natomiast kościoły parafialne, zwłaszcza wznoszone z funduszy społeczności nowo organizowanych miast czy wsi, wyjątkowo tylko otrzymywały sklepienia, choć w bardzo wielu stwierdzamy zamiar ich budowy. Również wznoszone przez mieszczan domy bardzo rzadko były sklepione, i to tylko w przyziemiu. Mieszczanie nie kwapili się do budowy sklepień w swych domach, gdyż wymagało to nie tylko zwiększonych nakładów pieniężnych, ale w dodatku traktowane było przez księcia jako zbytek.

Ocena „jakości” budowli w znacznym stopniu uzależniona jest od występującego w niej detalu architektonicznego, przy czym obok ilości niezmiernie istotne jest bogactwo form. Kościoły parafialne były na ogół ubogie w detal, choć zdarzały się wyjątki. W bardzo wielu kościołach wiejskich, zwłaszcza tych najmniejszych, elementów zdobniczych w ogóle się nie spotyka. W innych dekoracyjność ograniczała się do portalu, na ogół bardzo skromnego; w kościołach ceglanych stosowano jeszcze fryzy. Jedynie w nielicznych, większych kościołach wiejskich spotykało się 2—3 portale niekiedy o dość interesujących formach; w niektórych występowały także kolumnienki, służki, maswerki. Miejskie kościoły parafialne, mimo osiągnięcia niekiedy nawet znacznych rozmiarów, w większości były również ubogie w detal architektoniczny. Złotoryjski kościół NMP czy kościół Św. Jakuba w Nysie stanowią raczej wyjątek. W przeciwieństwie do parafialnych kościoły klasztorne (nawet zakonów żebrzących), kolegiaty czy kaplice, nie mówiąc już o katedrze, w większości odznaczały się bogactwem detalu i jego form. Kontrast między bogato wyposażonymi w detal architektoniczny budowlami sakralnymi nieparafialnymi, powstałymi z fundacji księcia lub możnowładców, a skromnymi, często ubogimi czy wręcz pozbawionymi elementów zdobniczych kościołami parafialnymi jest uderzający. Podobne zjawisko, choć w mniejszym może stopniu, występuje w budownictwie świeckim między rezydencjami księcia czy biskupa a domami mieszczzańskimi.

Jak już nadmieniono, większość kościołów parafialnych to budowle małe, o najprostszych układach przestrzennych i wnętrzach. Ze znanych nam dziś obiektów aż 90% stanowią budowle salowe, a tylko 10% wieżonawowe. Te ostatnie typowe są dla miast. Wśród salowych założeń wiejskich zwracają uwagę kościoły, w których występuje jedna lub dwie wieże. Jest ich stosunkowo niewiele (10), w większości związane są z kościołami fundacji rycerskiej lub książęcej. W grupie pozostałych budowli

sakralnych wyraźnie przeważają założenia wielonawowe (70%), przy czym są one nie tylko największe, ale i architektonicznie najciekawiej rozwiązane. Domy mieszkalne, jak i rezydencje, niezależnie od wielkości, są jednobryłowymi układami przestrzennymi.

Dynamiczny rozwój budownictwa murowanego w XIII w. na Śląsku wymagał zaangażowania sporej liczby ludzi nie tylko wysoko wykwalifikowanych, ale i wykształconych. Nie był to problem łatwy do rozwiązania, gdyż na miejscu brak było takich ludzi. Ostatnie dziesięciolecia XII w. nie zaznaczyły się na Śląsku jakimiś znaczniejszymi fundacjami. Budowa katedry (walterowskiej) we Wrocławiu dobiegła końca. O ewentualnej budowie cysterskiej w Lubiążu, fundacji Bolesława Wysokiego, nic nie wiemy. Inne budowle powstałe w tym czasie były nieliczne i skromne. Brak fundacji nie sprzyjał rozwojowi budownictwa. Wyraźnie rysujący się zastój w tej dziedzinie uniemożliwił wykształcenie się w tym okresie jakiegoś silnego warsztatu budowlanego i kamieniarskiego o cechach indywidualnych i oryginalnych. Możemy się liczyć jedynie z istnieniem na tym terenie jakiegoś niewielkiego zespołu budowlanego i kamieniarskiego, zdolnego wykonać raczej mniejsze i skromniejsze zamówienie w zakresie budownictwa i detalu architektonicznego.

Ale ta niewielka grupa budowlanych, jaka działała zapewne na Śląsku u schyłku XII w., nie mogła w żaden sposób podołać zamierzeniom budowlanym, jakie pojawiają się już na przełomie XII i XIII w., a które będą wzrastać z upływem lat. Toteż już na samym początku tego okresu zaistniała pilna konieczność sprowadzenia specjalistów w dziedzinie budownictwa i kamieniarki, aby móc zrealizować tak znaczne założenie, jak trzebnickie cenobium, i to zrealizować w stosunkowo krótkim okresie czasu. A przecież fundacja trzebnicka była tylko jedną, choć pierwszą, z wielu większych i wielkich zamierzeń budowlanych pierwszej połowy XIII w. Były to nie tylko fundacje książęce, biskupie czy możnowładcze. Właśnie wtedy zostały zbudowane także największe miejskie kościoły parafialne tego czasu. To wielkie ożywienie i niebywałe nasilenie się budownictwa monumentalnego wymagało zatrudnienia wielu zespołów budowlanych. Oczywiście jest, że angażowanie obcych specjalistów było znacznie kosztowniejsze niż miejscowych.

Przypuszczać można, że nieliczną grupę miejscowych budowniczych zasilili częściowo budowniczowie z innych dzielnic. Jednakże większość specjalistów trzeba było sprowadzić z Zachodu. Było to niewątpliwie kosztowne, ale miało jedną dobrą stronę, stwarzało możliwość przeszczerpienia na Śląsk nowości z dziedziny budownictwa zarówno konstrukcji, jak formy z ośrodków o dużej kulturze. Śląsk, jak tego dowodzą zachowane budowle i przekazy źródłowe, skorzystał z tych możliwości. Nic więc dziwnego, że już w pierwszych budowlach tego okresu pojawiają

się nowe tendencje zarówno w zakresie konstrukcji, układu przestrzennego, jak i formy. To śmiałe, choć niewątpliwie kosztowne sięgnięcie po specjalistów z ośrodków o przodującej kulturze architektonicznej nadało zdecydowanie postępowy kierunek rozwojowi architektury na Śląsku, zapewniając mu w tej dziedzinie przodującą rolę w Polsce. Sprowadzenie specjalistów, zwłaszcza wysoko wykwalifikowanych, z Zachodu uwarunkowane było możliwościami finansowymi. Budowniczowie, chociażby z racji swej ruchliwości zawodowej (przenoszenie się z miejsca na miejsce niekiedy bardzo odległe) chętnie angażowali się do pracy wynagradzanej w monecie niż naturaliach⁴⁶. Dlatego też przejście na gospodarkę pieniężną, związane z przebudową ekonomiczno-społeczną Śląska, stworzyło dopiero te możliwości. Od tego momentu Śląsk stał się dużym magnesem przyciągającym budowniczych z odległych nieraz stron Europy.

DIE ENTWICKLUNGSURSACHEN DES MAUERBAUS IN SCHLESSEN IM 13. JAHRHUNDERT

Die dynamische Entwicklung des Mauerbaus in Schlesien im 13. Jh. ist mit den organisatorisch-räumlichen, ökonomischen und gesellschaftlich-politischen Veränderungen eng verbunden, welche Heinrich der Bärtige und seine Nachfolger allmählich eingeführt haben. Die herzoglichen Pläne trafen mit dem Bestreben der Kirche ein Pfarrsystem zu organisieren zusammen. Heinrich der Bärtige unterstützte die Kirche, indem er die neugegründeten Siedlungen zum Bau von eigenen Pfarrkirchen verpflichtete. Dies bildete eine Art Privileg, welches der Bevölkerung der neu entstehenden Siedlung vom Herzog verliehen wurde, das aber mit einer gewissen finanziellen Belastung verbunden war. Doch die Verteilung der Baukosten auf die Bevölkerung war die einzige Möglichkeit den Bau der Pfarrkirchen zu beschleunigen. Infolgedessen entwickelte sich das sakrale Bauwesen ausserordentlich rasch, so dass es in dieser Zeit deutlich vorherrschte. Hinsichtlich der Architektur ist es jedoch grösstenteils ziemlich bescheiden.

Es entstehen nur wenige Klosterbauten sowie andere Sakralbauten; es sind Privatstiftungen, grösstenteils herzogliche. Adelherrscher errichteten seltener Stiftungen. Hinsichtlich der Grösse der Anlage und des Formenreichtums übertreffen sie die aus den Mitteln der Bevölkerung errichteten Pfarrbauten. Die Mauerwehnbauten entstehen in einem langsameren Tempo; sie kommen erst im letzten Jahrhundertviertel zahlreicher vor.

Die fürstlichen und bischöflichen Residenzen sind wenig zahlreich, obwohl sie manchmal einen imposanten Schwung aufweisen. Die stattlichsten von ihnen stammen aus der ersten Hälfte des 13. Jh. Im Wohnungsbau kommt das Mauerwerk nur in Wrocław vor, wo bereits in der ersten Hälfte des 13. Jh. ein Teil der Patrizier Ziegelhäuser errichtete. Architektonisch sind sie zwar sehr bescheiden, doch sie imponieren wegen ihrer Ausmasse.

⁴⁶ T. Lalik, *Uwagi o finansowaniu budownictwa murowanego w Polsce na początku XIII w.* (KHKM, R. 15, Warszawa 1967, nr 1, s. 55—74).

Tab. I. Zestawienie kościołów parafialnych wzniesionych w l. 1200-1228

Wzmianka o kościele	Nazwa miejscowości i powiat		Wielkość wsi		Kościół			Patronat				Patronat polski wg E. Micha- ała	
			wieś ha	majątek ha	wielo- osiedlowy	jednoosiedl. w.	m.	ksią- żęcy	bisku- pi	klasz- torny	rycer- ski		niez- znany
1	2		3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
1201	Kostomłoty	Wrocław	1079	45	+					+			pp
1201	Lubięcin	Nowa Sól	285	698	+							+	pp
1201	Łozina	Trzebnica	270	—	+					+			pp
1201	Oława	Oława	—	—	+							+	pp
1201	Toszek	Gliwice	—	—	+			+					pp
1202	Lubiąż	Wołów	224	—	+					+			pp
1206	Psie Pole	Wrocław	415	225	+								pp
1208	Legnica Ś. P	Legnica	—	—			+	+					pp
1209	Ścinawa	Wołów	—	—	+			+					pp
1210	Przychowa	Wołów	353	368	+				+				pp
1217	Złotoryja Ś. M	Złotoryja	—	—	+			+					pp
1217	Złotoryja NMP	Złotoryja	—	—			+	+					
1217	Lwówek	Lwówek	—	—			?	+					pp
1217	Wr.—Szczepin	Wrocław	—	—	+					+			pp
1217	Zachowice	Wrocław	290	392	+						+		pp
1217	Nowogórd B.	Żagań	—	—	+			+					
1217	Ujazd G.	Środa Śl.	560	—	+					+			pp
1217	Bystrzyca	Lwówek	755	—	+			+					pp
1217	Słup	Jawor	387	—	+					+			pp
1218	Uraz	Wołów	—	—	+			+					pp
1219	Gogołów	Świdnica	346	305	+					+			pp
1223	Udanin	Środa Śl.	366	600	+			+			+		pp
1223	Kazimierz		527	698	+					+			pp
1223	Otmęt	Strzelce Op.	917	—	+						+		pp
1223	Milicz	Milicz	—	—	+				+				pp

1	2		3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
1223	Opole	Opole	—	—	+			+					pp
1223	Sławków	Racibórz	117	541	+						+		pp
1223	Zalesie Śl.	Strzelce Op.	900	884	+							+	pp
1223	Maków	Racibórz	464	617	+					+			pp
1223	Maciowa krze	Koźle	678	214	+						+		pp
1223	Skorogoszcz	Niemodlin			+					+			pp
1223	Zbylutów	Lwówek						+					
1224	Domaniów	Oława	858	—	+			?					pp
1224	Chomiąża	Środa Śl.	850	—	?					+			
1226	Wrocław Maurycy	Wrocław	—	—	+				+				pp
1226	Krosno	Krosno	—	—			+	+					
1226	Sarbia	Krosno			+					+			
1226	Ścinawa M.	Prudnik			+						+		pp
1226	Olesno	Olesno	—	—			?	+					pp
1227	Stary Wiązów	Strzelin	828	—	+				+				pp
1227	Stary Henyków	Ząbkowice	434	231	+			+					pp
1228	Niemodlin	Niemodlin	—	—	+			+					pp
1228	Pelcznica	Wałbrzych	818	110	+			+					pp
1228	Świebodzice	Świdnica	—	—			?	+					pp
1228	Czarnowąsy	Opole			+			+					pp
1228	Nowy Kościół	Złotoryja	1054	702								+	pp
1207—32	Brzeźmierz	Oława	131	—	+						+		pp
1207—32	Karczyn	Strzelin	820	—	+						+		pp
1207—32	Solniki	Nowa Sól	374	441	+			+					pp
1230	Oleśnica	Oleśnica	—	—			+	+					pp
1230	Przyłęk	Ząbkowice	751	—	+			+					pp
1223	Środa Śl.	Środa Śl.	—	—			+	+					pp
1223	Namysłów	Namysłów	—	—			+	+					pp
1250	Sobótka	Wrocław	—	—			+			+			pp
1254	Domastaw	Wrocław	860	—	+			+					pp

1	2		3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
1267	Nysa	Nysa	—	—			+		+				
1267	Wrocław M. Magd.	Wrocław	—	—			+					+	
1283	Wierzbna	Świdnica	116	504	+						+	+	pp
1295	Iława	Szprotawa										+	
1300	Brzeg Głog.	Głogów	512	546	+						+		pp
1311	Proszków	Środa Śl.	204	437	+							+	
1319	Źródła	Środa Śl.	123	813	+							+	
1382	Świerzawa	Złotoryja	110	132	+							+	pp
1246	Racibórz	Racibórz	—	—			+	+					
1250	Wiry (+ Wirki)	Świdnica	742(×2)	—		+				+			
1250	Krzydlina W.	Wołów	1427	—		+				+			
1253	Wrocław Ś. El.	Wrocław	—	—			+	+					

Tab. II. Zestawienie kościołów parafialnych wzniesionych w l. 1229-1261

Wzmianka o kościele	Nazwa miejscowości i powiat		Wielkość wsi		Kościół			Patronat					Patronat polski wg E. Michaela
			wieś ha	majątek ha	wielo- osiedlowy	jednoosiedl. w.	m.	ksią- żęcy	bis- kupi	klaszt- orny	ry- cerski	niez- nany	
1	2		3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
1231	Osiecznica	Krosno	—	—	—	?	—	—	—	+	—	—	—
1233	Prężyna	Prudnik	791	—	?	—	—	—	+	—	—	—	—
1234	Otmuchów	Grodków	—	—	+	—	—	—	+	—	—	—	pp
1239	Koźle	Koźle	—	—	+	—	—	+	—	—	—	—	pp
1239	Rusko	Świdnica	423	267	+	—	—	+	—	—	—	—	pp
1239	Kiełczyn	Dzierżoniów	86	314	+	—	—	—	—	—	—	—	pp
1239	Świdnica	Świdnica	—	—	+	—	—	+	—	—	—	—	pp
1241	Krzelków	Żąbkowice	840	—	?	—	—	—	—	—	—	—	pp
1241	Głóczki G.	Lwówek	2114	—	—	+	—	?	—	—	—	—	—
1243	Kolnica	Grodków	1474	—	—	+	—	+	—	—	—	—	—
1242	Jawor	Jawor	—	—	—	—	+	+	—	—	—	—	—
1243	Sośnica	Wrocław	114	448	+	—	—	—	—	—	+	—	pp
1244	Rokitnica	Złotoryja	898	—	+	—	—	+	—	—	—	—	pp
1244	Karłowice W.	Grodków	70	99	+	—	—	—	+	—	—	—	pp
1247	Nowogrodziec	Bolesławiec	—	—	—	—	+	—	—	—	—	—	—
1248	Sadlno	Żąbkowice	828	—	+	—	—	—	—	?	—	—	pp
1250	Budziszów W.	Legnica	491	144	?	—	—	—	—	+	—	—	—
1250	Osiek	Oława	1184	—	—	+	—	—	—	+	—	—	—
1250	Sądowel	Góra Śl.	96	395	+	—	—	+	—	—	—	—	pp
1250	Zebrzydów	Świdnica	874	—	—	+	—	—	+	—	—	—	—
1251	Stolec	Żąbkowice	1600	699	—	+	—	+	—	—	—	—	—
1251	Grodziec	Złotoryja	21	887	+	—	—	+	—	—	—	—	pp
1252	Gryfów	Lwówek	—	—	—	—	+	?	—	—	—	—	—
1253	Ratajno	Dzierżoniów	21	127	+	—	—	—	—	—	+	—	—
1253	Żmigrod	Milicz	—	—	—	—	+	—	—	—	+	—	—

1	2		3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
1254	Ołtaszyn	Wrocław	434	—	+				+				pp
1255	Łosiów	Brzeg	1342	—		+				+			
1256	Pyskowice	Gliwice	—	—			+						
1257	Leśnica	Strzelce Op.	216	333	+						?		pp
1257	Św. Katarzyna	Wrocław	415	419	+						+		pp
1257	Mrochel	Nowa Sól	505	—	+								pp
1257	Szymonków	Kluczbork	319	1686		+					+		
1258	Pieszycy	Dzierżoniów	1692	999		+					+		
1258	Dzierżoniów	Dzierżoniów	—	—			+	+					
1259	Grodziszczce	Świdnica	963	—									
1259	Kępnica	Nysa	1055	—		+			+				
1259	Chobienia	Wołów	988	534	+			+					pp
1259	Pierzno	Głogów	69	208	+			+					pp
1260	Buków	Środa Śl.	1016	—		+			+				
1260	Ślizów	Syców	683	741	?				+				pp
1260	Szprotawa	Szprotawa	—	—			+	+					
1260	Wleń	Lwówek	—	—			+	+					
1261	Bolesławiec	Bolesławiec	—	—			+	+					
1261	Warzyń	Wołów	528	292		+		+					
1262	Bożygnew	Świdnica	258	270	+								
1264	Tułowice	Bolesławiec	1673	397		+		+					pp
1264	Biały Kościół	Strzelin	204	—	+						+		pp
1264	Turów	Wrocław	254	—	+				+				pp
1266	Piotrowice	Świdnica	381	506		+					?		
1268	Witoszów Dln.	Świdnica	1768	—		+							
1268	Mościsko	Dzierżoniów	522	297									
1271	Stary Grodków	Grodków	649	867		+					+		
1273	Sieciebożyce	Szprotawa	1616	638		+							
1273	Dzikowice	Szprotawa	1485	162		+							
1273	Koźuchów	Nowa Sól	—	—			+	+					
1276	Święte	Środa Śl.	991	—		+			+				

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
1279	Brzeg	Brzeg	—	—		+	+					pp
1280	Żerniki	Wrocław	896	126		+	+					
1281	Ziębice	Ząbkowice	—	—			+	+				
1284	Grodków	Grodków	—	—			+			+		
1285	Głucholazy	Nysa	—	—			+		+			
1285	Głogów Ś. M.	Głogów	—	—			+	+				
1288	Wądroże W.	Legnica	686	787		+						
1291	Jaczków	Głogów	834	—		+						
1295	Kalków	Nysa	602	176								
1298	Bołków	Jawor	—	—			+	+				
1300	Ratnowice	Nysa	515	—	+							pp
1302	Czerwony Kość.	Legnica	153	303	+					+		pp
1303	Sobocisko	Olawa	846	—	+				+			pp
1305	Bartniki	Lwówek	888	514		+						
1305	Domaszkowice	Nysa	1493	—		+			+			
1305	Jelenin	Szprotawa	1105	—		+				?		
1305	Gościszów	Bolesławiec	1804	1118		+						
1305	Mycielin	Szprotawa	1019	393		+				+		
1305	Pielgrzymka	Złotoryja	1113	724		+						
1305	Wierzbice	Nysa	1159	—		+			+			
1309	Borek Strz.	Strzelin	693	271	+				+			pp
1313	Pastuchów	Świdnica	292	473	+					?		
1317	Lubiechowa	Złotoryja	750	918		+						
1318	Pogwizdów	Jawor	867	427			?					
1318	Śmiałowice	Świdnica	48	240	+							
1318	Wierzbno	Olawa	1194	—		+	+					
1302—19	Pakosławice	Nysa	846	—	+					+		
1335	Kościelniki Śr.	Lubań	124	241	+							
1335	Piotrowice J.	Jawor	1125	356		+						
1335	Proboszczów	Złotoryja	1452	741		+						

1	2		3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
1335	Tymowa	Wclów	1995	—		+							
1367	Wojcieszów D.	Złotoryja	1439	—		+							
1374	Olszyna Lub.	Lubań	1268	660		+							
1375	Stary Zamek	Wrocław	365	—	+								
1376	Stronie Śl.	Oleśnica	578	488									
1376	Studzieniec	Nowa Sól	915	974		+							
1390	Ujów	Środa Śl.	112	449	?								
1396	Kondratów	Złotoryja	1389	484		+							
1399	Sokołowiec	Złotoryja	702	356		?							
1399	Raciborowice	Bolesławiec	539	356									

Tab. III. Zestawienie kościołów parafialnych wzniesionych w l. 1262-1309

Wzmianka o kościele	Nazwa miejscowości i powiat		Wielkość wsi		Kościoł			Patronat					Patronat polski wg E. Micha- ela
			wieś ha	majątek ha	wielo- osiedlowy	jednoosiedl. w.	m.	ksią- żęcy	bis- kupi	klasz- torny	rycer- ski	niez- nany	
1	2		3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
1264	Grzędzin	Koźle	381	—	+								pp
1264	Stanice	Racibórz	466	2172									
1266	Jaroszów	Świdnica	1247	286		+							
1266	Mikołów				+						+		pp
1266	Orłowa	Cieszyn											
1268	Makrzeszów	Świdnica	528	297			?						
1268	Zwrócona	Ząbkowice	927	—			?						
1270	Braszowice	Ząbkowice	1455	—		+			+				
1271	Buczek	Namysłów	160	—	+								
1271	Kamień Śl.	Strzelce Op.	387	873									
1271	Krzyżowniki	Namysłów	437	—	+								
1271	Strzelce Op.	Strzelce Op.	—	—	+			+					pp
1271	Włochy	Namysłów	429	402			?		+				
1272	Koperniki	Nysa	929	—			+		+				
1272	Żagań	Żagań	—	—				+					
1272	Wińsko	Wołów	1204	—	+								pp
1272	Pogorzela	Brzeg	1075	—	+								pp
1273	Dziewin	Wołów	183	699									
1273	St. Kopernia	Szprotawa	1341	238		+							
1273	Łambinowice	Niemodlin	722	—									
1273	Lubin	Lubin	—	—			+	+					
1273	Rychnów	Namysłów	195	500									
1274	Żelazno	Opole	722	—						+			
1276	Gajków	Wrocław	332	—	+						+		pp
1276	Michałów	Brzeg	1107	—	+						+		pp

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
1276	Cesarzowice	Środa Śl.	432	547		?						
1278	Wys. Kościół	Głogów	23	110	+							pp
1279	Przerzeczyn	Dzierżoniów	28	262								
1279	Kozłów Zdr.	Gliwice										
1281	Cieplice	Jelenia Góra	372	687		+			+			
1281	Ostroznica	Koźle	927	430								
1282	Bubówek	Środa Śl.	863	—		+		+				
1283	Łuczyna	Trzebnica	698	31		?						
1283	Stoszowice	Ząbkowice	1093	331		+						
1283	Byczyna	Kluczbork	—	—			+					
1283	Budzów	Ząbkowice	2263	214			+					
1284	Biała Nyska	Nysa	426	221					+			
1284	Moczydlinica	Wołów	187	767		?						
1284	Kobyła Głowa	Ząbkowice	81	265		+						
1284	Głogówek	Prudnik	—	—								
1285	Czermin	Kępno	386	—		—						
1285	Solec	Prudnik	212	—		+			+			
1285	Ujazd	Strzelce Op.	—	—			+		+			pp
1285	Jemielnica	Strzelce Op.	—	—								
1285	Lubomierz	Lwówek	—	—			+					
1285	Paczków	Nysa	—	—			+		+			
1285	Kotulin	Gliwice	—	—								
1285	Zakrzów	Koźle	934	249								
1285	Słupia	Kępno	486	—		?						
1285	Chrząszczyce	Opole	543	—		+			+			pp
1285	Wiązów	Strzelin	—	—						+		
1285	Biała	Prudnik	—	—						+		
1286	Stare Miasto	Namysłów	205	209					?			
1286	Biskupów	Nysa	1008	135			+					
1286	Krzyżanowice	Racibórz	385	665								
1286	Mitowice	Oleśnica	335	405					+			

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
1286	Zimoradz	Cieszyn										
1286	Smolna	Oleśnica	963	258	+							
1286	Gliwice	Gliwice				+						
1287	Sławęcice	Koźle	414	6032								
1287	Syców	Syców	—	—		+	+					
1287	Spalona	Legnica	145	464			+	+				
1287	Wabienice	Oleśnica	443	—			+	+				
1287	Malkowice	Wrocław	542	359			+			+		
1287	Sosnowa	Ząbkowice	473	—	?							
1288	Małujowice	Brzeg	976	—			?					
1288	Bralin	Kępno	1011	1587			+					
1288	Jelenia G.	Jelenia G.	—	—			+	+				
1288	Mała Oleśnica	Olawa	96	779					+			
1288	Michalice	Namysłów	145	85	+							
1288	Oszróg	Racibórz										
1288	Wolów	Wolów	—	—			+	+				
1289	Ząbkowice	Ząbkowice	—	—			+	+				
1289	Tyniec Legn.	Legnica	644	—								
1289	Chrościna	Góra Śl.	1027	394			+					
1289	Osetno	Góra Śl.	310	305	+					+		pp
1289	Stara Góra	Góra Śl.	694	—	+							pp
1289	Gwizdanów	Lubin	328	—	+				+			
1289	Święć	Jawor	232	—	+							
1289	Siciny	Góra Śl.	642	2270	+					+		pp
1290	Wąsosz	Góra Śl.	—	—			+					
1290	Jasienica Dl.	Nysa	995				+					
1290	Ścinawa Pol.	Olawa										
1290	Wilków	Namysłów	1622							+		
1291	Goszcz	Syców	543	649	+							pp
1291	Rogoźnica	Świdnica	235	401								
1291	Oderberg	Racibórz	—	293								

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
1292	Bieniowice	Legnica	856	—								
1292	Brzezia Łąka	Oleśnica	460	1300								
1292	Paczyna	Gliwice										
1292	Mysłaków	Świdnica	729	135								
1292	Rososznica	Ząbkowice	1151	—								
1292	Różana	Ząbkowice	208	110	+							
1292	Przedborowa	Ząbkowice	885	409								
1292	Stobno	Wołów	1085	—								
1293	Stary Paczków	Nysa	917	95								
1293	Byczeń	Ząbkowice	553	—								
1293	Osina Wielka	Ząbkowice	939	—								
1293	Doboszowice	Ząbkowice	867	661								
1293	Krzydlina M.	Wołów	1139	73								
1293	Krynichno	Środa Śl.	1373	—								
1293	Olszyna Podg.	Lwówek	1531	—								
1293	Kwielice	Głogów	874	—								
1293	Jęglowa	Strzelin	833	—								
1293	Śrem	Ząbkowice	273	—	+							
1294	Chwalibóżyce	Oława	677	—								
1294	Drągowina	Zielona Góra	1437	296								
1294	Jutrzyzna	Strzelin	1018									
1295	Księginice M.	Dzierżoniów	210	304								
1295	Smogorzów	Wołów	1146	—								
1295	Chełmiec	Jawor	434	528								
1295	Gołaszyn	Nowa Sól	925	498								
1295	Miłaków	Szprotawa	497	489								
1295	Przeczów	Oleśnica	325	537	+							
1295	Lutomierz	Ząbkowice	279	310								
1295	Zwanowice	Brzeg	488	659								
1295	Kamienna Góra	Kamienna G.	—	—								
1295	Niemcza	Dzierżoniów	—	—								

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
1296	Bożnów	Szprotawa	1468	139			+					
1296	Tlusttręby	Niemodlin	722	164								
1296	Borów	Strzelin	105	147	+							pp
1296	Stara Wieś	Racibórz	770	116	+							pp
1296	Ocice	Bolesławiec	1513	353			+					
1296	Wilczkowice	Wrocław	809	—			+					
1297	Ludów Śl.	Strzelin	547	443								
1297	Dobrodzień		—	—						+		pp
1297	Milin	Wrocław	399	755						+		
1297	Mąkoszyce	Brzeg	579	962			?					
1297	Niwnice	Nysa	965	—			+				?	
1297	Petersdorf	Gliwice	—	—			+			+		
1297	Rapocin	Głogów	270	239	+							pp
1297	Raszowa	Opole	594	—								
1297	Sieroty	Gliwice										
1297	Witowice	Olawa	441	290								
1298	Pelcznica	Wrocław	666	—			+					
1298	Gaj	Olawa	598	—			+					
1298	Piotrowice	Środa Śl.	569	454			+					
1298	Kluczbork	Kluczbork	—	—						+		
1298	Mitoradzice	Lubin	441	816			?					
1298	Bremnik	Złotoryja	543	—								
1299	Gniechowice	Wrocław	816	775			+					
1299	Biernatki	Legnica	564	—			?					
1299	Leśnica	Wrocław	160	481						+		
1299	Chojnów	Złotoryja	—	—	+					+		
1299	Konradówka	Złotoryja	444	462			?					pp
1299	Wodzisław	Rybnik	—	—								
1299	Jaksonów	Wrocław	321	358			+				+	
1299	Ulesie	Legnica	1107	—			+					
1289-1300	Lipniki	Grodków	1363	—			+					

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
1300	Bierutów	Oleśnica	—	—		+	+					
1300	Makowice	Grodków	1078	147		+						
1300	Łabędy	Gliwice	—	—	+		+					pp
1300	Dąbrowa	Niemodlin	349	1251	+							pp
1300	Pągów	Oleśnica	555	428								
1300	Szczodród	Syców	632	1019	+							pp
1300	Cerekwica	Trzebnica	365	513	+							pp
1300	Stara Nysa	Nysa	—	—								
1300	Czerńczyce	Trzebnica	494	—	+							pp
1301	Wilczów	Wrocław	346	428								
1305	Chrobrów	Szprotawa	403	200			+					
1309	Węgry	Wrocław	428	571								
1310	Czeska Wieś	Brzeg	1104	—			+					
1311	Mysłów	Jawor	738	618			+					
1318	Sady Dolne	Jawor	694	570			+					
1318	Prusy	Strzelin	96	444	+							
1322	Świątów Pol.	Nysa	722	53			+					
1335	Pomocne	Jawor	1595	208			+					
1335	Kowalów	Strzelin	657	—								
1335	Rogów Op.	Opole	400	1190								
1350	Szewce	Trzebnica	836	287			+					
1373	Borowina	Szprotawa	612	598			+					
1376	Chotków	Żagań	1235	634			+					
1376	Dzietrychowice	Żagań	1521	658								
1376	Długie	Szprotawa	1617	—			+					
1376	Niegosławice	Szprotawa	1683	—			+					
1376	Strzelniki	Brzeg	965	—			+					
1399	Chichy	Szprotawa	754	149			+					
1418	Modzurów	Racibórz	141	370	+							
	Gościszowice	Szprotawa	1426	450			+					
	Mirocin Dol.	Nowa Sól	726	274			+					
	Niwiska	Zielona Góra	536	1337			+					

Tab. IV. Zależność wielkości kościoła od wielkości arealu wsi

Data poświadczenia kościola	Miejscowość	Areal wsi ha	Powierzchnia użytkowa kościoła w m ²	Stosunek ha : m ²	Areal wsi łany	
A. 1241	Głóczki Górne	2114	140	15,1	75 łanów (× 28 ha)	} Kościoły jednoosiedlowe
1335	Tymowa	1993	137	14,5		
1268	Witoszów Dolny	1768	123	14,4		
1290	Wilków (Namysłów)	1622	107	15,1	59 łanów (× 25 ha)	
1242	Kolnica	1474	93	15,8		
B. 1376	Długie	1617	146	11,1		
1335	Pomocne	1595	129	12,3		
1305	Domaszkowice	1493	128	11,6		
1367	Wojcieszów Dolny	1439	128	11,2		
1305	Wierzbicice	1159	117	10,0		
1310	Czeska Wieś	1104	101	10,9		
1376	Strzelniki	965	81	11,0		
1250	Zebrzydów	874	74	11,8		
C. 1272	Pogorzela	1075	154	5,0		} Kościoły wieloosiedlowe „prawo polskie”
1241	Rokitnica	898	142	6,3		
1302—1319	Pakosławice	846	163	5,0		
1227	Stary Więzów	663	137	5,0		
1217	Ujazd Górny	560	125	5,3		
1265	Turów	254	163	1,5		
(1264)	Biały Kościół	204	120	1,6		

ZBISŁAW MICHNIEWICZ

HERB JELENIOGÓRSKI W ŚWIELE DZIEJÓW I ZABYTKÓW KULTURY

Ze stolicy sudeckich Karkonoszy, Jeleniej Góry, biegły do niedawna w stronę widocznego z dala łańcucha gór wagoniki kolejki elektrycznej. Niewielkie, jaskrawoczerwone, docierały po 10-kilometrowej trasie do pierwszych przedgórz w Sobieszowie i Podgórzynie. Na wielu z nich widniał ozdobny, plastycznie wykonany z metalu i barwiony herb. Na renesansowo profilowanej tarczy: na wzgórzu jelen zwrócony heraldycznie w prawo (na lewo od patrzącego), z uniesioną przednią nogą i listkiem koniczyny w pysku. Grzbiet tarczy wieńczył koronowany hełm ze zwojami labrów opadającymi na boki. W koronie hełmu wśród pary skrzydeł orlich powtórzona półpostać jelenia w słup. Barwy herbu: tarcza srebrno-niebieska, dzielona ukosem od lewej z góry, srebrno-niebieskie przez pół i na przemian skrzydła, oraz dwubarwne w tych samych kolorach labry, figura jelenia naturalnego koloru, listek i wzgórze zielone, korona oczywiście żółta. Tak by się przedstawiał obecnie herb Jeleniej Góry, obok którego tysiące osób przejdą nie zwróciwszy nań żadnej uwagi, nie wiedząc, że mijają wycinek z dziejów miejscowej tradycji historyczno-kulturalnej. Znamca sztuki przypatrzwszy się zauważy może, iż wycięcia tarczy herbowej i ukształtowanie labrów posiadają wygląd typowy dla XVI—XVII w. i utrzymane są w stylu późnego renesansu. Historyk obznajomiony z heraldycznymi zagadnieniami zaskoczony zostaje ponadto obcością tego rodzaju wizerunku dla polskiej kultury heraldycznej w zasięgu miasta. Zarówno bowiem dwupolowa na ukos struktura tarczy przy jednopostaciowym godle, jak i cały zasób użytych elementów heraldycznych: korona z półjeleniem (klejnot) w ujęciu skrzydeł i z labrami, właściwe są tradycjom heraldyki przede wszystkim rodowej, a na terenie miast polskich prawie nie spotykane. W tych właśnie cechach uwidaczniają się naleciałości obce, sprzeczne z duchem dawnej heraldyki miast polskich.

Herb miasta nie bywa zazwyczaj dziełem przypadku, posiada bowiem

swoistą symbolikę i często odległe bardzo tradycje istnienia na określonym terenie. Treść herbową urabiały dzieje rozwoju miasta, dodając niejednokrotnie lub ujmując pewne szczegóły, gdyż herb bywał emblematem zastępczym danego miasta, reprezentując je, podobnie jak godło państwowe w szerokiej skali symbolizuje cały kraj. Herby Warszawy, Wrocławia, Krakowa, Poznania lub innych pomniejszych miast wywodzą się z odległych czasów piastowskich. A jak się przedstawia sprawa z Jelenią Górą, której tradycje miejskie sięgają przeciw czasów równie odległych? Schyłek XIII w., ściślej określając — 1288 r., przynosi źródłowe stwierdzenie istniejącego już na terenie Jeleniej Góry ustroju miejskiego. Wyraziło się to wymianieniem osoby dziedzicznego wójta, który to urząd wskazuje na istnienie miasta zorganizowanego na wzorach zachodnich, stosowanych w tym czasie na terenie większości miast polskich. Nie znaczy to, by Jelenia Góra wtedy dopiero powstała. Tradycje kronikarskie, późniejszej zresztą daty, wiążą jej początki z czasami Bolesława Krzywoustego i zgodnie z doświadczeniami z innych stron kraju można przypuszczać, że w XII—XIII w. mogła istnieć jako osada rzemieślniczo-handlowa typu miejskiego. Przyjęcie prawa miejskiego według wzorów zachodnich w jakimś nie znanym bliżej terminie XIII w. mogło więc być tylko utwierdzeniem istniejących już poprzednio okoliczności i faktów w sposób powszechnie u nas praktykowany.

Stopniowy rozwój organizacji miejskiej uzewnętrznił się m. in. także w rozbudowie kancelarii miasta, która do swoich celów posługiwać się zaczęła, jak i gdzie indziej, własnymi pieczęciami, dającymi świadectwo istnienia i rozwoju samorządu. Z pieczęcią miejską wiążą się przede wszystkim nierozzerwalnie dzieje godła miejskiego i wszelkie jego przemiany zachodzące w ciągu stuleci, wywołane zazwyczaj różnorodnymi okolicznościami, jak rozwój ekonomiczny miasta, przeobrażenie stosunków polityczno-prawnych, rozbudowa terytorialna itp. Grę tych wszystkich czynników przejawiającą się w ewolucji miejskiego symbolu heraldycznego ujawniły wyraźnie nowoczesne badania dziejów herbu Wrocławia¹. Te same czynniki kierowały w dużym stopniu rozwojem miejskiego godła w Jeleniej Górze, co postaramy się przedstawić w dalszym ciągu.

Najstarszym zabytkiem heraldyki miejskiej jest godło zachowane na jeleniogórskiej pieczęci (śr. 45 mm) wiszącej u dokumentu z 1340 r. Pieczęć tę można właściwie uważać za nieznaną w literaturze naukowej, gdyż jedyny, bardzo powierzchowny jej opis w śląskich regestach identyfikował ją mylnie z zabytkiem, który opisujemy jako trzeci w kolejności

¹ K. Maleczyński, *Herb miasta Wrocławia* (Sobótka, 1946, s. 1—23); M. Haisig, *Herb miasta Wrocławia — jego symbolika i geneza* (Nauka i Sztuka, II, 1947, s. 153—168).

chronologicznej². Najstarsza postać miejskiego godła ukazuje już figurę jelenia stojącego nieruchomo na wzgórzu, zwróconą w prawo (heraldycznie). Długie rogi zwierzęcia odrzucone poziomo ku tyłowi sięgają niemal końca tułowia, a z pyska jelenia zwisa trójdzielnie rozwidlona wić z trzema wyraźnie ukształtowanymi żołędziami (!). Wzgórze przedstawia się jako elipsowata bryła skalna. Dokument wyszedł z kancelarii księżęcej, a pieczęć wisi jako druga z kolei obok pieczęci piastowskiego księcia Henryka jaworskiego. Prymitywny charakter rzeźby wizerunku oraz cały szereg szczegółów w napisie napieczętym (majuskuła gotycka), który ma brzmienie: S'BURIENSIUM : DE : HIRZBERG, przemawiałyby za znacznie wcześniejszym od daty dokumentu pochodzeniem samego tłoku pieczęci. Nazwa miasta w pisowni podanej występuje w źródłach z lat 1281—1305³, a poza tym obserwujemy podobny sposób pisania końcówki „BERG” na innych, najstarszych pieczęciach miast śląskich o zbliżonym brzmieniu⁴. W zgodzie z okresem XIII i początków XIV w. pozostawałby dalej błąd w pisowni „BURIENSIUM”, zamiast prawidłowego „Burgensium”, które bywa raczej nieco późniejsze. Widoczna jest również mała wprawa rytownika, co w napisie objawia się gwałtownym, nieporadnym ściśnieniem liter ostatniego wyrazu. Samo godło w porównaniu z innymi jego przykładami na pieczęciach późniejszych jest jeszcze pozbawione cech pewnej dekoracyjności, jak również i usiłowań wprowadzenia elementów realizmu, widywanego na pieczęciach z około XIV w. W tej postaci — i godłem, i napisem — dostosowuje się pieczęć raczej do epoki wcześniejszej. Konkludując, najprawdopodobniej mamy tu do czynienia z najstarszą pieczęcią i najstarszym godłem Jeleniej Góry, zapewne z końca XIII w.

Zbliżone w ujęciu treści obrazowej godło zawiera sekretna pieczęć z 1417 r. (śr. 34 mm), z tą jednak różnicą, że jeleni przedstawiony został na wzgórzu w postawie kroczącej, a trzyma w pysku — być może — liść (?). Napis: + SECRETUM. CIVITATIS HERC. BERCH, wyrażony jak poprzednio gotycką majuskułą, świadczy o XIV-wiecznym pochodzeniu tłoku⁵, a pisownia nazwy miasta stosowana często we wczesnych źródłach

² Reg. śląskie (Cod. dipl. Siles., t. XXX), nr 6429. Oryginalna pieczęć, odcisnięta w naturalnym wosku, przy dokumencie w Archiwum Państwowym Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego (dalej AP Wrocław), Arch. Schaffgotschów.

³ 1281 r. — Hyrzberc (reg. 1667), 1288 r. — Hyrsberg (reg. 2060), 1289 r. — Hircberc (reg. 2097), 1291 r. (castro Hirschberg?), 1299 r. — Hirzberc, Hyrcberc, 1305 r. — Hyrzberc, Hyrspergk (Liber fundationis ep. Vrat., nr 284a, 98a).

⁴ Podobnie pisane końcówki nazw na najstarszych pieczęciach Lwówka (LEV-VENBERC) i Zielonej Góry (... ERC = Gruenberg), por. O. Hupp, *Wappen u. Siegel d. deutschen Staedte*, z. 2, Frankfurt a. Main 1898, s. 85, 78.

⁵ Reg. śląskie: 1288 r. — Hirzberch (nr 207), 1309 r. — Hirzberch, Hirschberg, 1312 r. — Hyrzberch, Hyrzberg, 1316 r. — Hirsberch, 1318 r. — Hirzberch, Herz-

i na pieczęciach miejscowości o podobnym brzmieniu każe datę sporządzenia tłoku cofnąć co najmniej do drugiego dziesiątka lat XIV w.⁶ Za najstarszą uchodziła dotychczas pieczęć, której pierwszy egzemplarz datuje się obecnie z 1403 r., inne zaś przetrwały przy dokumentach z około połowy XV w., najpóźniej z 1455 r.⁷ Okazy spoza granicy wzmiankowanych lat nie zostały dotąd ujawnione. Bez wątplenia jednak tłok pieczęci (śr. 48 mm) jest również XIV-wieczny, nie tak wczesny jednak, jak to przyjmowali badacze. W polu pieczęci widnieje znowu w prawym profilu figura stojącego bez ruchu jelenia o silnie rozwiniętym porożu, odrzuconym w tył. Zwierzę trzymające w pysku długą, we floresy skręconą witekę z trójliściem (słabo widoczna) umieszczone zostało na płaskorzeźbowo potraktowanym, płaskim i symetrycznym jakby podmurowaniu, u którego spodu zaznaczają się dwa rzędy kamieni. Na wierzchu tej bryły zarysowuje się jakby szczyt krzyża (kawalerskiego) bądź trójlistna roślina o formach krzyża. Podmurowanie to nie przypomina naturalnego wierzchołka wzgórza z pieczęci pierwszej, wygląda raczej na płaski szczyt jakiejś budowli, choć z uwagi na nazwę miasta i poprzednie wizerunki będzie chyba nadal wzgórzem⁸. Gotycki, majuskułny napis w otoku posiada znowu błędne brzmienie: + S'BUR/IE/NSIUM DE : . HIRSBERG :, a w porównaniu z najstarszą pieczętką podobnego typu element obrazowy zdradza tutaj sposobniejszą rękę rzemieślniczą, co widoczne jest także w poprawnym rozmieszczeniu napisu otokowego. Jako czas powstania tłoku pieczęci należałoby tu przyjąć lata po 1340 r.⁹, po prawdopodobnym wycofaniu najstarszej pieczęci podobnego typu.

Okres 1341—1348 stał pod znakiem szybkiego i wszechstronnego rozwoju gospodarki miasta, jej uprzywilejowań ze strony Piastów, które osiągnęły szczytowe nasilenie w nadaniu czy też rozszerzeniu praw handlowych na szeroki dystrykt (prawo Weichbildu). Do sukcesu tego doszło w 1348 r. i z tą datą bodaj należy bezpośrednio łączyć powstanie następnego tłoku pieczętnego o charakterze wyraźnie reprezentacyjnym, znanego dotąd w dwóch egzemplarzach oryginalnych odcisków z 1353

berg (!) Herzbergk (!) Liber fundacionis ep. Vra., s. 137, nr 01). Na drugiej z kolei pieczęci Lwówka brzmienie nazwy posiada również podobną końcówkę (LEWENBERCH). Por. H u p p, *op. cit.*, s. 85.

⁶ Opis według H u p p a, *op. cit.*, s. 79, który nie znał opisanej na wstępie niniejszego opracowania pieczęci z 1340 r., kładąc chronologię tłoku sekretnego jako trzecią i ostatnią w kolejności zabytków jeleniogórskiej sfragistyki z XIV w.

⁷ Okazy z lat 1448, 1454, 1455 w AP Wrocław, Oddział Jelenia Góra u dokumentów nr 114, 127, 129.

⁸ Przyjmuję tu odmienne od poglądu Engla zapatrywania H u p p a, *op. cit.*, s. 79, pod Hirschberg, przyp. 2.

⁹ H u p p, *op. cit.*, s. 79 — tłok tej pieczęci uważa się za najstarszy, datując go na ok. 1300 r.

i 1369 r.¹⁰ Ten wyjątkowo duży okaz miejscowej sfragistyki (śr. 65 mm) ukazuje, jak na poprzedniej pieczęci, jelenia zwróconego w prawo (nieruchomy), sięgającego pyskiem ku esowato wyginanej, rozgałęzionej i obficie uliścionej trójlistkami wici. Podobną więc umieszczono symetrycznie poza zwierzęciem, które stoi na porosłej obfitą roślinnością (krzyżkowe trójliście) kamienistej skale: pole pieczęci damascenowane jest rzucikami trój- i czwórlistków (przypominają w części krzyżyki). Realistyczny charakter wzgórza podkreślony został drobną, nie podpadającą wzrokowi, lecz wyraźną podobizną ptaszka wśród brył skalnych. W majuskułnej legendzie otoku czytamy: + SIGILLUM : BURGENSEIUM : DE : HIRSBURG: Piękne i ozdobne wykonanie wszystkich szczegółów rzeźby obok wielkości pieczęci świadczy najlepiej o wyjątkowej roli, do jakiej była ona przeznaczona w kancelarii miasta. Oba wymienione jej odciski dochowały się w odległych archiwach Pragi i Wiednia¹¹, dokąd dotarły w związku z rozwijającymi się stosunkami i kontaktami Jeleniej Góry. Dalsze wnioski nasuwa porównanie tej pieczęci z poprzednio opisaną: obydwa jelenie mają taki sam walcowaty kształt tułowia, co uprawdopodobnia wyjście obu tłoków z jednego warsztatu rytowniczego w niewielkim odstępie kilku lat. Trzy ostatnio opisywane tłoki tworzyły zespół, jaki często bywał używany w kancelariach miast średniowiecza, mianowicie pieczęci specjalnej, czyli sekretnej, mniejszej i większej — reprezentacyjnej. Sporządzenie trzech takich tłoków pieczętnych w krótkim odstępie czasu nie było rzeczą wówczas tanią i fakt ten świadczy dowodnie o rozwoju potrzeb kancelaryjnych w związku ze wzrostem możliwości i znaczenia miasta oraz przodującego w nim patrycjatu. Nieustający i później rozwój sił gospodarczych doprowadził niebawem do zmian egzekutywii dziedzicznego wójta. Miasto wykupiło ten o wielkim dlań znaczeniu urząd, gdyż w 1376 r. burmistrz w otoczeniu ławników jako wójt rozstrzyga sporne sprawy.

Pieczęć sądowa ławników miejskich z 1388 r. ukazuje w swym polu (śr. 30 mm) jako godło parę złączonych rogów jelenich¹². Przepuszczalnie ona właśnie musiała uwierzytelniać akt sądowy z 1376 r., pozostawiwszy po sobie ślad nacięć na pergaminie¹³. Sądownictwo wyższe w sprawach

¹⁰ Hupp, *loc. cit.*, w opisie szczegółów nieco się różni. Fotokopia u M. Haisiga, *Bolesław Podczaszyński — sfragistyk i archeolog*, Wrocław 1952, Bibl. Arch. 3, tabl. III/13.

¹¹ Hupp, *op. cit.*, s. 79.

¹² AP Wrocław, Oddział Jelenia Góra, dok. nr 30. Legenda otokowa w majuskułce gotyckiej ma brzmienie: + S SCHABINOR CIVITATIS HIRSBG. Inne odciski tej pieczęci spotyka się wśród dokumentów pergaminowych w Archiwum Jeleniej Góry do 1580 r. (dok. nr 615).

¹³ Tamże, dok. nr 21.

karnych na miasto i okręg (dystrykt) wykupiło miasto ostatecznie w 1439 r., posiadając jednak część tych uprawnień co najmniej już w 1416 r. Z tej właśnie daty zachował się pierwszy egzemplarz pieczęci ławników sądu prowincjonalnego, przedstawiający w polu (śr. 34 mm) łeb z szyją jelenia (w lewo), a poza nim z tyłu krętą wić i rozrzucone w polu czwórlistki (krzyżki?). Otokowy napis, silnie już gotyzowany, ale jeszcze majuskulny: + S'SCHABINOR PVINC. IN. HIRS BG¹⁴, świadczyłby jednak o XIV-wiecznym pochodzeniu tłoka, którego powstanie datować chyba należy na lata 1382/83, kiedy to po raz pierwszy spotykamy ślady tylko jednej nowej pieczęci w kancelarii miasta, nazywanej w dokumentach „pieczęcią sekretną”, rzadziej — „miejską” po prostu¹⁵. Najdawniejszy jej okaz z 1472 r. (śr. 42 mm) zawiera w środku pola długorogiego jelenia w prawo kroczącego (!) i sięgającego ku uliścionej łodydze. Silnie zniekształcona nadmierną gotyzacją rzeźba, poza tym dość prymitywna, ukazuje pod jeleniem szereg brył skalnych ze śladami roślinności. Pieczęć ta występuje w dokumentach często aż do 1510 r.¹⁶

Znacznie obficie upamiętnił się XVI w., przekazując kilka odmian pieczęci z godłami. Jeszcze bywał w użyciu kancelarii tłok XVI-wieczny, a już wprowadziło miasto dwa nowe. W 1502 r. pojawia się pierwszy odcisk beznapisowego „sekretu”, zwanego też w dokumentach „pieczęcią miejską”, przedstawiający w polu (śr. 22 m.) jelenia w biegu po trzech trawiastych pagórkach (rozplanowana wkleśło wzdłuż otoku), jak zwykle w prawo¹⁷. Rzeźba wykazuje sprawną rękę i artystyczne uzdolnienia majstra renesansu, który też najpewniej rytował tłok współczesnej większej (38 mm) pieczęci z 1503 r., tym razem napisowej: + SIGILLUM: CIVITATIS: HIRSBERGK: Wyobrażona tu treść jest prawie odbiciem malego „sekretu”. Dalsze jej egzemplarze występują aż do 1593 r.¹⁸ Pewną nowość z dziedziny heraldycznej wprowadziła nowa i właściwa pieczęć sekretna (śr. 27 mm) tej epoki, na której jelen kroczący po wzgórzach po raz pierwszy wystąpi na tarczy¹⁹. Na schyłku stulecia powstały

¹⁴ Tamże, dok. nr 65. U Huppa (*loc. cit.*) mylny częściowo odczyt brzmi: S. SCHABINORU. CURIE. IN HIR...

¹⁵ Por. dokumenty nr 26, 27 w AP Wrocław, Oddział Jelenia Góra.

¹⁶ Napis minuskulny, gotycki: „sigillum civitatis hirsborgk”. Liczne okazy przy dokumentach w Archiwum Jeleniej Góry — pierwszy przy nr 192, ostatni przy nr 387. H u p p, *loc. cit.*, datuje pieczęć na początek XV w.

¹⁷ Egzemplarze pieczęci: z lat 1502 (AP Wrocław, Archiwum Schaffgotschów), z 1511 i 1561 (tamże, Oddział Jelenia Góra, nr 394, 572).

¹⁸ Oryginalne pieczęcie z lat 1503 (!), 1520, 1550 bądź w opisach pod r. 1585, 1587 w AP Wrocław, Oddział Jelenia Góra, dok. nr 347, 431, 537, 617, 618; z lat 1565, 1593 — AP Wrocław, Archiwum Schaffgotschów. Huppowi pieczęć nie znana.

¹⁹ Opisuje H u p p, *loc. cit.* Napis uszkodzony ma brzmienie: SECRETUM!!! ... IS HIR... ENSIS.

nowe tłoki pieczęci obu sądów, wzorowane zresztą dość wiernie pod względem wyobraźniowym na swych poprzednikach z XIV w. Ławnicza miejska, z parą rogów jelenich na późnorennesansowej tarczy (śr. 30 mm), zjawiła się dowodnie między 1580 a 1589 r., przy czym pierwsza data jest terminem ostatniego dziś wystąpienia analogicznej pieczęci średniowiecza, a ostatni rok przynosi pierwszy odcisk nowego tłoku²⁰. Egzemplarze tej pieczęci w latach 1610 i 1622 występują na czerwonym wosku (!)²¹. Odciski nowej pieczęci (39 mm) ławników sądu wyższego, datujące się z lat 1608—1609²², ujmują w polu: łeb jelenia zwrócony w prawo, przedzielający datę 15/73; w otoku obrzeżonym łańcuszkiem girlandy napis: SIGILL.: SCABINORUM.: CURIAE: IN: HIRSBERG. Data na pieczęci wiązać się może z okolicznością sporządzenia tłoka, gdyż sądząc po cechach rzeźby odpowiada on równie dobrze schyłkowi XVI w.²³ Dalsze typy ogólnomiejskich tłoków pieczętnych znane bądź z dochowanych oryginałów, bądź w postaci odcisków pieczętnych z pewnymi odchyleniami w szczegółach przedstawiają jeleniogórski herb w postaci takiej, w jakiej widoczny bywa na miejskich tramwajach.

Teraz z kolei zagadnienie sprowadza się do szczegółowej analizy samego godła. Pierwszym problemem, który się nasuwa, to pytanie, kiedy się ono pojawiło w takim końcowym, przypominającym herb szlachecki ujęciu? W herbarzu miast śląskich Saurmy z treści artykułu traktującego o pieczęciach i herbie Jeleniej Góry wynika, że autor znał tego rodzaju pieczęć nawet z 1560 r. (?)²⁴ Pomija tę kwestię milczeniem następca Saurmy na polu badań sfragistyki i heraldyki miast śląskich, O. Hupp, wiążąc opis pierwszej tego typu pieczęci bez podania ściślejszej daty wystąpienia z 1599 r. — datą dyplomu cesarza Rudolfa II, nadającego czy też potwierdzającego Jeleniej Górze herb. Dokument taki, a ściślej mó-

²⁰ Brzmienie legendy: SIGIL — SCABINOR (HIRSBERGENSIUM. AP Wrocław, Oddział Jelenia Góra, dok. nr 615, 619. Huppowi (*op. cit.*, s. 78) pieczęć nie znana.

²¹ AP Wrocław, Oddział Jelenia Góra: dok. nr 628, 635 (!), 636.

²² Pieczęć dotychczas nie notowana. AP Wrocław, Arch. Schaffgotschów, nr XIV/3a, 3b.

²³ Zbiory Gabinetu Sfragistycznego Muzeum Śląskiego we Wrocławiu przechowują oryginalny tłok mosiężny innej pieczęci tegoż sądu, o identycznym wizerunku — głowy jelenia, z dodatkiem krzyżyka pod nią. Odciski jego znane były widocznie Huppowi (*op. cit.*, s. 79), który jednak ich dat nie wymienia (przypuszczalnie XVII w.). W opisie legendy czytamy: SIGILI. CURIAE PROVINC. HIRSCHBERGENSIS.

²⁴ H. Saurma, *Wappenbuch d. schles. Staedte u Staedtel*, Berlin 1870, s. 114: „Der erste Siegelabdruck mit dem neuen Wappen findet sich von 1560”. Tenże na tabl. IV daje reprodukcje trzeciej z kolei pieczęci jeleniogórskiej z XIV w., dwóch pieczęci sądowych z tego okresu oraz pieczęci z XV w. D. Schuch, *Das Wappen d. Stadt Hirschberg in Schlesien* (Der Wanderer i. Riesengebirge, XII, 1892, s. 37—39), cytuje za Saurmą pieczęć herbową z daty 1560 r. Napis pieczęci wg

więc jego część, faktycznie istnieje do czasów obecnych²⁵ i na schyłku XIX w. w czasach Huppa nie budził żadnych zastrzeżeń. Specjalne jednak badania przeprowadzone w 1937 r. na terenie archiwów Wiednia stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, iż rzeczony dokument jest notorycznym falsyfikatem, na co wskazuje szereg znamion kancelaryjnych²⁶. Wiedział już o tym M. Goebel jako ówczesny archiwariusz miejski w Jeleniej Górze, zajmujący się w tym czasie z ramienia władz miejscowych sprawą dokumentu i zagadnieniami herbu miasta²⁷. W swoim artykule omawiającym tę kwestię przyjmował on 1629 r. jako początkowy termin wystąpienia nowego herbu miejskiego na pieczęci. Jako archiwariusz niewątpliwie był dobrze zorientowany w zasobach akt miejscowych, trudno też podawać w wątpliwość ustaloną przezeń datę. Wskazówki jednak żadnej nie pozostawił, gdzie by się odnośna pieczęć znajdowała. Trzeba tu w uzupełnieniu dodać, że poszukiwania przeprowadzane w związku z niniejszym opracowaniem wykazały istnienie pieczęci większej (maius) z udostojnionym na wzór herbu szlacheckiego godłem na dokumencie z 1634 r.²⁸, co zresztą nie umniejsza wiarygodności informacji Goebela. Wnioskował on, że dokonaniu fałszerstwa dokumentu przez miasto sprzyjał okres wojny trzydziestoletniej z tragicznym dla Jeleniej Góry 1640 r., w którym miasto zostało prawie całkiem spalone, a wysiedlona ludność stopniała do kilku rodzin. Wypadki te ułatwiły nieco późniejsze w dacie fałszerstwo, którego dokonano po 1640 r., antydatując dokument, mający dla miasta stanowić podstawę prawną użytkowanego już wcześniej herbu. Tak by się przedstawiał tok rozumowania Goebela, z którym w zasadzie trzeba się zgodzić. Przedstawił on poza tym własną hipotezę dotyczącą również genezy herbowego godła jeleniogórskiego, o czym mowa będzie w ciągu dalszym. Negatywne wyniki ekspertyzy naukowej w sprawie rzekomego dokumentu cesarza Rudolfa II nie przeszkodziły ówczesnym władzom miasta w staraniach o urzędowe zatwierdzenie

Saurmy i Schucha brzmiał: SIGILUM. CIVITATIS. HIRS (CH) BERGENSIS, a natomiast odpowiada on bardziej legendzie na pieczęci opisanej przez Huppa (*loc. cit.*) w nawiązaniu do 1599 r.

²⁵ H u p p, *loc. cit.*; AP Wrocław, Oddział Jelenia Góra, dok. nr 624.

²⁶ Skoroszyt akt kancelarii Archiwum Jeleniej Góry, sygn. 6/1945-46, m. in. dotyczący sprawy herbu Jeleniej Góry, w szczególności pisemna ekspertyza Hof-u. Staatsarchiv w Wiedniu z datą 16 VII 1937 r.

²⁷ M. G o e b e l, *Ein Stadtwappen erzahlt Geschichte, 650 Jahre Stadt Hirschberg* (Sonder Jubilaeumsausgabe d. Beobachter i. Iser- u. Riesengebirge, 6 VII 1938). Tamże fotokopie czterech pieczęci średniowiecznych z XIV—XV w. reprodukowanych już u Saurmy.

²⁸ AP Wrocław, Archiwum Jelenia Góra, fascykuł akt działu XIX/1. Pieczęć większa (maius) znana Huppowi (*op. cit.*, s. 79). Tamże odciski pieczęci innej z dat późniejszych, o mniejszej średnicy, lecz zniekształcone.

praw do wspomnianego herbu. Centralne organy zatwierdziły miastu do użytkowania upragniony herb. Jak wyglądała przy tym oficjalna argumentacja: oto trzywiekowym użytkowaniem herbu (ok. 1629 r.) miasto „wysiedziało” sobie wystarczającą tradycję dla podtrzymania i ustalenia nadal jego istnienia²⁹. Wyraźnie nacjonalistyczne przesłanki tej argumentacji przesądziły sprawę herbu miasta w latach 1937/1938 wbrew historycznej prawdzie.

Przedstawiliśmy powyżej zarys rozwojowy godła miejskiego na pieczęciach od jego zarania, prawdopodobnie w XIII w. Zgromadzony materiał pozwala bezspornie ustalić zasadniczy i niezmienny temat godła. Jest to figura jelenia. Tylko na pieczęciach sądowych XIV w. i analogicznych typach z XVI w., wzorowanych zresztą na zabytkach średniowiecza, użytą treść ograniczono do samych rogów na pieczęciach ławników miejskich, a do całej głowy zwierza — na pieczęciach sądu wyższego. W dziedzinie godeł miejskich dość powszechne bywają wypadki, że pieczęcie organów sądownictwa zawierały bądź odmienną całkiem treść obrazową, bądź to posługiwały się wprawdzie godłem ogólnomiejskim, uszczuplały jednak w jakiś sposób jego treść. Obyczaj taki posiadał swoje realne uzasadnienie. Sądownictwo nie reprezentowało pełni władz miasta, a posiadając tylko część specjalną agend, nie było uprawnione na pieczęciach do pełnego symbolu miejskiego, lecz tylko do jego części³⁰. W wypadku Jeleniej Góry sąd miejski o mniejszym zasięgu uprawnień używał jako godła samych rogów jelenia. Wyższy sąd wyrokujący w sprawach ważniejszych, obejmujący poza tym działalnością szerszy dystrykt poza obrębem samego miasta, całą głową jelenia obrazował zwiększone swoje kompetencje. Tego rodzaju ograniczenia symboliki miasta znalazły w Jeleniej Górze przykładowe rozwiązanie. Rogi jelenia, jego głowa na pieczęciach sądowych nie tworzą jakiegoś nowego, odrębnego godła, lecz są fragmentem (uszczupleniem) pełnego symbolu miejskiego. Ogólnomiejskie pieczęcie lokalne wszystkich typów i czasów wykazują z reguły ten sam wizerunek. Pod tym względem Jelenia Góra daje przykład nieczęsty stosunkowo wielowiekowej niezmienności swojego godła. Drugi, również zasadniczy element składowy godła — to wzgórze, na którym umieszczono zwierzę. W jednym wypadku, na pieczęci XIV w. z jakichś względów zarchitektonizowano je w kształcie, a w XVI w. element ten został zwielokrotniony do trzech pagórków,

²⁹ Goebel, *loc. cit.*, oraz akta kancelarii Archiwum Jeleniej Góry, por. wyż. przyp. 26.

³⁰ Por. Haisig, *Herb miasta Wrocławia...*, s. 161; M. Gumowski, *Pieczęcie Śląskie do końca XIV w.* (Historia Śląska, PAU, t. III, Kraków 1936, s. 367), niewłaściwie traktuje wizerunki z pieczęci sądowych Jeleniej Góry jako szczebel rozwoju zasadniczego godła miejskiego.

niemniej jednak założenie tematyczne pozostało nie zmienione. Związanie tych dwóch składników — jelenia i wzgórza — w jedną całość stworzyło w rezultacie tak często stosowane w miastach godło mówiące, w którym dobrany z rozmysłem wizerunek obrazował nazwę miasta. Raz wprowadzona tematyka utrzymywała się zasadniczo bez zmian, ale uzupełniająca szczegóły ulegały ciągłym przeróbkom.

Na najstarszej pieczęci, zaczepiającej prawdopodobnie o XIII w., w pysku jelenia tkwi gałązka (wić) o trzech żołędziach. Na pieczęci drugiej nie ma żołędzi w tym samym miejscu, być może zastąpił je liść (?). Z kolei widzimy na tym miejscu długą wić z trójlistkiem, która ostatecznie na czwartej pieczęci z 1353 r. przeniesiona zostanie na wzgórze przed i poza jelenia. W XV w. pojedyncza, uliściona łodyga tkwi na wzgórzu przed jeleniem, który po nią sięga. Czy można by takim szczegółom przypisywać jakieś szczególne znaczenie symboliczne? Zazwyczaj w podobnych wypadkach mówi się o dekoracyjnych motywach zastosowanych z wyboru rytownika tłoku. Czy to jest jednak słuszne? Analizując symbolikę na pieczęciach miast śląskich, nie sposób nie dostrzec częstego zjawiska łączenia się w godle znaku czysto miejskiego, rozpoznawczego z jakimś elementem symboliki nadrzędnej, szerszego zakresu, jak orzeł śląski w całości lub we fragmencie, innym razem hełm księcia czy postać tegoż w bramie bądź koło murów, kiedy indziej znowu herb prywatnego posiadacza miasta. Takimi prostymi środkami ograniczono wartość symboliki godła miejskiego, wykazując w sposób obrazowy prawne uzależnienie władz miasta. Zna takie wypadki heraldyka wielu miast śląskich, wśród nich Żagania, Szprotawy, Bytomia Odrzańskiego, Ścinawy, Środy, Opola. Zbliżony do jeleniogórskiego będzie przykład Mużakowa na Łużycach. Tamtejsze godło: nagi człowiek (muż) w przepasce na biodrach trzyma w dłoni róg jeleni, wzięty z herbu właścicieli miasta³¹. Całkiem już bliskich strukturze i charakterowi godła jeleniogórskiego podobieństw dostarcza odległe Pomorze, gdzie najczęstszy symbol miasta — gryf z książęcego herbu — zjawia się na pieczęciach w połączeniu z lokalnym znakiem rozpoznawczym. Ma to miejsce w XII—XIV w. w Gryficach, Trzebiatowie, Wolinie³². O ile nawet na plan pierwszy wysuwało się w godle wyobrażenie symbolizujące samo miasto: w Strzałkowie np. okręt, w Dyminku — mur miejski, uzupełniać go będzie szczegół z dawnej tradycji terytorialno-administracyjnej, znany niejednokrotnie ze starszej znacznie numizmatyki (w Strzałkowie — strzała)³³. Do takiej właśnie kategorii znaków uszczuplających symbolikę lokalną (regionalną) godła

³¹ H u p p, *op. cit.*, s. 86.

³² Tamże, s. 10, 14, 15.

³³ Tamże, s. 8, 22.

zaliczyć wypada w Jeleniej Górze ową pierwotną gałązkę z trzema żółdziami, niesioną przez jelenia na najstarszej pieczęci miasta, bądź późniejsze jej przeróbki na liść czy wicie liściaste, a nawet florystyczne motywy rozsypane w polu pieczętnym. Na dochowanym fragmencie XV-wiecznej bramy miejskiej (Zamkowa) w Jeleniej Górze widnieje do dzisiaj nad wnęką gotyckiego wykuszu kuty w kamieniu liść dębowy. To by też mogło mówić o jakimś symbolicznym znaczeniu elementów drzewa dębowego dla miasta. Najprawdopodobniej mamy tu do czynienia ze starym godłem typu terytorialno-wojskowego, co by nam jeszcze potwierdzała obecność pniaków z liśćmi, gałęzi dębu lub żółdzi na sądowych pieczęciach Chojnowa, Bolkowa i Niemczy³⁴, miast, które w swoim czasie wraz z Jelenią Górą wchodziły w skład księstwa jaworsko-świdnickiego bądź legnickiego. A przecież sądownictwo pozostawało zrazu w rękach wójtów dziedzicznych, reprezentujących na tym odcinku władzę książęcą. Godło na jedynej pieczęci XV w. przedstawia również jelenia sięgającego ku uliścionej gałęzi, podobnie jak to czyni jelen w połowie XIV w. I w takim ujęciu należy chyba widzieć w obrazowy sposób ukazane ograniczenie faktycznej władzy miasta, jakkolwiek w mniejszym już rozmiarze niż na pieczęciach poprzedniej doby, skoro ten znak oderwano od postaci jelenia. Od połowy XIV w. szereg cennych nadań dla miasta w znacznym stopniu uszczupliło władzę księcia: zatwierdzenie rozszerzonego dystryktu miejskiego, wykupienie sądownictwa — to najważniejsze osiągnięcia. Wyraźniej jeszcze podkreśla się swoista symbolika uliścionej wici (która też występuje na średniowiecznej pieczęci sądu wyższego) na dwóch pierwszych pieczęciach XVI w., które zlikwidowały całkiem ów szczegół (!), ukazując samotnego jelenia na lekko utrawionym trójwzgórzcu. Tłoki obu tych pieczęci powstały bowiem bezpośrednio po uzyskaniu w 1502 r. przez miasto nowej, nader ważnej koncesji: prawa nie kontrolowanego wyboru rady. Ostatni objaw bezpośredniej ingerencji czynnika państwowego zniknął, usunięto więc czym prędzej widomy ślad owej zależności, obrazowanej liściastą wicią. Jak dalece i ściśle wiązały się zmienne często elementy godeł na pieczęciach miejskich z faktami i zjawiskami zachodzącymi w rozwoju samorządów, obserwować można przykładowo w Ziębicach na Śląsku. Skoro w ostatniej ćwierci XV w. cofnięto miastu stary, XIV-wieczny przywilej nie ograniczonej niczym swobody w wyborze rady, na pieczęci pojawiła się tarcza z orłem śląskim obok dotychczasowego godła³⁵, wymowny symbol uszczuplenia praw na rzecz zwierzchności.

³⁴ Tamże, s. 79 — Chojnów XIV, XV w.; s. 74 — Bolków, dwie pieczęcie XVII w.; s. 65 — Niemcza, XV w.

³⁵ Por. H u p p, *op. cit.*, s. 64 — pieczęć XV w.

W podobny sposób rozpatrzmy z kolei drugi składowy element godła jeleniogórskiego — górę. Na dwóch pierwszych pieczęciach XIII i początków XIV w. pozbawiona jest ona wszelkich ozdób, po prostu skaliste wzgórze. Trzecia pieczęć — to wzgórze, nie wiadomo z jakich względów, ale też chyba nieprzypadkowo, przedstawiła w postaci zarchitektonizowanej, dodawszy u szczytu krzyż czy też roślinę w formie krzyża. Reprezentacyjny tłok z połowy XIV w. traktuje wzgórze bardziej realistycznie: poszerzywszy jego przestrzeń, zaznaczając pojedyncze bryły skalne, znacząc bogatą roślinność trójlistkami przypominającymi znowu krzyżyki, wprowadzonymi także na pole pieczęci; dodano podobiznę ptaszka, a przed i za jeleniem zjawiły się — omówione poprzednio — krzewiaste wici. W pobliskiej Złotorii najstarsza pieczęć średniowiecza zawiera podobnie potraktowany pejzaż z różnorodną roślinnością i nawet zdrzewiony³⁶. Zbliżone elementy pozornego naturalizmu wprowadza i pieczęć miasta Ziębic z 1344 r.³⁷, w którym to roku miasto osiągnęło znaczny stopień rozwoju administracyjno-terytorialnego i pełnię praw w wyborze władz.

Należy tu dodać nawiasowo, że zazwyczaj tego typu akcesoria na pieczęciach poczytywano za dekorację ściśle artystyczną, bez specjalnego znaczenia dla heraldyki. Zjawiska wzbogacania się treści obrazowej godła o uboczne szczegóły, obserwowane jednak od strony ich chronologii, a zestawione porównawczo ze współczesnymi faktami z dziejów miasta, mają wszakże inną nieco wymowę. Rola przypadku zdaje się tutaj ustępować miejsca autentyzmowi heraldycznej symboliki średniowiecza. W XII—XIV w. godła miejskie nie są zazwyczaj jeszcze herbami w ścisłym znaczeniu tego słowa (brak im podstawy prawnej, a także cech zewnętrznych, np. tarczy), lecz raczej heraldycznymi symbolami. Kształtując swe godło, miasto operuje swoistym językiem symboliki, szukając ciągle nowych rozwiązań dla najtrafniejszego ujęcia rzeczywistych sytuacji prawnych i terytorialno-politycznych. Ponadto średniowiecze lubowało się w stosowaniu symboliki we wszystkich niemal dziedzinach życia, przedstawiając chętnie realne wydarzenia obrazowymi, lecz zrozumiałymi przy tym skrótami. Stopniowe wzbogacanie się godła jeleniogórskiego od połowy XIV w. we florystyczne szczegóły lub inne akcesoria, jak krzyż (ponawia się w różnych postaciach na pieczęciach), ptak, idzie w parze z równoczesnym szybkim rozwojem i usamodzielnianiem się miasta. Czyż rozwój symboliki obrazowej nie jest więc wiernym odbiciem dokonujących się przemian w stosunkach gospodarczych i politycznych? Do połowy XIV w. wprowadzono co najmniej cztery tłoki

³⁶ Por. fotokopia u Gumowskiego, *op. cit.*, tabl.

³⁷ Hupp, *op. cit.*, s. 64.

pieczętne, a każdy różnił się szczegółami godła od poprzedniego. Te częste zmiany tłoków to niekoniecznie samo tylko następstwo zwiększonych potrzeb miejskich kancelarii, ale — w pierwszym rzędzie — wynik otrzymanych uprawnień i przywilejów, których wzrost wymagał — jak się zdaje — zastosowania innej, zmienionej symboliki w godle. Musiało się ono nieustannie aktualizować, by dać rzeczywisty wyraz bieżącej sytuacji i stanowisku w rozwoju miasta. Każda nowa pieczęć wzbogacająca jakimś nowym szczegółem pierwotnie skromną treść miejskiego godła ukazywała na płaszczyźnie heraldyki realne okoliczności i fakty w rozwoju samorządu lub gospodarki miasta: poszerzanie zasięgu terytorialnego w dystrykcie, usamodzielnianie się itp. zjawiska. Coraz bujniejsza roślinność wzgórza, krzyżyk na nim czy figurka ptaka wśród skał na czwartej pieczęci Jeleniej Góry jakże łatwo mogły być właśnie symbolicznymi śladami powiększania się dystryktu. Ostatnia z XIV-wiecznych pieczęci, pod względem wielkości najznaczniejsza, najbogaciej rozwija temat krajobrazowy i florystyczno-dekoracyjny w godle. A sama powstać musiała około 1348 r. (występuje 1353), kiedy miasto otrzymało cenny przywilej szerokiego dystryktu. Toteż godło stawało się symbolem nie tylko miasta w ciasnym terytorialnie pojęciu, ale i całego dystryktu, uzależnionego administracyjnie od władz miejskich. Nieco skromniejszy jest krajobrazowy element na pieczęci XV-wiecznej. Rozwój miasta terytorialny i administracyjny po osiągnięciu zasadniczych sukcesów w XIV w. w następnym stuleciu postępował naprzód, ale już bez tego żywiołowego pędu, drogą wolniejszej ewolucji. A zatem i jedyna pieczęć tego okresu nie wymagała — zdaje się — zmian symboliki. Charakterystyczne jest dla całej sfragistyki miast śląskich, że pieczęcie XIV w. bywają znacznie liczniejsze, zwłaszcza miast większych, od pieczęci następnego stulecia³⁸, gdyż właśnie w okresie początkowym, za Piastów, rozrastał się na Śląsku najszybciej potencjał gospodarczy miejskich ośrodków.

Drugim okresem ponownego nasilenia się rozwoju gospodarczego miast śląskich są czasy odrodzenia i reformacji. Na znowu obfitszych pieczęciach Jeleniej Góry obserwujemy w XVI w. dalsze nowości w sposobie przedstawienia godła. Przede wszystkim zaznacza się wyraźnie dążność do heraldycznej stylizacji wizerunku na sposób herbowy, a zarazem do jego stabilizacji w takiej właśnie formie. Znikł nadmiar szczegółów realistycznych, godło nabiera cech klasycyzmu, co zresztą w części jest wynikiem stylowych, artystycznych prądów w rzemiośle rytowniczym. Ale są w tym także i następstwa reguł oraz przepisów, jakie w tym czasie schematyzowały już od dawna heraldykę feudalną, która z tej racji stawała się dla miast skarbnicą heraldycznych wzorów. Dwie pieczęcie

³⁸ Około 123 pieczęciom XIV w. przeciwstawia się na Śląsku Dolnym mniej więcej 70 pieczęci XV w. Zestawiono wg H u p p a, o.c.

z początków XVI w. zamiast jednego wzgórza z realistycznymi, a zarazem i symbolicznymi cechami flory i fauny ukazują w godle trzy nagie prawie bryły skalne. Na pieczęciach tych nadzwyczaj wyraźnie podkreślono ruchliwość zwierzęcia, zapoczątkowaną wyjątkowo na „sekreście” XIV w. i powtórzoną dopiero w XV w. Niewątpliwie w sposobie ujęcia obrazu przebijają właściwości techniczno-stylowe doby odrodzenia. Z drugiej jednak strony treść wyobrażenia dobrze ilustruje dalszy rozwój realiów historycznych w Jeleniej Górze. Wyżej już omówiliśmy wagę 1502 r. dla miasta, w którym otrzymało ono pełną, niczym nie skrzepowaną swobodę w decydowaniu o swym samorządzie. Niektóre z dotychczasowych akcesoriów symboliki wykorzystywanych w godle stały się przede wszystkim znak liścia czy wici, świadczący prawdopodobnie o ograniczeniu swobód miasta.

Dalszym przejawem sukcesów samorządu, równocześnie nowym świadectwem postępującej stylizacji heraldycznej godła będzie położenie go na tarczę i upodobnienie przez to do herbu rodowego. Zjawisko to występuje zarówno na „sekreście”, jak i na pieczęci ławników miasta z ostatniej ćwierci XVI w. Występowanie tarcz w godłach napieczętych miast śląskich bywa przed XVI w. nader rzadkie, o ile nie miało miejsca urzędowe nadanie herbu. W XVI w. zwyczaj ten się znacznie upowszechnił. Wyliczyć tu można spory poczet miast z Ziębicami, Środą, Oławą, Oleśnicą, Strzegomiem, Wołowem, Jaworem, Opolem i innymi, które w okresie XVI w. przyjęły tarczę pod swoje godła. Dalszym krokiem na drodze udostojnienia godła jeleniogórskiego było przyswojenie mu struktury herbu rodowego w pełnym ujęciu: przez dodanie hełmu z klejnotami i labrami, poparte sfałszowanym dokumentem cesarza Rudolfa II, który miał stworzyć dla już użytkowanego godła podstawę prawną. Jak wspomniano wyżej, z r. 1629 wiąże się pierwszy, dochowany odcisk pieczęci zawierającej już przestylizowane godło miasta. Poprzednia pieczęć z godłem nieherbowego typu pozostawiła ostatni widomy ślad w 1593 r.³⁹ A zatem na czas między 1593 a 1629 r. mniej więcej przypada wprowadzenie herbowej postaci godła. I słuszny tu wydaje się wniosek M. Goebla, który taką strukturę godła wiązał przyczynowo z rozwojem po 1600 r. jeleniogórskiego tkactwa i handlu produktami tkackimi — dzieziny te dla Jeleniej Góry stanowiły źródło zasobności kierowniczej warstwy patrycjatu i wynikających stąd ambicji lokalnych. W końcowym etapie rozwoju swojego godła, udostojniając je na wzór herbu szlacheckiego, Jelenia Góra nie była wyjątkiem na terenie Śląska. Taka np. Oleśnica ok. 1600 r. wprowadziła prócz tarczy do starego godła także hełm

³⁹ Ponadto w podobnym ujęciu występuje jeleni bez gałązki na pojedynczym wzgórzu (na kartuszu) wśród rzeźb na stopie kazalnicy kościoła farnego w Jeleniej Górze, pochodzącej ze schyłku XVI w.

z klejnotem, w którego treści wizerunek półksiężyc z trzema wieżami po środku nawiązywał do pierwotnych tradycji (XIV w.) symboliki napieczętej z księstwa oleśnickiego, w szczególności miasta Kluczborka⁴⁰. Oleśnica i Kluczbork na przełomie XVI/XVII w. wchodziły również w skład księstwa oleśnickiego w rękach śląskich Podiebradów. Stąd też zjednoczenie symboliki godeł dwóch miast na pieczęci Oleśnicy. Specjalne dostojństwo takiego godła podkreślał na pieczęci napis: SIGILLUM OLSNAE DUCAL IN SILESIA CIVITATIS⁴¹. W identycznym terminie miasto Jawor wprowadziło nowe całkiem dla siebie godło w postaci piastowskiej szachownicy. I tutaj napis na pieczęci jest niezwykły: SIGILLUM REIPUBLICAE ET CIVITATIS⁴². Te dwa przykłady z tego samego okresu wyraźnie potwierdzają, że analogiczne zmiany dokonane na rzecz udostojnienia godła jeleniogórskiego można śmiało położyć na ten sam termin około lub po 1600 r. Bezpośredni impuls w tym kierunku mógł dać fakt potwierdzenia w 1598 r. przez cesarza dawnych, najważniejszych przywilejów sądowych oraz prawa wolnego wyboru władz.

Te same przyczyny, które spowodowały i doprowadziły do zmian w kierunku herbowej struktury godeł Jawora, Oleśnicy czy Jeleniej Góry, wywoływały one częste wśród miast śląskich starania o urzędowe nadanie herbu. W XV w. 7 miast, ze Zgorzelcem, Świdnicą, Legnicą i Głogowem, a w następnym stuleciu — kilkanaście innych, z Lwówkiem, Wrocławiem, Szprotawą, uzyskały oficjalne przywileje herbowe⁴³. Posługiwanie się kancelarii jeleniogórskiej czerwonym woskiem, stwierdzone dowodnie od 1610 r., jest również przyczynkiem świadczącym o niebyle jakich aspiracjach miasta, gdyż o uprawnienia takie zazwyczaj zabiegano gorliwie i zasadniczo regulowały je specjalne przywileje. Oczywiście, użytkowań bezprawnych też nie brakowało.

Przy okazji prowadzonych badań nad autentycznością dokumentu nadającego rzekomy herb Jeleniej Górze⁴⁴, o czym mówiono wyżej, zajęto się i sprawą genezy jeleniogórskiego herbu. Autor hipotezy — wspomniany już kilkakrotnie Goebel — przyjmował, że godło jeleniogórskie wywodzi się od rzekomego założyciela miasta (lokatora) Ruedegera Hirschberga, który lokując miasto nadał mu jakoby i swego herbowego jelenia. Drugą odmianę tego godła stanowiłby — zdaniem autora — herb miejscowych patrycjuszów, rodziny Thielschów vel Tilesiusów, spokrew-

⁴⁰ Por. u H u p p a, *op. cit.*, s. 65—66, 97—98, opisy godeł i pieczęci Oleśnicy i Kluczborka. Wliczyć by tu jeszcze należało ewentualnie niezbyt dotąd pewnie zdefiniowane godło Wąsosza, tamże, s. 60.

⁴¹ H u p p, *op. cit.*, s. 66.

⁴² Tamże, s. 80.

⁴³ Por. tamże, zestawienie, s. 5, przypis.

⁴⁴ G o e b e l, *loc. cit.*

nionych w przeszłości z pierwotnymi Ruedigersdorfami, osiadłymi w XIV i XV w. na terenie miasta, a wywodzącymi się jakoby od owego XII-wiecznego Hirschberga. Pierwotną siedzibę Ruedigersdorfów bądź Hirschbergów miał być Siedlęcín k. Jeleniej Góry, gdzie w starej rycerskiej wieżycy obronnej wśród fresków znajduje się postać rycerza z jeleniem na tarczy. To — zdaniem Goebła — jest ów domniemany założyciel Jeleniej Góry, którego protoplastę tego samego imienia wywodzi z Turynii i włącza do orszaku pierwszych Piastów śląskich z pierwszej połowy XIII w.⁴⁵ Nawiasem mówiąc, postać takiego nazwiska nie jest znana w źródłach śląskich, ani też nie wiadomo o lokowaniu przez Hirschberga Jeleniej Góry. Jedynym śladem bytności Ruedegera na Śląsku byłaby płyta nagrobna ujęta w publikacji Hoverdeba. Argument herbu z jeleniem u Tielschów również zbyt nie przekonuje, gdyż podobny wizerunek posiadali też miejscowi Kretschmerowie, a wypadki tego rodzaju są odbiciem wpływów godła miejskiego na heraldykę mieszczańską, co dostrzegamy wcale nierzadko na terenie Poznania, Lwowa czy innych miast XV—XVII w. Dla poparcia swej tezy Goebel przykładowo wskazał analogie w powstaniu herbu miast Brzegu i Bierutowa na Śląsku, który K. Wutke wyprowadził również od herbu założycieli miasta Dzierżoniowa, Reychenbachów, w XIV w.⁴⁶ W klejnocie występuje wprawdzie wizerunek podobny do najstarszego herbu miasta Brzegu, a w Bierutowie Reychenbachowie bywali istotnie wójtami, ale ich pierwotna siedziba śląska Dzierżoniów (Reychbach) w najdawniejszym godle z XIII—XIV w. ma całkiem inny motyw — ściśle miejski, typu dewocyjnego, a pierwotnym herbem śląskiego rodu był na tarczy wizerunek głowy muła, nie mający nic wspólnego z treścią herbów Brzegu i Bierutowa.

Zarówno koncepcja Wutkego w odniesieniu do herbów Brzegu i Bierutowa, jak i analogia Goebła co do pochodzenia herbu Jeleniej Góry wynikły przede wszystkim z sugestii dopatrywania się wszędzie śladów niemieckiej kultury w odległych dziejach na Śląsku. Nie próbowano nawet zagadnień starszej heraldyki miast analizować w oparciu o szeroką płaszczyznę sfragistyki śląskiej, która to platforma wykazuje sporo wspólnych sobie cech, eliminujących tego rodzaju hipotezy, co Wutkego czy Goebła. Wizerunki godeł miejskich najstarszej doby wykazują — jak to zaznaczyliśmy — dwukierunkowość symboliki: łączenie się pierwiastków znamion typu miejskiego oraz terytorialno-państwowych (własnościowych). Te ostatnie w miarę rozwoju samorządu miejskiego ustępowa-

⁴⁵ Opinie nauki polskiej z doby przedwojennej o znaczeniu fresków odbiegają zasadniczo od hipotezy Goebła, por. T. Dobrowolski, *Śląskie malarstwo ścienne i stalugowe do pocz. X w.* (Historia Śląska, PAU, t. III, s. 106 nn.).

⁴⁶ K. Wutke, *Ursprung u. Bedeutung des Brieger Stadtwappens* (Zeitschrift f. Geschichte Schlesiens, LXXI, 1936, s. 152—184).

ły z godła na rzecz ściśle miejskich tradycji obrazowych. Z podobnych założeń wynikała nierzadko spotykana dwoistość wyobrażeń na pieczęciach ogólnomiejskich i ławniczych, które reprezentowały odrębności ustrojowej struktury, z jednej strony samorząd miasta, z drugiej — pewne uzależnienia sądownictwa od czynników nadrzędnych. Niedostatecznie dotąd jeszcze wyjaśnioną zmienność bądź dwoistość symboliki obserwujemy np. na najstarszych pieczęciach Wrocławia i Świdnicy czy Oleśnicy, u źródeł czego leżały przypuszczalnie prawno-ustrojowe stosunki XIII i początków XIV w. na terenie miast.

Zagadnienie herbu jeleniogórskiego weszło raz jeszcze w stadium analizy i rozważań w ostatnim dziesięcioleciu. Po odzyskaniu ziem zachodnich miasto w 1947 r. wszczęło starania o urzędowe zezwolenie na użytkowanie herbu. Zebrano w części dawny materiał sfragistyczny, sporządzono wniosek z odpowiednimi argumentami i przedstawiono przy współudziale wybitnego znawcy przedmiotu projekt nowego herbu, który nawiązał do pierwotnego godła z doby piastowskiej. Starania te z okresowymi przerwami ciągnęły się do 1950 r., nie zostały jednak uwieńczone ostatecznym rezultatem⁴⁷. Do niedawna miejscowe tramwaje przewożąc corocznie rzesze podróżnych z całego kraju popularyzowały herb o cechach niepolskich, w postaci z początków XVII w., pozbawiony rodzimych pierwiastków kulturalnych, przez swoje udostojnienie oderwany od prototypów z okresu piastowskiego. Gdybyśmy chcieli tę łączność z tradycjami nawiązać, należałoby wrócić do wzorów z najstarszych pieczęci, bodajże do XIII w., najlepiej oddających symbolikę miasta w ówczesnych warunkach prawno-politycznych. Byłoby rzeczą ewentualnej dyskusji, czy zachować formę godła tylko najstarszej pieczęci, czy włączyć też pewne składniki obrazowe z czasów późniejszych, w każdym razie nie wykraczające poza XVI w. Godło: jelen na wzgórzu (trójwzgórzu) z gałązką z trzema żółędziami w pysku (zwrócony heraldycznie w prawo), winno otrzymać odmienną od dotychczasowej kolorystykę, opartą na zasadach stosowanych ogólnie w starszej heraldyce. Zwierzę czerwone na tle srebrnej, raczej późnogotyckiej niż renesansowej tarczy jednobarwnej; wzgórze i gałązka — zielone, żółędzie — żółte (złote). W każdym razie w sposobie przedstawienia godła obecnie i w jego kolorystyce nie widać miejsca na popularyzowaną dotąd formę herbu Jeleniej Góry.

⁴⁷ Zebraniem materiałów z ramienia miasta zajmowała się mgr Trillerówna, ówczesny archiwariusz Archiwum Miejskiego w Jeleniej Górze, przy czym autor niniejszego artykułu zwrócił jej uwagę na najstarszą pieczęć Jeleniej Góry z 1340 r. Naukową stroną zagadnienia zajmował się prof. M. Friedberg w Krakowie, nadzorując bezinteresownie pracę artysty grafika Schoenborna, który wykonywał barwny projekt herbu. Korespondencja w tej sprawie wśród akt kancelarii Archiwum w Jeleniej Górze, skoroszyt sygn. 6/1946—47.

DAS STADTWAPPEN VON JELENIA GÓRA IN DER GESCHICHTE UND IN DEN KULTURDENKMÄLERN

Den Gegenstand des Artikels bildet die Geschichte des Stadtwappens von Jelenia Góra. Das Hauptmotiv des Wappens stellt einen auf einer Anhöhe stehenden Hirsch dar. Es handelt sich also um ein sprechendes Wappen. Es ist zu bezweifeln, ob das Stadtwappen mit dem Geschlecht der Herren von Siedlęcin in Zusammenhang stehe, wenn auch nur deswegen, dass die Gemälde von Siedlęcin, auf Grund welcher diese Hypothese entstanden ist, heute anderswie interpretiert werden und die Gestalt rüdiger Hirschbergs selbst in den Quellen aus dem 18. Jh. unbekannt ist. Das älteste Denkmal der städtischen Heraldik bildet des auf einem Siegel von Jelenia Góra erhaltene Wahrzeichen. Dieses an einem Dokument aus dem Jahre 1340 hängende Siegel dürfte man als bisher in der Wissenschaft unbekannt betrachten. Die Schreibung des Stadtnamens (HIRZBERG) sowie die primitive Ausführung des Bildnisses (ein unbeweglich auf einem Hügel stehender Hirsch, der eine Gerte mit drei Eicheln im Maul hält) zeugen davon, dass die Petschaft bereits in den Jahren 1281—1305 entstanden sein konnte. Die Gerte mit den Eicheln bildet kein übliches Ornament, wie man es bisher angenommen hat, sondern den Rest des früheren Territorial-Staatswappens, das mit der militärischen Organisation des Fürstentums von Jawor—Świdnica oder von Legnica verbunden sein dürfte. Im Jahre 1502 verschwand auch diese Gerte, was für die These spricht, dass sie die zu Gunsten der höheren Instanzen beschränkte Kompetenz der städtischen Organe versinnbildlichte. Im Jahre 1502 nämlich hat Jelenia Góra das Recht der unkontrollierten Wahl ihres Stadtrates erhalten. Ebenfalls andere Elemente, die bisher als reine Verzierung gegolten haben, versinnbildlichen tatsächliche Veränderungen an der rechtlichen Lage der Stadt. Die Siegel der gerichtlichen Institutionen der Stadt, welche entweder das Hirschgeweih allein (Schöffengericht) oder den ganzen Kopf des Hirsches (Amtsgericht) darstellten, bildeten keine Entwicklungsstufen des Stadtwappens selbst, wie es noch M. Gumowski angenommen hatte, sondern versinnbildlichen die geringeren, im Vergleich mit dem Stadtrat, Kompetenzen dieser Organe. Im letzten Viertel des 16. Jh. wurde das Stadtwappen auf ein Wappenschild angebracht. Zu Beginn des nächsten Jahrhunderts hat es sich durch Hinzufügung des Helms mit Kleinod und des Laubwerks schliesslich einem Geschlechtswappen angeglichen.

MARIAN S. WOLAŃSKI

PROBLEM NIEMIECKI W POLSKIEJ MYŚLI POLITYCZNEJ W LATACH 1944—1948

Jednym z podstawowych elementów określenia nowego miejsca Polski w Europie po II wojnie światowej było ustalenie programu polityki wobec problemu niemieckiego. W latach 1945—1948 problem ten był odmiennie interpretowany przez myśl polityczną partii lewicy demokratycznej: Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej, oraz myśl polityczną partii prawicowych: Polskiego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Pracy. Oba nurty stawiały sobie za cel zgłębienie istoty imperializmu niemieckiego, źródła wiekowego zagrożenia bezpieczeństwa i niepodległości Polski. Klasowy punkt widzenia prezentowała myśl polityczna lewicy. Przyjmując za kryterium wewnątrzniemieckie procesy i zjawiska społeczne, PPR i PPS wypracowywały koncepcje rozwiązania problemu niemieckiego i przyszłych stosunków polsko-niemieckich. Długoletnie przeciwstawne stanowisko zajmowała myśl polityczna PSL-SP. Abstrahowała ona w zupełności od uwarunkowań społecznych imperializmu niemieckiego. W efekcie tego partie prawicowe unikały formułowania programu rozwiązania kwestii niemieckiej, ograniczając się do ogólnikowych, często wypaczonych „definicji” niebezpieczeństwa niemieckiego.

PSL i SP istotę niebezpieczeństwa niemieckiego odkrywały w postawach i nastrojach narodu niemieckiego. Uważano, że nieodłączną właściwością Niemców był zawsze nacjonalistyczny stosunek do innych narodów. To właśnie nacjonalizm wywoływał wśród nich postawy amoralne, gloryfikację siły i przemocy wobec państw słabszych, nastawienia rasistowskie i antysemickie. Rodowodu tych cech doszukiwały się PSL i SP w psychologicznych uwarunkowaniach świadomości narodowej Niemców¹. Do tej kategorii zjawisk „umysłowości niemieckiej” należeć miało

¹ I. Panenkowa, *Das ewige Deutsche. Niemcy zawsze takie same* (Odnowa, 19 V 1946).

odrzuć na rzecz partykularnych korzyści wszelkich zasad moralnych przyjętych w stosunkach pomiędzy narodami. Publicystyka PSL określała zbrodnie wojenne jako rezultat rozminięcia się „zbiorowości niemieckiej” z zasadami obowiązującymi wszakże w stosunkach wzajemnych pomiędzy Niemcami. „Czyli w Niemczech moralność się kończy, a zaczyna zbrodnicość tuż za progiem prywatnego domu, kantoru, przedsiębiorstwa, tuż za miedzą gospodarstwa rolnego, to jest tam, gdzie w grę wchodzi życie zbiorowe: »Volk«, »Reich«, »Vaterland«. Bowiem w interpretacji niemieckiej instytucje te z natury rzeczy są zbrodnicze. One potrzebują do swego istnienia i rozwoju krwawej ofiary i zbrodni dokonanej na innych narodach”².

Równie swoistą ilustrację nacjonalizmu niemieckiego stanowiło eksponowanie krańcowych rozbieżności pomiędzy wartościami preferowanymi przez niemiecką myśl twórczą, literaturę, poezję, sztukę i myśl społeczną, a jakoby „wrodzonymi” niemieckimi predyspozycjami do eksploatacji i ucisku innych narodów. Myśl polityczna PSL—SP wyraźnie abstrahowała od zjawisk społecznych jako podłoża imperialistycznej polityki zagranicznej Niemiec. Wysuwając tezę o istnieniu „negatywnych właściwości charakteru narodowego Niemców”, jako ich zaprzeczenie wymieniała „ideały Goethego i Schillera” — uosobienie ogólnoludzkich wartości cywilizacyjnych³.

Powstawaniu uczuć nacjonalistycznych służyć miał w opinii PSL i SP specyficznie niemiecki model wychowawczy, wdrażający m. in. takie nawyki, jak kult munduru, nimb autorytetu wodza, poczucie dyscypliny społecznej w obliczu autokratycznych systemów władzy⁴. Jako podłoże nacjonalizmu niemieckiego określano także niektóre tezy filozofii niemieckiej. Stwierdzano zwłaszcza wpływ myśli filozoficznej na kształtowanie się wzorców moralno-etycznych Niemców. Przejawem tego miało być upowszechnienie się w Niemczech tzw. filozofii siły i „koncepcji zbiorowego egocentryzmu”. W pierwszej, zakładającej rozwój cywilizacyjny ludzkości na „pierwiastkach siły i popędów narodu niemieckiego” wskutek oddania mu przywódczej roli w świecie, upatrywano źródło odrębnych kryteriów moralnych Niemców, destrukcyjny stosunek wobec norm prawa narodów. Podobne cechy zawierać miała propagowana przez niemieckich filozofów (Fichte, Nietzsche)⁵ teoria opierająca rozwój cywilizacji europejskiej na ujemnych atrybutach osobowości: „instynkcie

² B. C., *Dobry Niemiec i zbrodnicze Niemcy* (Gazeta Ludowa, 12 XII 1946).

³ T. B. Syga, *Kultura polska i niemiecka* (Gazeta Ludowa, 17 VII 1947); Panenkowa, *op. cit.*

⁴ J. Mróz, *Niebezpieczeństwo niemieckie* (Odnova, 19 V 1946).

⁵ J. Godlewska, *Filozofia w Pikielhańbie. Germańska apoteoza siły, agresji i absolutyzmu* (Gazeta Ludowa, 20 VI 1946).

walki zaczepnej” i „agresji elementarnej egoizmu”. Częste w XX w. popularyzowanie w Niemczech teorii egocentryzmu było jakoby uzasadnieniem „predyspozycji cywilizacyjnych” i występów wobec świata. Toteż tezy te definiowała myśl polityczna PSL—SP jako wyraz „pokoleniowej retransmisji nagromadzonych, drapieżnych sił narodu niemieckiego”⁶.

W ślad za uznaniem „niezmiennej antyhumanistycznej struktury emocjonalnej Niemców” wysuwany był w myśli politycznej PSL i SP sąd o trwałości negatywnych dyspozycji Niemców wobec wszystkich narodów Europy. Publicystyka obu stronnictw określała ideologię faszystowską jako ideologię narodową Niemiec, kontynuatorkę „ducha Niemiec Ottona, Bismarcka i Wilhelma”. Na tej podstawie przewidywano nieuchronność odrodzenia się hitleryzmu w przyszłych formacjach państwowych Niemiec⁷. Przejawem współczesnych postaw nacjonalistycznych był w ocenie PSL i SP brak poczucia winy i odpowiedzialności Niemców za spowodowanie wojny i zbrodnie wojenne.

Występowanie tendencji przeciwstawnych dewizie „oczyszczenia moralnego” tłumaczyła myśl polityczna tych stronnictw niemieckim stosunkiem do wojny, owianym uczuciami szowinistycznymi, nie identyfikującym jej oblicza w zasięgu treści ogólnoludzkich. Na tej tezie budowała wniosek o całkowitym odżegnanium się Niemców od wszelkiego poczucia winy, o ich niechęci do pokojowego współżycia z innymi społeczeństwami i braku „totalnego” odżegnania od „ponurej przeszłości”. O nastrojach wśród Niemców świadczył fakt braku w nich autentycznych ośrodków moralnej odnowy narodu. Za sprzeczne z ideą reedukacji uważały PSL i SP dążenie Niemców do szybkiego przewyciężenia stanu okupacji. Objaw ten utożsamiano z egzystowaniem „z gruntu głębokiej wiary w restaurację mocarstwowej nowej Rzeszy”⁸.

Powołując się na brak poczucia winy narodu niemieckiego, PSL i SP postulowały obok wykonania postanowień poczdamskich wprowadzenie w stosunku do niego szeregu dodatkowych środków prewencyjnych. Zalecały dalsze restrykcje ekonomiczne, planowe ograniczanie rozwoju gospodarki i stopy życiowej Niemców. Środki unieszkodliwienia niebezpieczeństwa niemieckiego upatrywano w rozszerzaniu wobec pokonanych Niemiec zakresu sankcji ekonomicznych, w tym ograniczenie ich suwerennych uprawnień w dysponowaniu zasobami surowcowymi i pełnym potencjałem przemysłowym. Międzynarodowa kontrola miała elimino-

⁶ Tamże.

⁷ F. Widy-Wirski, *Polska i rewolucja*, Poznań 1945, s. 302; *Złowrogie sąsiedztwo. Doniosłe zagadnienie polityczne Polski* (Gazeta Ludowa, 8 II 1946).

⁸ J. Zarański, *Odwet — idea jednocząca Niemcy* (Gazeta Ludowa, 24 IV 1947).

wać autarchizm ekonomiki jako źródła niemieckiej dominacji nad Europą⁹. Istotny czynnik prewencyjny widziały PSL i SP w rozczłonkowaniu byłego państwa niemieckiego. Moment sprzyjający stanowić miało w tym względzie stosunkowo późne ukształtowanie się wewnątrzniemieckich więzi państwowych i brak ich zakorzenienia w tradycji tego narodu. „Niemcy mieli do ostatnich prawie lat dziejów olbrzymie trudności znalezienia właściwej formy stosunku narodu do państwa. Jeszcze w czasach nowożytnych słowo »deutsch« nie oznacza ani określenia kraju, ani jednolitego narodu — a jedynie język”¹⁰.

Stanowisko obu prawicowych stronnictw — co wielokrotnie podkreślano¹¹ — kształtowało się pod wyraźnym wpływem koncepcji rozwiązania problemu niemieckiego głoszonych przez Francję. Za mało realne uważano szczególnie wdrożenie programu demilitaryzacji i demokratyzacji, jeśli doszłoby do powstania państwa niemieckiego. Toteż zakładano maksymalne opóźnianie odrodzenia państwowego Niemiec.

Uznając za mało efektywne „demokratyczne” formy reedukacji, PSL proponowało przyjęcie wobec narodu niemieckiego metody wychowawczo-zastraszającej: „argumentu siły”. Skuteczny „środek wychowawczy” stanowić miało stałe unaocznianie rozmiarów zbrodni i przewinień wojennych¹².

Założenie jako istoty niebezpieczeństwa niemieckiego nacjonalizmu Niemców ograniczało zainteresowanie myśli politycznej PSL—SP bieżącą sytuacją społeczno-polityczną w strefach okupacyjnych. Prasa obu stronnictw rzadko przedstawiała konkretne przykłady propagandy rewizjonistycznej, nie analizowała polityki stronnictw niemieckich, unikała ocen polityki okupacyjnej mocarstw. PSL i SP otwarcie podważały skuteczność każdej formy defaszyzacji Niemiec. Znamienna była ich negatywna ocena polityki denacyfikacyjnej SED. Stanowisko to wypływało z wyraźnie klasowych pobudek. W sposób demagogiczny starano się dowodzić nieskuteczności metod SED na odcinku demokratyzacji i denacyfikacji, aby wypaczyć rzeczywisty obraz sytuacji na obszarze sektora wschodniego, zataić dokonujące się tam przekształcenia społeczno-ustrojowe. „My znamy Niemców — głosił Mikołajczyk — wiemy, że oni zawsze jednacy — tak za Fryca, jak za Wilhelma i jak za Hitlera”¹³.

⁹ S. Mikołajczyk, *Stanowisko i dążenia PSL — referat na Kongresie PSL* (Chłopski Sztandar, 3 II 1946).

¹⁰ J. Zarański, *Jedność Niemiec — niebezpieczeństwem dla świata* (Gazeta Ludowa, 7 VII 1946).

¹¹ S. Mikołajczyk, *Ziemia nad Odrą i są, i będą nasze — przemówienie z 8 IV w Opolu* (Chłopski Sztandar, 21 IV 1946).

¹² Tamże.

¹³ S. Mikołajczyk, *PSL w sprawie granic Niemiec — przemówienie w dniu obrad Rady Naczelnej PSL* (Chłopski Sztandar, 13 X 1946).

Powyższe słowa kryły w sobie co najmniej dwojaki podtekst. Po pierwsze, służyły zaprzeczeniu możliwości demokratyzacji w oparciu o czynniki wewnątrzniemieckie. Po wtóre, miały na celu ukrycie współzależności pomiędzy procesem odfaszyzowania a przekształceniami społeczno-ustrojowymi w radzieckiej strefie okupacyjnej. PSL i SP chodziło o wykazanie decydującego znaczenia politycznych środków rozwiązania problemu niemieckiego. W tym celu konieczne było — ich zdaniem — utrzymanie „bloku państw okupujących Niemcy”, i to dopóty, dopóki nie nastąpi zrównanie potencjału ekonomicznego Niemiec i najbardziej zagrożonych agresją z ich strony Polski i Czechosłowacji¹⁴. Charakterystyczne, iż nie traktowano jako przeszkody w sformowaniu owego „bloku” pogłębiających się od 1946 r. sprzeczności pomiędzy ZSRR a Zachodem, a zwłaszcza rewizjonistycznych wystąpień polityków anglosaskich przeciwko granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Polska wejść miała w ścisłe powiązania sojusznicze ze wszystkimi mocarstwami¹⁵.

Myśl polityczna lewicy demokratycznej kojarzyła niebezpieczeństwo niemieckie z imperialistyczną polityką państwa niemieckiego. Nacjonalizm i szowinizm Niemców traktowały PPR i PPS jako zjawisko wtórne w stosunku do imperializmu.

Najbardziej typową formą imperialistycznej polityki była z punktu widzenia PPR i PPS ekspansjonistyczna polityka wschodnia Rzeszy Niemieckiej. Prawidłowością w jej polityce wobec sąsiadów wschodnich było wysuwanie roszczeń terytorialnych. Dowodziły tego dzieje stosunków polsko-niemieckich. Przypominano, iż „Rzesza wilhelmińska” rościła pretensje do tzw. linii Kuesebecka, identycznej z późniejszą granicą Generalnej Guberni, natomiast „Republika Weimarska” żądała rewindykacji granic z 1914 r.¹⁶ Na kanwie tej publicystyka PPR i PPS zalecała formułowanie kontrargumentów przeciwko aktualnym roszczeniom niemieckim. „Każdy kawał ziemi, jaki byśmy Niemcom oddali, będzie dla nich jedynie zachętą i podniętą do dalszych żądań, których kresu w ogóle nie ma, bo wynikają one nie z jakiejś określonej potrzeby, lecz z nieograniczonych pragnień”¹⁷.

Za „formę przekazu” imperialistycznych tradycji w dziejach Niemiec uchodziła w ocenie PPR i PPS popularyzacja idei pangermańskich i militarystycznych. W istotny sposób wpływały one na kształtowanie się wrogich tradycji polsko-niemieckich. Publicyści PPR i PPS szczególnie

¹⁴ S. Mikołajczyk, *Aksjomaty polityki zagranicznej PSL* (Chłopski Sztandar, 3 II 1946); tenże, *Prezes Mikołajczyk o granicach na Odrze i Nysie* (tamże, 20 IV 1947).

¹⁵ S. Mikołajczyk, *PSL w sprawie granic...*

¹⁶ W. Jastrzębowski, *Zaborcza polityka Niemiec wywodzi się z pragnień, a nie z potrzeb* (Robotnik, 19 VII 1947).

¹⁷ Tamże.

intensywnie akcentowali konieczność zakazu ich głoszenia w strefach okupacyjnych¹⁸. Często wysuwanym przez partie lewicy postulatem było żądanie unikania w polityce zagranicznej Polski połowicznych rozstrzygnięć kwestii niemieckiej. Najwymowniejszy ich przykład znajdowano w błędach polityki pogrunwaldzkiej¹⁹. Pojęcie „Grunwald”, wielokrotnie przewijające się w publicystyce PPR i PPS, zawierało wówczas zakres znacznie szerszy od konstatacji dwu epokowych zwycięstw militarnych narodów słowiańskich, posiadało wymowę symbolu trwałego zbratania Słowiańszczyzny przeciwko niebezpieczeństwu niemieckiemu, było swoistym drogowskazem znakującym politykę przeciwdziałania odrodzeniu imperializmu niemieckiego.

Wielką zasługą partii lewicy demokratycznej było niedwuznaczne określanie od pierwszych lat powojennych klasowych funkcji imperializmu niemieckiego. Klasowe podłoże polityki państwa niemieckiego wykazywała przede wszystkim myśl polityczna PPR. Imperialistyczna polityka Niemiec w ciągu XIX i XX w. wypływała z inspiracji warstw posiadających, zwłaszcza wielkiego niemieckiego kapitału, „posiadającego w ręku olbrzymi aparat produkcyjny, walczącego o »miejsce pod słońcem« z wielkim kapitałem innych mocarstw imperialistycznych”²⁰. Jako zbyt „wąskie” określała PPR utożsamienie imperializmu niemieckiego z nacjonalizmem Niemców, w miejsce dowodzenia „agresywności duszy niemieckiej” motywowała go „żądzą dywidend i zysków kapitału”²¹.

Analizując genezę imperializmu niemieckiego dochodzili publicyści PPR do wniosku, iż stanowiła ją m. in. słabość demokracji niemieckiej, wywołana szeregiem historycznych powikłań, do których zaliczano specyficzne warunki, w jakich dokonało się ukształtowanie nowoczesnego narodu niemieckiego, nieprzeprowadzenie do końca burżuazyjnodemokratycznej rewolucji 1848 r., zawiązanie się sojuszu i dwuwładzy klas posiadających, junkierstwa i wielkiego kapitału, oraz załamanie się z powodu zdrady socjaldemokracji rewolucji 1918 r.²² Wskazywała przy tym PPR na występowanie w dziejach nowożytnych dwu tradycji w ustosunkowaniu się Niemców do Polaków, nakazując nie tracić z pola widzenia obok „Drang nach Osten” przeciwstawnego mu nurtu „Polenlieder”, szczególnie w latach 1848—1849 popularnego hasła przyjaźni z narodem polskim²³.

¹⁸ F. Fiedler, *Ideologiczne koncepcje reakcji* (Nowe Drogi, 1947).

¹⁹ W. Gomułka, *Z kart naszej historii*, Warszawa 1964, s. 74.

²⁰ R. Werfel, *Dlaczego jesteśmy przeciwko planom federacji Niemiec* (Głos Ludu, 30 VI 1947).

²¹ Tamże.

²² S. Grot, *Przez Niemcy również biegnie front* (Głos Ludu, 29 II 1948).

²³ Tamże.

Wysunięta przez myśl polityczną PPR i PPS paralela: kapitalistyczne Niemcy — imperialistyczne Niemcy, jasno precyzowała aktualne pojęcie niebezpieczeństwa niemieckiego. Odrodzenie imperializmu mogło nastąpić tylko w tych częściach byłego państwa niemieckiego, gdzie w nie naruszonym stanie przetrwały stosunki kapitalistyczne. Restytucję imperialistycznych Niemiec warunkowały trzy elementy sytuacji politycznej w zachodnich strefach: nacjonalistyczne postawy społeczeństwa, odwetowa polityka burżuazyjnych stronnictw i protekcyjnistyczna polityka okupacyjna mocarstw anglosaskich.

Jak wspomniano wyżej, w interpretacji PSL i SP nacjonalizm stanowił „składnik charakteru narodowego Niemców”. Inne stanowisko zajmowały PPR i PPS. Traktowały one nacjonalizm i szowinizm za przejawy deformacji postaw społeczeństwa niemieckiego w rezultacie oddziaływań nań ideologii burżuazyjnych, w tym przede wszystkim ideologii hitlerowskiej. Toteż myśl polityczna PPR i PPS starała się dociekać rzeczywistego wpływu ideologii i polityki Niemiec hitlerowskich na aktualne postawy Niemców. Bezpośredniego materiału dowodowego dostarczały w tym względzie przebieg i wyniki przeprowadzanej akcji denacyfikacyjnej. Za charakterystyczne uznawała publicystyka lewicy unikanie przez Niemców przyznania się do ideologicznych pobudek minionej wojny, traktowała ten stosunek za swoistą metodę obstrukcji wobec akcji denacyfikacyjnej ze strony wpływającej na nastroje społeczeństwa wielomilionowej masy członków NSDAP. O wypaczeniach całej akcji pisano jako o zjawisku nagminnym, dokumentując je przykładami nadużyć w pracach „trybunałów denacyfikacyjnych”²⁴.

W zachodnich strefach Niemiec — jak wynika z relacji prasy PPR i PPS — częste były akty solidaryzmu wobec hitleryzmu w niemieckich stronnictwach politycznych, w zachowaniu niedawnych hitlerowców, w powszechnie krążących pogłoskach, rozpowszechnianych przez członków tajnych organizacji z „Werwolfem” na czele, o upadku „wspaniałej idei” i „zdradzie jako przyczynie klęski Niemiec”²⁵. Jako wymowny ca-

²⁴ W. Gomułka podawał następujące dane o rezultatach ich działalności w strefach zachodnich: „Na dzień 1 grudnia 1946 r. w amerykańskiej strefie okupacyjnej było 947 877 spraw denacyfikacyjnych ... Z tej ilości spraw — jak podaje »Staatszeitung« z dnia 6 grudnia 1946 r. — w 859 406 wypadkach nie doszło w ogóle do oskarżenia, w 13 100 wypadkach prokurator umorzył postępowanie, a 75 361 spraw przeznaczono do rozpatrzenia. Z tej liczby zrehabilitowano całkowicie 21,6% oskarżonych, zasądono za zbrodnie pierwszego stopnia 0,2% oskarżonych, resztę uznano winnymi tylko drobnych wykroczeń. Z podanych cyfr wynika, że na prawie milion podejrzanych i oskarżonych hitlerowców uznano za całkowicie winnych zaledwie 150 osób”. W. Gomułka, *Artykuły i przemówienia*, t. II Warszawa 1964, s. 356—357.

²⁵ K. Małcużyński, *Gdy Niemcy mówią szczerze ! „Przyjdzie godzina straszliwej zemsty!”* (Robotnik, 19 V 1946).

sus przytaczane były wyniki przeprowadzonej przez Anglików w Darmstacie ankiety, w której na pytanie: „Czy uważasz za słuszną ideologię narodowego socjalizmu?”, przytłaczająca większość ankietowanych mieszkańców tego miasta udzieliła odpowiedzi twierdzącej²⁶. Zakorzenia w narodzie niemieckim ideologii faszystowskiej dowodziły wreszcie nieudane próby reedukacyjne podejmowane przez antyfaszystów²⁷. Oportunizm wobec denacyfikacji, szczególnie młodzieży, wskazywał na odległe perspektywy odrodzenia moralnego Niemców. W tych warunkach niezbędne było zastosowanie, obok akcji osądzania za czynny nazizm, zakrojonej na skalę ogólnoniemiecką „profilaktyki społecznej”, długofalowego rugowania ideologii narodowosocjalistycznej. PPR i PPS negocjowały sens kampanijnych form reedukacji Niemców. „Aby przeprowadzić skuteczną denacyfikację, aby wyprowadzić naród niemiecki na drogę demokracji, aby partie niemieckie mogły nazywać się demokratyczne, a ich przywódcy mogli przybrać nazwę demokratów — nie wystarczy tylko psioczyć na hitleryzm i zmienić hitlerowskie legitymacje partyjne na inne, lecz należy zniszczyć ideologię hitlerizmu, ideologię wojny i podboju, ideologię rewanżu za poniesioną klęskę, dopóki ta ideologia będzie żyła w narodzie niemieckim, w jego partiach politycznych — dopóty Niemcy nie mogą nazywać się krajem i narodem demokratycznym”²⁸.

W przeciwieństwie do PSL — SP myśl polityczna PPR—PPS przejawiała duże zainteresowanie polityką SPD i CDU, dominujących ugrupowań²⁹ w zachodnich strefach okupacyjnych. Dla publicystyki lewicy nie ulegało wątpliwości, że SPD i CDU stanowiły siłę w pełni przygotowaną do kierowania przyszłym państwem niemieckim. Wskazywano na wspólne założenia generalne ich polityki, jak i różnice w taktyce działania. Obie te partie w ocenie myśli politycznej PPR—PPS przeciwstawiły przeobrażeniu Niemiec w duchu wytycznych poczdamskich alternatywę tzw. demokratycznych Niemiec, państwa sterowanego przez ugrupowa-

²⁶ R. Werfel, *Imperializm niemiecki nie może się odrodzić* (Trybuna Wolności, 1 IV 1946).

²⁷ Tamże. Zakorzenie w narodzie niemieckim ideologii hitlerowskiej sygnalizowała także publicystyka emigracyjna. Jedną z broszur podawała przykład niepowodzenia akcji znanego antyfaszysty, pisarza Ernesta Weicherta. Weichert, którego wojska amerykańskie uwolniły z obozu w Buchenwaldzie, napisał straszliwe w swym realizmie wspomnienie z tej kategorii pt. *Las śmierci* i zamierzał zająć się akcją wychowawczą wśród młodzieży niemieckiej, ale po bardzo krótkim czasie zrezygnował z reedukacji młodego pokolenia. Po pierwszych artykułach zarzucony został setkami listów, w których epitet „zdrajca” powtarzał się bardzo często. Doszło do tego, że zmuszony był prosić o azyl amerykańską policję wojskową. *Nasza odpowiedź. Notatka o zachodnich granicach Polski*, Hawana 1947.

²⁸ Gomułka, *op. cit.*, t. II, s. 252.

²⁹ L. Moczulski, *Dylematy. Wstęp do historii Europy Zachodniej 1945—1970*, Warszawa 1971, s. 98.

nia opozycyjne wobec partii faszystowskiej³⁰. Lansowały one przy tym odmienne modele ustrojowe, SPD — „model Niemiec socjalistycznych”, CDU — „wzorzec liberalnodemokratycznych Niemiec”. Przy całym zróżnicowaniu nomenklaturalnym myśl polityczna PPR—PPS odkrywała wspólny mianownik tych koncepcji, założenie obrony systemu kapitalistycznego³¹.

PPR i PPS z wyraźną rezerwą odnosiły się do częstych zapowiedzi SPD „demokratyzacji ustroju” przyszłego państwa niemieckiego. Negatywny oddźwięk budziło w Polsce firmowanie ich szyldem socjalistycznym³². Socjaldemokracja niemiecka według PPR, odrzucając koncepcję państwa dyktatury proletariatu, dążyła do zachowania burżuazyjnodemokratycznego ustroju kraju. Model ten w ocenie PPR—PPS nie gwarantował na dłuższą metę „utrzymania w ryzach niemieckiego imperiaлизmu”. Wszakże — dowodzone — już dwukrotnie w dziejach Niemiec, nie mogąc oprzeć się odurzeniu propagandą nacjonalistyczną, sama SPD „szła na pasku imperializmu”. Hasłu „socjalistycznej przebudowy Niemiec” przypisywano mało precyzyjne znaczenie. Był to w istocie slogan używany w celach taktycznych w dialogu z Labour Party. Intencją SPD było w możliwie najkrótszym czasie wynegocjowanie decyzji Londynu o restauracji państwowości niemieckiej³³.

Równie wnikliwie analizowała myśl polityczna PPR—PPS program CDU zakładający oparcie odbudowy państwa niemieckiego na wzorcu ustrojowym republiki weimarskiej. Publicystyka lewicy zwracała uwagę na popularność hasła restytucji „Niemiec weimarskich” w udzielających poparcia CDU środowiskach intelektualnych i wśród kleru katolickiego³⁴. Właśnie owe kręgi społeczeństwa niemieckiego — jej zdaniem — najsilniej trawiło pragnienie „moralnej odnowy narodu”, poszukiwały one „ideałów wychowawczych” w okresie pod wieloma względami przypominającym położenie Niemiec po II wojnie światowej, licząc na osłabienie wrażenia wywołanego zbrodniami wojennymi, dowiedzenie ograniczonej odpowiedzialności i odpowiedzialności, zrzucenie „totalnej winy” na wynaturzenia systemu faszystowskiego. Reedukacji — jeśli ją w istocie winno się prowadzić na skalę ogólnonarodową — mogą podjąć się sami Niemcy. Snuto więc legendę o „demokracji okresu weimarskiego”, podnoszono walory konstytucji z 1919 r., podkreślano „pokojowy charakter” polityki zagranicznej ówczesnych Niemiec³⁵.

³⁰ Gomułka, *op. cit.*, t. II, s. 253—254.

³¹ J. Kowalczyk, *Dokąd idą Niemcy* (Trybuna Wolności, 1—15 VI 1946).

³² D. Kłuszyńska, *Zaślepienie? Niemcy są groźbą dla pokoju* (Robotnik, 12 XII 1946).

³³ Gomułka, *op. cit.*, t. II, s. 356.

³⁴ Werfel, *Imperializm niemiecki nie może się odrodzić...*

³⁵ Tamże.

W ocenie myśli politycznej PPR—PPS wzorzec Niemiec weimarskich nie różnił się w istotny sposób od potępianego przez CDU „modelu pruskiego”. Zbijano zwłaszcza mit o „pokojowości” polityki zagranicznej Republiki. Charakteryzowała się ona przede wszystkim zaczepnością w stosunku do Polski. PPR i PPS konstatowały wreszcie fakt, iż właśnie w „warunkach weimarskich” rozwinął się ruch faszystowski. Był to okres w dziejach Niemiec, kiedy klasy panujące, kapitał i junkierstwo przygotowały grunt pod przejęcie władzy przez skrajnie prawicowe ugrupowanie dla rozprawy z rewolucyjnym ruchem mas³⁶. Zdaniem publicystyki PPR — PPS hasło restytucji „Niemiec weimarskich” spełniało po II wojnie światowej funkcję rzekomego dowodu szczerych intencji CDU na rzecz odbudowy demokratycznych Niemiec. Założeniu temu przeczył wszakże rewizjonizm terytorialny CDU. Od 1948 r. myśl polityczna PPR — PPS uświadamiała społeczeństwu polskiemu inspiracyjny charakter poczynań tej partii przy zakładaniu ekspozytur ruchu przesiedleńczego. Wykorzystując swe dominujące stanowiska w administracji, CDU czyniła szereg ułatwień ziomkostwom w prowadzeniu agitacji masowej. „Nacjonaliści niemieccy organizują oddzielne partie polityczne wśród przesiedleńców. Partie te wystawiają własne listy wyborcze i organizują wielkie manifestacje polityczne. Cała ta działalność ma na celu rozpętanie nienawiści do Polski. Krzewi ona ideologię wojującego pangermanizmu i militarysty. Nacjonaliści niemieccy wzywają przesiedleńców do tego, by czuli się obywatelami Śląska, Prus Zachodnich, Pomorza i Prus Wschodnich. Domagają się, by w przyszłym parlamencie Federacji Niemieckiej reprezentowane były »Śląsk, Prusy Wschodnie, Marchia Poznańska, Prusy Zachodnie i Pomorze, które obecnie znajdują się jeszcze w niewoli«”³⁷.

Uwypuklając przejawy nacjonalistycznych postaw społeczeństwa i odwetowej polityki ugrupowań burżuazyjnodemokratycznych, myśl polityczna lewicy demokratycznej uznawała protekcjonizm okupacyjny państw anglosaskich za decydujący czynnik restytucji imperialistycznych Niemiec. Jeśli w latach 1946—1947 PSL i SP, dostrzegając w polityce okupacyjnej Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii wypaczenia wobec założeń poczdamskich, były skłonne przypisywać im znaczenie koniunkturalno-taktyczne w związku z określoną strategią w stosunkach Anglosasów z ZSRR bądź Francją, to PPR i PPS, posługując się kryterium klasowym, formułowały wniosek o dokonującym się już wówczas w istocie procesie wskrzeszenia państwa — niezbędnego składnika nadbudowy kapitalistycznej formacji ustrojowej Niemiec zachodnich. Wa-

³⁶ Jastrzębowski, *Zaborcza polityka...*

³⁷ J. Kowalewski, *Niebezpieczeństwo rewizjonizmu niemieckiego* (Trybuna Wolności, 13—19 VII 1948, s. 12).

runkowały go obiektywne sprzężenia interesów kapitału niemieckiego i międzynarodowego. Dochodząc koneksji zagranicznych kapitału niemieckiego, za ich wyraz określały PPR i PPS zwłaszcza protekcjonizm anglosaski wobec zachodnioniemieckich sfer gospodarczych, częste zwolnienia z więzień w zachodnich strefach reprezentujących oligarchię kapitalistyczną zbrodniarzy wojennych (Thyssen, Krupp i inni)³⁸, infiltrację monopoli zachodnich i tworzenie przez nie w Niemczech zachodnich kon-sorcjów bankowo-przemysłowych, udział amerykańskich lokat kapitałowych w odbudowie i renowacji przemysłu niemieckiego³⁹. Nie zawsze w tym okresie — co podkreślano — chodziło kapitałowi zachodniemu o maksymalizację zysków, istotniejszy był moment ożywienia dla jego „perspektywicznych korzyści” wewnątrzniemieckich mechanizmów gospodarki kapitalistycznej. O intencjach jego świadczyło w końcu rozstrzygnięcie odbudowy ekonomiki niemieckiej w ramach Planu Marshalla.

Toteż w ekspansywności kół wielkokapitalistycznych dostrzegała myśl polityczna PPR i PPS również sprzężyny polityki proniemieckiej rządów mocarstw anglosaskich, wpływy polityczne kapitału, konstatując np. w odbijających się w polityce rządowej kryteriach i metodach, jakby wzorowanych na technice operacji ekonomicznych, wiarołomstwo wobec umów międzynarodowych, dostosowanie do intratnych korzyści stanowienia norm politycznych⁴⁰. Właśnie z tego podłoża wpływały negatywy polityki mocarstw zachodnich, ich dywersyjność i rewizjonizm w odniesieniu do uchwał poczdamskich, w dalszej kolejności decyzja o utworzeniu separatystycznego państwa zachodnioniemieckiego⁴¹.

Na tle ocen międzynarodowego podłoża niebezpieczeństwa niemieckiego często wskazywała myśl lewicy na przejawy ukrytego bądź jawnego patronatu zachodnich władz okupacyjnych nad kampanią rewizjonistyczną, osłanianego rozwiniętą w krajach Europy zachodniej i w USA akcją charytatywną na rzecz Niemiec⁴². Już w 1945 r. rewizjoniści niemieccy poczęli szerzyć kampanię antypolską wśród żołnierzy i urzędników mocarstw okupacyjnych, intensywnie lansując oskarżenie o rzekomo antyhumanitarnym transferze ludności niemieckiej z Polski. Działalność ta nie uchodziła uwagi opinii publicznej w Polsce. „Nie jest rzeczą przypadku — pisał Edmund Osmańczyk — że 90% notatek i artykułów, jakie się ukazywały w tym roku w światowej prasie Zachodu, opisujących tragedię krzyżackich rodzin usuwanych z Nadodrza i ujścia Wisły, pochodzi

³⁸ *Pierwsze owoce* (Trybuna Wolności, 27 I — 3 II 1948, s. 12—13).

³⁹ S. Tarnowski, *Wersal nie powtórzy się nigdy!* (Trybuna Wolności, 16—31 XII 1946).

⁴⁰ Gomułka, *op. cit.*, t. II, s. 546—547.

⁴¹ Tamże.

⁴² Małcużyński, *Gdy Niemcy mówią szczerze...*; A. Fidler, „Dobrzy Niemcy” (Przegląd Socjalistyczny, 1946, nr 12, s. 52).

z Niemiec, a nie z Polski, choć tu i tam przebywali zagraniczni korespondenci”⁴³.

Od lata 1946 r. prasa PPR i PPS rejestrowała otwarte deklaracje odwetowe burżuazyjnych stronnictw niemieckich⁴⁴. Podkreślany był zwłaszcza zbieżny charakter sformułowań zawartych w „postuttgarckich” wypowiedziach liderów SPD, CDU i FDP⁴⁵. Zwyczajem w polityce okupacyjnej mocarstw anglosaskich stało się już w tym okresie tolerowanie otwartych akcji rewizjonistycznych, udziału w nich byłych hitlerowców, przy równoczesnym sabotowaniu ekstradycji do Polski zbrodniarzy wojennych oraz niezgodne z literą Poczdamu funkcjonowanie odwetowych organizacji przesiedleńczych⁴⁶.

W rezultacie w latach 1947—1949 rewizjonizm antypolski stał się naczelną doktryną ugrupowań burżuazyjnych i formującego się państwa zachodnioniemieckiego. Z faktu tego wynikały określone zadania dla polityki zagranicznej Polski. Myśl polityczna PPR oraz PPS zalecała bezwzględne przeciwdziałanie agitacji rewizjonistycznej wśród opinii publicznej państw zachodnich⁴⁷. Zalecane było przeciwstawienie argumentacji odwetowej Niemców prawnej interpretacji zagadnienia granicy na Odrze i Nysie. Na często powtarzaną różnorodną argumentację o jakoby niezgodności decyzji poczdamskiej z zasadami Karty Atlantyckiej odpowiadano eksponowaniem faktu ubezwłasnowolnienia Niemiec po bezwarunkowej kapitulacji. Postanowienia mocarstw tłumaczyła publicystyka

⁴³ E. Osmańczyk, *Był rok 1945*, Warszawa 1970, s. 446.

⁴⁴ Zob. „Głos Ludu” (25 VI 1946).

⁴⁵ „Antypolska nagonka szowinistów niemieckich przybrała na sile po pro-niemieckiej mowie stuttgarckiej Byrnesa i znalazła najjaskrawszy wyraz w wystąpieniach Schumachera, Neumanna, Löbego, którzy uderzyli w nacjonalistyczne struny nie gorzej, niż to uczynił przewodniczący »wolnej i demokratycznej partii« w Hamburgu, Blücher, czy też przewodniczący CDU Kaiser. Blücher miał czelność oświadczyć: »chcemy, aby nasi rolnicy mogli znowu uprawiać ziemię na Śląsku, Poznaniu i Pomorzu«. Wtóruje mu socjaldemokrata Neumann, zapowiadając »jak najenergiczniejszą walkę przeciwko okaleczeniu Niemiec na zachodzie«. Kaiser zaś bez zająknięcia fałszował rzeczywistość, gdy oświadczył w sierpniu br., że ziemię odzyskane »nie uprawiane zamieniają się w step«. Jota w jotę to samo powtórzył Schumacher, rzucając oszczercze zarzuty, że »na wschód od Odry rozpościera się zdewastowana pustynia«” Kowalczyk, *Dokąd idą Niemcy...*

⁴⁶ W. Gomułka mówił na ten temat podczas wiecu z okazji „Tygodnia Ziemi Odzyskanych” 30 IV 1948: „Angielskie władze okupacyjne odmówiły nam wydania hitlerowskiego zbrodniarza Kopfa, który znajdował się na liście przestępców wojennych, a po wojnie został wysunięty na stanowisko premiera rządu saskiego”. Gomułka, *op. cit.*, t. II, s. 543.

⁴⁷ R. Juryś, *Na marginesie Kongresu Słowiańskiego* (Trybuna Wolności, 5 I 1947).

lewicy jako „wyraz woli suwerena, działającego w imieniu narodu niemieckiego”⁴⁸. Tym samym stały się one nieodwołalne.

Niemniej istotny czynnik w przeciwdziałaniu niebezpieczeństwu niemieckiemu PPR i PPS upatrywały w konsolidacji politycznej narodu. Jak trafnie dowodzi B. Pasierb, „niebezpieczeństwo niemieckiego rewanżu było wysuwane przez PPR jako naczelną przesłanką, wokół której zamierzano mobilizować naród... W zmaganiach PPR z opozycją wewnętrzną często pojawiał się argument niemiecki. Będzie on traktowany jako probierz stosunku opozycyjnych sił do interesu narodowego, racji stanu Polski”⁴⁹. Za skuteczną formę ugruntowania jedności narodowej przyjęła myśl polityczna PPR—PPS ideę szerokiego frontu narodowego, zasięgiem obejmującego patriotyczne i postępowe środowiska w kraju i na emigracji. Do zadań frontu miało należeć utwierdzenie w opinii międzynarodowej trwałości granic Polski, organizowanie narodu do wysiłku w odbudowie kraju i zagospodarowaniu ziem odzyskanych, nieustanne czuwanie na odcinku niemieckim. Zadanie priorytetowe widziała myśl polityczna lewicy w zwalczaniu rozbijających jedność prawicowych ośrodków politycznych⁵⁰.

Jako istotną z jakościowego punktu widzenia osnowę jedności przed niebezpieczeństwem rewanżyzmu przyjęły ośrodki polityczne w Polsce propagandę zagospodarowania ziem zachodnich, preferowały przeciwstawienie ostatecznemu „traktatowemu” rozwiązaniu ich statusu motywacji faktów dokonanych. Dowodzenie to intensyfikowała lewica po stuttgarckiej mowie Byrnesea⁵¹. W oparciu o określenie definitywnego charakteru „Poczdamu” nie uznawała ona, w przeciwieństwie np. do niektórych kół emigracyjnych, wpływających jakoby na utrwalenie przynależności do Polski tych ziem, przedtraktatowych deklaracji wielkich mocarstw⁵². Istotne było zagospodarowanie ziem zachodnich i północnych, uruchomienie produkcji przemysłowej i rolnej, w dłuższej perspektywie społeczna ich integracja z resztą kraju. W formie generalizacji powyższych kryteriów już od połowy 1947 r. najgłośniejszym brzmiało —

⁴⁸ Gomułka, *op. cit.*, t. II, s. 253—254.

⁴⁹ B. Pasierb, *Problem niemiecki w myśli politycznej PPR 1942—1948* (Polska — Naród — Państwo. Z badań nad myślą polityczną PPR 1942—1948, pod red. M. Orzechowskiego, Wrocław 1972, s. 244—245).

⁵⁰ E. Ochab, *Przemówienie na II Walnym Zjeździe Wychodźstwa Polskiego we Francji* (Sprawozdanie z II Walnego Zjazdu Wychodźstwa Polskiego we Francji, Paryż 1946, s. 28).

⁵¹ Gomułka, *op. cit.*, t. II, s. 211.

⁵² A. Ciołkosz, *Wybory i granica* (Robotnik Polski w Wielkiej Brytanii, II—III 1947).

w obronie przed niebezpieczeństwem rewizjonizmu — hasło gospodarczego rozwoju Polski⁵³.

Tym, co najbardziej różnicowało w ocenach powyższego niebezpieczeństwa oba nurty, PSL—SP oraz PPR, a także PPS, był ich stosunek do zjawisk społeczno-politycznych w radzieckim sektorze okupacyjnym. Jak wykazyaliśmy, myśl polityczna PSL—SP nie dostrzegała zasadniczo odmiennej polityki okupacyjnej władz radzieckich, w minimalnym też stopniu zwracała uwagę na pozytywne przedsięwzięcia reedukacyjne komunistów. Diametralnie przeciwstawne stanowisko prezentowały PPR i PPS. Ciekawe jednak, że z generalną oceną sytuacji we wschodnim sektorze wyszły one dopiero pod koniec 1946 r., a zatem po przeprowadzeniu tam i utrwaleniu najistotniejszych reform społeczno-politycznych: reformy rolnej, reformy szkolnictwa, wyborów do administracji terenowej. W okresie nasilania się rewizjonizmu w strefach zachodnich posługiwanie się przykładami „uzdrowieńczych procesów” w strefie radzieckiej stawało się argumentem najwyższego kalibru.

Inicjującą rolę w dokonywaniu przeobrażeń ludowodemokratycznych na obszarze wschodniego sektora przypisywała myśl polityczna PPR, a także PPS, władzom radzieckim. Zasługą ich było zgodne z duchem postanowień poczdamskich włączenie procesów demokratyzacji i denacyfikacji w nurt reform społeczno-ustrojowych. Reforma rolna „poderwała grunt pod nogami” promilitarystycznej warstwie obszarniczej, całkowita konfiskata majątku przestępców wojennych była wyrazem konsekwentnej denacyfikacji⁵⁴.

Już pod koniec 1946 r. prasa PPR i PPS odnotowywała pierwsze efekty współdziałania z władzami radzieckimi SED, przede wszystkim na odcinku życia gospodarczego. „W przeciwieństwie do obłudnej i świadomie szkodliwej dla sprawy demokratyzacji Niemiec i pokoju światowego działalności socjaldemokratów typu Schumachera i Lübego — SED prowadzi konstruktywną pracę wśród mas pracujących i w życiu gospodarczym strefy radzieckiej”⁵⁵. Myśl polityczna PPR i PPS wyrażała poparcie dla uchwalonej przez II Zjazd SED części programu dotyczącej spraw ogólnoniemieckich. Korespondowała ona w zasadniczych założeniach z opracowanym pod koniec 1946 r. projektem polskim rozwiązania problemu niemieckiego⁵⁶. SED postulowała zjednoczenie polityczne i gospodarcze całego kraju, przeprowadzenie denacyfikacji we wszystkich strefach na wzór sektora wschodniego („denacyfikacja totalna”), wywłaszczenie zbrodniarzy wojennych, dokonanie reform ekonomicznych, utworzenie centralnego rzą-

⁵³ Gomułka, *op. cit.*, t. II, s. 461—462.

⁵⁴ Kowalczyk, *Dokąd idą Niemcy...*

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ Moczulski, *Dylematy...*, s. 178.

du niemieckiego⁵⁷. Podobnie pozytywny rezonans miała uchwała odbytego w grudniu 1947 r. Kongresu Narodu Niemieckiego, precyzująca linię polityki ogólnoniemieckiej w sprawie traktatu pokojowego. Organ PPS „Przegląd Socjalistyczny” akcentował zwłaszcza sformułowanie zalecające rozwiązanie kwestii niemieckiej na bazie postanowień Jałty i Poczdamu. „Postawa polityczna i ideologiczna Kongresu wyraziła się w końcowej rezolucji, która stwierdza, iż »Naród niemiecki pragnie pokoju odpowiadającego zasadom układów w Jałcie i Poczdamie, pokoju, który zapewni narodowi niemieckiemu jego demokratyczny rozwój i odbudowę niezawisłego państwa«”⁵⁸.

Podstawowym kryterium w ocenie polityki ugrupowań niemieckiej lewicy demokratycznej z polskiego punktu widzenia był ich stosunek do sprawy granic polsko-niemieckich. Niewątpliwie też ewidentną zasługą SED i KPD na rzecz kształtowania warunków normalizacji stosunków z Polską było zrozumienie politycznych realiów pokonanych Niemiec i oparcie koncepcji ich miejsca w Europie na uznaniu konsekwencji klęski wojennej. Toteż z pełną aprobatą witała myśl polityczna PPR—PPS znamionujące realistyczną ocenę sytuacji wypowiedzi członka CKW SED Antona Ackermana na wiecu w Berlinie (4 III 1947), iż „narodowi niemieckiemu nie zagraża załamanie się z powodu utraty wschodnich obszarów”, oraz na łamach „Der Abend” (5 III 1947), że „ze względu na decyzje zapadłe w Jałcie i Poczdamie naród niemiecki musi być przygotowany na to, że jego granice wschodnie nie ulegną zmianie”⁵⁹. Jednocześnie zwracano uwagę na zbieżne stanowisko przywódcy KPD Maxa Reimanna, który postulował uznanie za naczelną dewizę polityki niemieckiej utrzymanie pokojowych stosunków z sąsiadami — Polską, Czechosłowacją, Belgią i Francją⁶⁰. Jakkolwiek sprawa uznania nowej granicy nie stała na forum II Zjazdu, od jesieni 1947 r. rejestrowano systematyczny wzrost liczby jej zwolenników w szeregach SED. Wypowiadali się za nią m. in. tak znani działacze lewicowi, jak popularny aktywista robotniczy Franz Dahlem, premier rządu saskiego Max Seydewitz, przywódca saskiej organizacji SED Wilhelm Koerner oraz naczelny redaktor organu SED „Einheit” Klaus Zweiling⁶¹. Duże znaczenie przypisywała publicystyka PPR i PPS ustosunkowaniu się do zagadnienia granic wschodnich Otto Grotewohla podczas Kongresu Narodu Niemieckiego w Bremie

⁵⁷ Kongres SED (Przegląd Socjalistyczny, listopad 1947, s. 45).

⁵⁸ Kongres Narodu Niemieckiego (Przegląd Socjalistyczny, styczeń 1948).

⁵⁹ R. Werfel, *Lewica niemiecka zajmuje trzeźwe stanowisko* (Głos Ludu, 10 IV 1947).

⁶⁰ Tamże.

⁶¹ S. Kryzowski, *Jakie będą Niemcy? Na marginesie II Zjazdu Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności* (Głos Ludu, 12 X 1947).

w styczniu 1948 r., akcentując stwierdzenia, iż „granice wschodnie zostały ostatecznie zadecydowane przez sojuszników” oraz że „prowadzenie rewizjonistycznej polityki w tej sprawie może spowodować jeszcze głębszą katastrofę”⁶². Za ostateczną akceptację granic z Polską ze strony SED przyjęte zostało oświadczenie Waltera Ulbrichta w październiku 1948 r. po powrocie delegacji partyjnej z Warszawy. „Stawianie kwestii granic wschodnich to nic innego, jak woda na młyn polityki nacjonalistycznej, to droga przerodzenia się Niemiec w narzędzie imperializmu amerykańskiego. Istnieje tylko polityka zmierzająca do zabezpieczenia pokoju drogą pozbawienia władzy monopolistów w zachodnich Niemczech. A tę drogę możemy rozstrzygnąć jedynie w ścisłym, przyjaznym współdziałaniu polskiego i niemieckiego ludu, socjalistycznej Polski i socjalistycznych Niemiec”⁶³.

Wychodząc naprzeciw publicznym deklaracjom lewicowych polityków niemieckich, myśl polityczna polskiej lewicy demokratycznej już od pierwszych wystąpień kierowała uwagę społeczeństwa na wyraźną ich zbieżność z pryncypialnymi interesami i dążeniami nowej Polski. W interpretacji PPR i PPS stanowisko lewicy niemieckiej opierało się na przyjęciu kilku podstawowych założeń: 1. zwolennicy jej bez entuzjazmu odnoszą się do ustalenia granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, co jest zrozumiałe, gdyż są Niemcami; 2. zwolennicy lewicy są jednak realnymi politykami, zdają sobie sprawę, że problem granic Rzeszy jest w istocie rzeczy zadecydowany w sensie żądań polskich; 3. zwolennicy lewicy rozumieją, że w tym stanie rzeczy antypolska nagonka rewizjonistyczna stanowi wodę na młyn neohitlerowskiego szowinizmu, a więc jest działaniem na szkodę demokratycznych czynników narodu niemieckiego; 4. rozumieją oni również, że ta nagonka w praktyce oznacza nawoływanie do wojny, która musi się skończyć dla Niemiec jeszcze większą katastrofą; 5. lewica opowiada się przeciwko nagonce antypolskiej, wskazując na konieczność porozumienia z Polską i zwalczając falę neohitlerowskiego szowinizmu⁶⁴. Wypowiedzi w powyższym tonie pojawiały się wszakże w Polsce do jesieni 1948 r. stosunkowo rzadko.

Generalnej ocenie poddano politykę SED dopiero na Kongresie Zjednoczeniowym PPR i PPS. Brak źródeł na temat przebiegu rozmów międzypartyjnych w sierpniu 1948 r. uniemożliwia klarowną odpowiedź na pytania, czy stanowisko zajęte przez J. Cyrankiewicza odzwierciedlało

⁶² *Wschodnie granice Niemiec zostały już ostatecznie zdecydowane — oświadcza Grotewohl na Kongresie w Bremie* (Głos Ludu, 21 I 1948).

⁶³ *Niemiecka SED dąży do demokratyzacji Niemiec* (Trybuna Wolności, 19—25 X 1948, s. 12).

⁶⁴ Werfel, *Lewica niemiecka...*

przyjętą linię postępowania SED oraz PPR i PPS w sprawie regulacji problemu granic, czy tylko stanowiło wyraz ustosunkowania wobec deklaracji polityków lewicy niemieckiej w tej kwestii. Na rzecz pierwszego sądu zdaje się przemawiać kompleksowa ocena polityki wewnętrznej SED i wykazanie odmienności procesów społeczno-politycznych w obu częściach Niemiec. Zdaniem Cyrankiewicza SED dążyła wówczas przede wszystkim do oczyszczenia się od reformizmu. Celem tej akcji było odrodzenie świadomości klasowej niemieckich robotników. Zakładając, że sprawdzianem stopnia demokratyzacji mas niemieckich jest ich stosunek do granic wschodnich, stawiano tę kwestię jasno i otwarcie, popularyzując przy tym osiągnięcia narodu polskiego. W przeciwieństwie do Niemiec zachodnich, „rozbudowywanych w forpocztę imperializmu w Europie”, część wschodnia „zmierza do demokratycznych i ludowych form ustrojowych”. „SED — konkludował Cyrankiewicz — wychowując masy w duchu walki z rewizjonizmem, w duchu internacjonalizmu i przyjaźni dla narodu polskiego, zwalczając tak niebezpieczny w tym kraju szowinizm, buduje podstawę dla naszych stosunków z demokratycznymi Niemcami na dziś i na jutro”⁶⁵.

Ocena sytuacji wewnątrzniemieckiej była w myśli politycznej PPR—PPS punktem wyjścia do sprecyzowania programu rozwiązania problemu niemieckiego. Kwestia wzajemnych stosunków schodziła w latach 1945—1948 na plan drugi. Nie znaczy to, że była przemilczana. PPR i PPS uzależniały wszelako normalizację stosunków z przyszłym państwem niemieckim od charakteru tego państwa. Program wobec problemu niemieckiego budowano w oparciu o założenia umowy poczdamskiej. Końcowe jego sformułowanie nastąpiło w okresie poprzedzającym obrady Londyńskiej Konferencji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych na temat traktatu pokojowego⁶⁶.

Myśl polityczna lewicy demokratycznej odrzucała projekty federalizacji, przypisując federacyjnemu państwu niemieckiemu m. in. funkcję czynnika rozbijającego polityczną jedność Europy, za jedynie słuszne rozwiązanie uważała wówczas utworzenie zjednoczonego państwa niemieckiego. Lansując postulat powiązania demokratyzacji życia politycznego państwa z jego ustrojem centralistycznym, wyrażała tym samym poparcie dla sił wewnątrzniemieckich, z którymi łączyć ją mogło oparte na wspólnocie klasowej dążenie do normalizacji stosunków polsko-niemieckich. Punkt wyjścia stosunków polsko-niemieckich upatrywano prze-

⁶⁵ Referat J. Cyrankiewicza na Kongresie Zjednoczeniowym PPR i PPS (Trybuna Wolności, 21—27 XII 1948).

⁶⁶ W. T. Kowalski, *Polityka zagraniczna RP 1944—1947*, Warszawa 1971, s. 319—322.

de wszystkim w opartej na postanowieniach poczdamskich reorganizacji i rekonstrukcji politycznej państwa niemieckiego, uzależnienia jego restytucji od wypełnienia szeregu warunków wstępnych. Na plan pierwszy wysuwane było żądanie skutecznej demilitaryzacji, w połączeniu z likwidacją podstaw imperializmu, wpływów junkierstwa i kapitału. Przedkładając w formie antytezy imperialistycznych tradycji demokratyzację, strona polska domagała się likwidacji Prus, wstrzymania odwetowej działalności organizacji i instytucji politycznych, zastosowanie skutecznych klauzul kontroli nad pokonanymi Niemcami, przekazanie kierowniczych stanowisk politycznych rzeczywistym demokratom, w pierwszym rządzie antyfaszystom. W sferze gospodarczej za najpilniejsze zadanie uważała przyjęcie równomiernego tempa odbudowy całej Europy i w tym celu realizację reparacji, dekartelizacji i demokratyzacji zarządzania gospodarką niemiecką⁶⁷.

Z konfrontacji oceny niebezpieczeństwa niemieckiego w myśli politycznej PSL i SP z jednej, a PPR i PPS z drugiej strony nasuwa się kilka refleksji generalnych. Oba odłamy myśli politycznej dochodziły do wniosku o ciągłości zagrożenia bezpieczeństwa Polski ze strony odwetowców. Podobnie też zakładały konieczność przedsięwzięcia jako skutecznego środka prewencyjnego — organizacji systemu sojuszy międzynarodowych. Pomiędzy PSL—SP a PPR—PPS doszło do głębokiego zróżnicowania stanowisk w kwestii formuły polityki wobec problemu niemieckiego. Stanowisko nacjonalistyczne PSL—SP, odwołujące się z powodu rzekomych korzyści taktycznych sformułowanie programu rozwiązania problemu niemieckiego, zasłaniało perspektywę unormowania stosunków polsko-niemieckich, nawet przy sprzyjających postawach demokratycznych ośrodków niemieckich. Klasowa analiza istoty niebezpieczeństwa niemieckiego w myśli politycznej PPR—PPS nakazywała dostrzeganie obok wzrostu tendencji odwetowych w zachodnich strefach także polityki ugrupowań ludowych w strefie radzieckiej, ich rozrachunku z faszystowską przeszłością, walki z nacjonalizmem i szowinizmem, realizmu w ocenie aktualnego położenia. W konsekwencji lewica przyjęła w latach 1948—1949 dwie formuły polityki polskiej w kwestii niemieckiej. Pierwsza zakładała zwalczanie polityki zachodniemieckich ośrodków nacjonalistyczno-odwetowych. Drugą była oferta współdziałania z demokratycznymi czynnikami sektora wschodniego przy regulacji stosunków polsko-niemieckich.

⁶⁷ *Stanowisko Rządu Polskiego w sprawie traktatu pokojowego dla Niemiec. Exposé i memoriał złożony zastępcom ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw w Londynie* (Rzeczpospolita, 29 I 1947).

**DIE DEUTSCHE FRAGE IN DER POLITISCHEN LITERATUR DER JAHRE
1944—1948**

Der Artikel behandelt die Frage der deutschen Gefahr in der polnischen Parteiliteratur in den Jahren 1944—1948. Den Gegenstand der Analyse bildet das politische Programm der Polnischen Bauernpartei (Polskie Stronnictwo Ludowe) und der Arbeitspartei (Stronnictwo Pracy) einerseits sowie der Polnischen Arbeiterpartei (Polska Partia Robotnicza) und der Polnischen Sozialistischen Partei (Polska Partia Socjalistyczna) andererseits. Die zwei letzten Parteien repräsentierten das politische Programm der demokratischen Linken. Alle politischen Parteien sahen die Unablässigkeit der Bedrohung durch den deutschen Imperialismus und erkannten die Bildung eines Systems von internationalen Bündnissen, welches Polens Sicherheit garantieren sollte, für notwendig. Der Unterschied zwischen der demokratischen Linken und den übrigen politischen Gruppierungen bezog sich auf die Formel der Politik gegenüber der deutschen Frage. Die nationalistische Einstellung der beiden ersten Parteien, die die Formulierung des Programms betreffs der deutschen Frage aus taktischen Gründen verzögerten, versperrte die Aussicht auf eine Regelung der polnisch-deutschen Verhältnisse selbst bei wohlwollender Haltung der deutschen demokratischen Kreise. Die klassenmäßige Analyse des Wesens der deutschen Gefahr in der politischen Literatur der polnischen demokratischen Linken dagegen gebot die Politik der Volksparteien in der sowjetischen Besatzungszone, d. h. ihre Abrechnung mit der faschistischen Vergangenheit, mit dem Nationalismus, dem Chauvinismus sowie den Realismus in der Einschätzung der deutschen Lage nach dem Krieg, neben den wachsenden revanchistischen Tendenzen in den westlichen Besatzungszonen, auch wahrzunehmen. Das Ergebnis dieser Analyse waren zwei durch die Parteien der demokratischen Linken formulierte Richtlinien für die polnische Politik hinsichtlich der deutschen Frage: die Bekämpfung der Politik der nationalistisch-revanchistischen Kreise in den Westzonen und die Zusammenarbeit mit den demokratischen Organen in der sowjetischen Besatzungszone bei der Regelung der polnisch-deutschen X Beziehungen.

POLSKA W OKRESIE ROZDROBNIEŃ FEUDALNEGO, praca zbiorowa pod red. H. Łowmiańskiego, Wrocław 1973, ss. 315 + 1 nlb.

Błędne byłoby twierdzenie, że kiedykolwiek w polskiej historiografii nowożytnej czasy rozdrobnienia feudalnego umykały z pola widzenia badaczy. Niemniej wielość problemów wymagających studiów każe każdą nową pozycję powitać ze szczególnym zainteresowaniem. Autorzy recenzowanej pracy postawili sobie za cel ukazanie w szeregu problemowych artykułów węzłowych zagadnień Polski dzielnicowej.

H. Łowmiański porusza dwie kwestie: stan badań (s. 7—35) oraz początki i rolę zakonów rycerskich nad Bałtykiem (s. 233—295). Elementarne zjawiska okresu rozdrobnienia stwarzały i stwarzają zresztą do dzisiaj badaczom niemałe kłopoty. W poglądach historyków dominują niejednokrotnie sądy nazbyt skrajne: od całkowitej negacji dorobku tamtych czasów aż do fascynacji osiągnięciami. Spory toczą się także o siły sprawcze okresu rozdrobnienia i bazę społeczną działalności jednoczycielskiej. Z krytycznego przeglądu Autora wynika, iż podstawowym grzechem jest zbyt jednostronność ujęć; jedni przyczyn rozdrobnienia szukali jedynie w sferze politycznej, dynastycznej, drudzy zaś prócz przesłanek społeczno-ekonomicznych zdają się nie przywiązywać należytej wagi do innych czynników. W drugim artykule ukazane zostały dążenia niemieckich feudałów do opanowania terytoriów basenu Morza Bałtyckiego, zasiedlonych przez pogan. Odbywało się to pod przykrywką idei wypraw krzyżowych, mających przysłonić plany ujarznienia i wytępienia atakowanych ludów. Jedynie niektórym inspiratorom północnych przedsięwzięć misyjnych leżały na widoku cele chrystianizacyjne (Meinhard w Inflantach i Chrystian w Prusach).

Ważkim momentem w dziejach rozwoju władztwa zakonnego nad Bałtykiem było przystąpienie do Krzyżaków kawalerów mieczowych w 1237 r. Dyskusyjna jest wypowiedź Autora, kwestionująca przełomowe znaczenie klęski pod Szawłami w 1236 r. dla podjęcia przez kawalerów takiej decyzji. Przyczyny wedle H. Łowmiańskiego tkwiły gdzie indziej. Pierwsza była natury demograficznej. Krzyżacy posiadali w porównaniu z Inflantczykami znacznie większe możliwości mobilizacyjne w Niemczech, oparte na dobrych stosunkach z dworem cesarskim i rozbudowanej sieci baliwatów. Druga przyczyna wynikała z sytuacji ustrojowej Inflant. Kawalerowie, mając za konkurentów Rygę i biskupstwo, nie mogli liczyć na osiągnięcie tu pozycji dominującej (s. 277 nn). Oba te powyższe warunki pchnęły — zdaniem Autora — kawalerów mieczowych do związku z Krzyżakami, mimo że ci nie stworzyli jeszcze własnej państwowości. Wydaje się jednak, iż argumenty te nabierają mocy dopiero w świetle konsekwencji klęski szawelskiej, która zgodnie z informacjami Autora kosztowała kawalerów 50% stanu osobowego i znaczne ubytki terytorialne (s. 277).

H. Łowmiański nazywa akces kawalerów mieczowych do organizacji Krzyżaków, raczej niesłusznie, likwidacją tych pierwszych (s. 277). Stosowniej będzie chyba posługiwać się określeniem połączenia dwóch na dobrą sprawę jednorodnych

pod każdym względem instytucji, tym bardziej że dawniejsi kawalerowie zachowali w ramach zakonu krzyżackiego daleko idącą odrębność, co też we współczesnej literaturze przedmiotu znajduje odbicie w terminologicznym rozróżnieniu „zakonu pruskiego” od „zakonu inflanckiego” (s. 281).

Skrótowną syntezę historii Śląska w latach 1138—1526 skreślił R. Heck (s. 35—70). Akcentuje On dobrze znane fakty z dziejów tej dzielnicy, ważne znaczenie w monarchii wczesnopiastowskiej, szybki wzrost gospodarczy, zwłaszcza miast, inicjatywy zjednoczeniowe Henryków wrocławskich czy późniejszą reorientację polityczną, wyznaczające etapy jej rozwoju. Nowum w szkicu R. Hecka stanowią ustalenia w zakresie chronologii śląskiego rozdrobnienia. Dzieli on je na dwa etapy. Pierwszy, obejmujący lata 1138—1327, należy jeszcze do historii ogólnopolskiej, drugi — lata 1327—1526 — do dziejów Czech. Pewne sformułowania R. Hecka niezupełnie zadowolają. O ile zgodzić się przyjdzie, iż oparcie dla przedsięwzięć Henryków I i II stanowiło śląskie rycerstwo, to już mieszczaństwo z racji tego, że na początku XIII w. było jeszcze za słabe, nie miało — wbrew zdaniu wyrażonemu w artykule (s. 49) — w planach jednoczycielskich obu książąt większego udziału¹. Dopiero w czasach Henryka IV pomoc mieszczaństwa, przede wszystkim wrocławskiego, była poważna, o czym zresztą Autor też wspomina. Nie przekonuje także mniemanie Autora, że cała akcja zjednoczeniowa Henryków I i II rozbiła się o niepowodzenie planów koronacyjnych. Korona bezsprzecznie miała doniosłe znaczenie dla realizowania ponaddzielnicowej jedności, podnosząc wydatnie autorytet koronowanego monarchy i przyciągając siły zabiegające o przewyżczenie słabości rozdrobnionej władzy. Niemniej wówczas, wobec rozkwitu tendencji odśrodkowych zjednoczeniowa symbolika koronacji nie mogła znaleźć szerszego odźwięku w społeczeństwie. Sam przekaz *Kroniki polsko-śląskiej*, na którym oparł się Heck, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie zasługuje na zaufanie. Bezkrzytyczna wiara w koronacyjne zapiski *Kroniki* mogłaby sprawić nam nie lada kłopoty. Autor jej wierzył w koronację Mieszka I, Kazimierza Odnowiciela, starania koronacyjne zaś przed Henrykiem I czynić miał także Bolesław Krzywousty². Słuszniejsze będzie tedy przypuszczenie, iż pielęgnowanie idei koronacyjnej przez dziejopisarza jest wyrazem atmosfery końca XIII w., przychylniej tej koncepcji (G. Labuda), a zwłaszcza stanowi propagandową agitację w związku z całkiem już prawdopodobnymi zamierzeniami koronacyjnymi Henryka Probusa (K. Maleczyński).

Mazowsze tego czasu omówione zostało przez S. Russockiego (s. 71—97). Autor rejestruje pewne analogie społeczno-polityczne między Śląskiem a tą dzielnicą. Należą do nich: długotrwałość tendencji odśrodkowych, słaby rozwój wielkiej własności świeckiej, ciężenie nad obu ziemiami sąsiednich państw. Od Śląska różniło się Mazowsze szczególnie zacofaniem gospodarczym. Obserwacje dziejów Mazowsza skłoniły Autora do wysunięcia ciekawej tezy. Formułuje pogląd, w myśl którego „rozdrobnienie feudalne realizowało się poprzez dojście do głosu dwóch grup społecznych: nosicieli władzy w skali prowincjonalnej oraz tych, których w warunkach wczesnego feudalizmu można by określić jako warstwy średnie tamtej doby” (s. 94). Nie bardzo jasne jest jednak dla czytelnika, kim byli owi „prowincjonalni nosiciele władzy”. Nie wchodzi w skład warstw średnich, co widać z cytatu, nie są też reprezentantami wielkich latyfundystów, gdyż o istnieniu ta-

¹ E. Maleczyńska, *Próby odbudowy państwowości polskiej w oparciu o Śląsk w XIII w.* (Szkice z dziejów Śląska, t. I, Warszawa 1955, s. 126).

² MPH, t. III, Warszawa 1961, s. 616—617, 618, 621, 628, 647.

kowych w Polsce nic nie słyhać (s. 92). W konsekwencji nierozwinięcia się w Polsce wielkiej własności świeckiej błędne jest mniemanie o jej zasadniczej roli w rozbięciu monarchii. Jeśli w odniesieniu do Mazowsza, Śląska czy ostrożniej nawet Wielkopolski przeświadczenie o braku wielkich majątków świeckich nie napotyka większych oporów, to przenoszenie tego stanu rzeczy i na Małopolskę grzeszy pewną dowolnością³. Natomiast uproszczenie w krytyce sądów J. Baszkiewicza na rolę czynnika gospodarczego w zjednoczeniu (s. 97) prowadzi niepotrzebnie do wypaczenia poglądów tego badacza.

Kolejne trzy rozprawy dotyczą osadnictwa wiejskiego (S. Trawkowski, s. 99—132), samorządu miejskiego (H. Samsonowicz, s. 133—159) i rodów rycerskich (J. Bieniak, s. 161—200). W rozwoju wsi zauważa się nadrabianie zapóźnienia osadniczego w stosunku do miast, te z kolei z wolna umacniają swoją samorządność. Rodowa struktura polskiego rycerstwa, jej zwartość i solidarność rodowców musi być brana pod uwagę dla rozumienia określonych układów i dążeń politycznych. U S. Trawkowskiego razi nieco nazywanie dzieła henrykowskiego *Kroniką* (s. 111, 119) zamiast poprawnie *Księżą henrykowską*.

K. Myśliński w artykule o roli Brandenburgii i Krzyżaków w utracie przez Polskę Pomorza Zachodniego (s. 201—232) dopuścił się zaskakujących wręcz uchybień. Zagadką jest, dlaczego brak dostępu Niemiec do Bałtyku za pierwszych Piastów niwelował znacznie ich przewagę nad władcami Polski, którym panowanie nad Pomorzem Zachodnim gwarantowało zasoby materialne, pozwalające skutecznie odierać agresje zachodnie (s. 201). Pierwszy człon tej kombinacji jest chyba zbyt subiektywny, natomiast jeśli idzie o drugi, to Autor ewidentnie przecenił trwałość związków Pomorza Zachodniego z Polską. Klóci się też z faktami i nie znajduje oparcia w źródłach przekonanie, jakoby w drugiej połowie XII w. wpływy Polski na zachodzie nie doznały uszczerbku, a stosunki polsko-pomorskie opierały się nadal na zasadach X i XI w. Interpretacja faktów historycznych mających przemawiać za powyższą wersją jest wręcz bałamutna (s. 203—206). Sukcesem polityki okresu rozdrobnienia nazywa Autor niedopuszczenie do zagarnięcia Pomorza Zachodniego przez Marchię i zapewnienie mu samodzielności (s. 232). Pomijając pytanie, ile w tym zasługi aktywności Piastów, to w kontekście planów zespolenia tej dzielnicy z Polską takie rozwiązanie trudno uznać za osiągnięcie. Ponadto Autor nie zwrócił uwagi, iż właśnie niemoc ówczesnej Polski przesądziła ostatecznie utratę Pomorza Zachodniego na długie lata.

Drobne te sporne kwestie w niczym nie umniejszają wagi wydawnictwa. Pozycja ta odegrać winna inspiratorską rolę w podejmowaniu studiów nad wysoce jeszcze kontrowersyjnymi aspektami dziejów feudalizmu polskiego okresu rozdrobnienia.

Jerzy Mularczyk

Z. Szkurłatowski, STOSUNKI SPOŁECZNO-EKONOMICZNE W ROLNICTWIE ŚLĄSKIM W LATACH 1750—1806 NA PRZYKŁADZIE DÓBR LUBORADZ, Wrocław 1974, ss. 235.

Seria prac poświęconych gospodarce folwarcznej w dobrach wielkiej własności na Śląsku wzbogaciła się o nową pozycję dotyczącą dóbr Nostitzów w Luboradzu. W porównaniu z dobrami książąt pszczyńskich, Schaffgotschów czy Hochbergów majątek Nostitzów był znacznie mniejszy i poza kluczem luboradzkiem obejmował

³ W. Korta, *Rozwój terytorialny wielkiej świeckiej własności feudalnej w Polsce do połowy XIII wieku* (Sobótka, R. 16, 1961, nr 4, s. 528 nn.).

kilka folwarków i wsi. Stosunkowo niewielkie rozmiary omawianych dóbr pozwoliły Autorowi na bardziej dogłębną analizę problematyki gospodarki folwarcznej w porównaniu do dotychczasowych prac. Niezwykle pracowita i sumienna monografia Z. Szkurłatowskiego wzbogaca naszą wiedzę w szczególności w zakresie techniki uprawy roli, zmianowania, nawożenia oraz organizacji pracy przy zbiorach i omłotach. Również produkcję zwierzęcą przedstawia bardziej dogłębnie niż dotychczasowe prace. Szkoda, że Autor ograniczył badania do drugiej połowy XVIII w., choć stan źródeł pozwalał uwzględnić również pierwszą połowę XIX w. Przez szersze uwzględnienie pierwszej połowy XIX w. uzyskalibyśmy bardziej wyrazisty obraz przemian gospodarki folwarcznej wielkiej własności w przełomowym okresie przechodzenia od feudalizmu do kapitalizmu.

Praca oparta została niemal wyłącznie na źródłach archiwalnych zespołu podworskiego w Luboradzu. Podobnie jak w innych pracach podstawowym typem źródeł, na którym opierał się Autor, były rachunki folwarczne. Zaciążyło to niewątpliwie na doborze poruszonych problemów, a w pewnym stopniu nawet na układzie pracy. I w tym zespole podworskim dał się odczuć brak innych typów źródeł podworskich, m. in. instrukcji gospodarczych, korespondencji czy sprawozdań z posiedzeń administracji klucza, które by pozwoliły na bardziej wszechstronne ujęcie niektórych problemów, np. wydajności pracy w rolnictwie. Pod tym względem zespoły podworskie na Śląsku są znacznie uboższe niż archiwa magnackie z terenu Rzeczypospolitej. Autor wykorzystał w zasadzie literaturę. Można by mu jedynie wytknąć pominięcie trudno dostępnej pracy Langego¹, która dotyczy historii dóbr w Targoszynie w pow. jaworskim.

W pracy opartej głównie na źródłach o charakterze masowym ważną rolę odgrywały metody statystyczne. Autor stosował przeważnie tradycyjne metody statystyczne. Jedynie przy omawianiu plonów obliczał również współczynniki kierunkowe trendu. Natomiast odchylenia standardowe i współczynniki zmienności podaje za J. Rychlikową. Kompletność rachunków dla klucza luboradzkiego za stosunkowo długi okres przeważała m. in. na obliczenie korelacji między badanymi zjawiskami.

Układ pracy jest poprawny, choć niekiedy zdarzają się drobne niekonsekwencje. Tak np. obrót zwierząt Autor omawia łącznie z innymi zagadnieniami produkcji zwierzęcej, natomiast przy produkcji zbożowej obrót i towarowość omawiane są w odrębnych rozdziałach. Choć Autor poświęca osobny ustęp produktywności inwentarza żywego, to jednak produkcję jaj i pierza omawia przy obrocie drobiu. Wyjątkowo też tylko występują powtórzenia, jak np. przy omawianiu upadku zwierząt.

Wydaje się, że w pracy niepotrzebnie pominięto niektóre ważne problemy, a inne z kolei potraktowano zbyt obszernie. Pominięto np. przemysł i rzemiosło, a z drugiej strony poświęcono sporo uwagi gospodarce rybnej i pszczelarstwu, choć w omawianym okresie były one w zaniku. Przydałaby się również mapka przedstawiająca położenie geograficzne omawianych dóbr.

Autor stara się przedstawiać poszczególne problemy na tle porównawczym, czyni to jednak nie zawsze dość konsekwentnie. Niekiedy np. porównuje badane dobra z całym Śląskiem bądź z majątkami z innych części Polski, a pomija majątki śląskie. Nasuwa się też pytanie, czy można porównywać dane rachunków XVIII-wiecznych z danymi współczesnymi pochodzącymi z roczników statystycz-

¹ G. Lange, *Die Entwicklung der landwirtschaftlichen Verhältnisse insbesondere der Viehzucht, auf dem Rittergute Bersdorf in Schlesien von 1770 bis zur Gegenwart*, Halle 1907.

nych. Należało chyba zaznaczyć, że dane pochodzące z tak odmiennych epok nie są całkiem porównywalne.

Z kolei przejdźmy do bardziej szczegółowych uwag. Autor wprowadza podział statystyki na historyczną i matematyczną (s. 12). Z tego rodzaju podziałem nie spotkałem się w żadnym podręczniku statystyki. Obliczanie ilości osób na jedno gospodarstwo niewiele mówi (s. 26). Bardziej celowe byłoby obliczenie, ile osób przypadało na gospodarstwo kmiecie, zagrodnicze i chałupnicze. Dyskusyjna wydaje się teza Autora, jakoby po wojnie trzydziestoletniej miało miejsce względne przeludnienie na wsi śląskiej. Raczej należy chyba mówić o jej wyludnieniu. Szkoda, że w pracy nie podano, jakie było wyposażenie w bydło na 100 ha w gospodarstwach chłopskich i folwarkach. Czy jest możliwe, aby podróż dwukonnym zaprzęgiem do Wrocławia liczone za dwa dni pańszczyzny, a czterokonnym za jeden dzień (s. 37). Prawdopodobnie było odwrotnie. Może należało podać, że obciążenie pańszczyzną chłopów w kluczu luboradzkim było znacznie niższe niż np. w dobrach pszczyńskich. Rzuca się też w oczy brak zmian w zakresie świadczeń feudalnych w ciągu drugiej połowy XVIII w. Przy omawianiu wynagrodzenia czeladzi i funkcjonariuszy administracyjnych należało może te różne formy wynagrodzenia sprowadzić do wspólnego mianownika, tzn. przeliczyć je na pieniądze i podać, jaki procent przypadał na naturalia, a jaki na pieniądze. Należało też podjąć próbę określenia dynamiki wartości nominalnej i realnej płacy czeladzi folwarcznej.

Nie przekonujące wydaje się twierdzenie, jakoby nawożenie roli w gospodarstwach uboższych było gorsze niż w większych. Przeważnie wyposażenie w bydło gospodarstw mniejszych w stosunku do posiadanego areału było korzystniejsze niż gospodarstw większych (s. 85). Skoro rzadsze od przeciętnych były wysiewy żyta na polach świeżo nawożonych oraz na glebach trzy lata nie nawożonych, trudno mówić o konsekwentnym stosowaniu zasady rzadszego siewu na urodzajniejszej glebie (s. 99). Twierdzenie Autora, jakoby plon owsa wykazywał najmniejsze wahanie roczne, nie jest zgodne z przytoczonym obliczeniem I. Rychlikowej za lata 1780—1804, z którego wynika, że owies posiadał najwyższy współczynnik zmienności (s. 122, 131). Czy rzeczywiście można mówić, że upowszechnienie uprawy ziemniaków w Prusach nastąpiło już w drugiej ćwierci XVIII w.? Czy bydło dwu-, trzy- i czteroletnie można nazywać cielećkami? Wykaz młynów zamieszczony w ustępie poświęconym żywieniu inwentarza należało podać w odrębnym punkcie poświęconym przemysłowi i rzemiosłu na terenie dóbr. Niepotrzebna i dyskusyjna wydaje się dygresja Autora, jakoby jeszcze dziś ludność wiejska bardziej troszczyła się o leczenie zwierząt domowych niż członków rodziny (s. 186).

Trudno też zgodzić się z twierdzeniem, że problem cen na Śląsku posiada bogatą literaturę. Brak na ten temat dla XVIII w. specjalnego opracowania. Problematykę cen i płac szerzej przedstawia jedynie J. Heisig², czyni to jednak w sposób nie całkiem poprawny i zgodny z dzisiejszymi wymogami nauki. Inne monografie ograniczają się jedynie do zdawkowych uwag na ten temat. W tej sytuacji problem cen i płac w pełni zasługiwał na dogłębne zbadanie. Autor był szczególnie do tego powołany, a to z uwagi na kompletność danych rachunkowych za drugą połowę XVIII w. oraz z tego powodu, że gospodarka w majątku Nostitzów posiadała wybitnie towarowy charakter. Problem cen i płac oraz w ogóle gospodarka towarowa wielkiej własności na Śląsku w okresie folwarczno-pańszczyźnianym i w ok-

² J. Heisig, *Historische Entwicklung der landwirtschaftlichen Verhältnisse auf den reichsgräflich-freistandesherrlich-Schaffgotschen Güterkomplexen in Preussisch-Schlesien*, Jena 1884.

resie przejścia od feudalizmu do kapitalizmu czeka więc nadal na gruntowne monograficzne opracowanie.

W recenzji z natury rzeczy skoncentrowano się głównie na problemach, które budzą wątpliwości i prowokują do dyskusji. Należy raz jeszcze podkreślić, że w sumie praca ta stanowi poważny krok naprzód w naszych badaniach nad funkcjonowaniem gospodarki folwarcznej na Śląsku w schyłkowym okresie feudalizmu i w czasie narodzin kapitalizmu.

Leszek Wiatrowski

E. Achremowicz, T. Żabski, TOWARZYSTWO LITERACKO-SŁOWIAŃSKIE WE WROCŁAWIU 1836—1886, Wrocław 1973, ss. 477.

Zainteresowania badaczy polskich dziejami Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego we Wrocławiu mają już, rzec można, swoją własną historię. Wraz z odbudową stolicy Dolnego Śląska od 1945 r. rosły zainteresowania polską przeszłością Wrocławia, podobnie jak całego Śląska, zwłaszcza w czasach nowożytnych i najnowszych, kiedy polskość tej ziemi, tępiona z całą bezwzględnością, a nawet okrucieństwem, broniła się przed zagładą, aby swą wielką i piękną tradycję narodową przekazać niejako w spadku odrodzonej Polsce. Towarzystwo Literacko-Słowiańskie przyciągało uwagę historyków nie tylko jako organizacja wrocławska, ale w równym stopniu dlatego, że była jedną z największych, najpoważniejszych, najdłużej działających w trudnych warunkach zaborów organizacją młodzieży polskiej w ogóle, że odegrało ogromną rolę w dziejach ogólnopolskiej myśli ideowo-politycznej, narodowej, naukowej, kulturalnej itp.

Mimo to dotychczasowe publikacje o Towarzystwie Literacko-Słowiańskim miały charakter wycinkowy i fragmentaryczny albo też zbyt ogólny. Autorzy omawiali jedynie niektóre aspekty jego działalności, ograniczając się do zreferowania odnalezionych, niepełnych materiałów źródłowych (ich nazwiska cytują Autorzy w bogatych przypisach). Próby syntetycznych ujęć ciągle udaremniał brak dostatecznie pełnych, wyczerpujących opracowań szczegółowych, brak pełnej kwerendy i dokumentacji historii Towarzystwa. Z tym większym zadowoleniem i prawdziwą satysfakcją można odnotować fakt ukazania się pracy, zawierającej pełną, opartą na bardzo szczegółowych badaniach syntezę i zarazem monografię historii Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego.

Pierwszą ocenę pracy dał prof. B. Zakrzewski w swoim pięknym wstępie do książki. Przedstawił w nim historię dotychczasowych badań nad Towarzystwem, ocenił jego rolę i znaczenie w dziewiętnastowiecznych dziejach narodu polskiego. Pisząc z uznaniem, w pełni przez Autorów zasłużonym, o ich wysiłku badawczym, prof. Zakrzewski zachował zbyt daleko idącą powściągliwość w pozytywnej ocenie ich osiągnięcia naukowego. Równocześnie Autor wstępu wyraźnie broni książkę, jak sam się wyraża, „przed potencjalnymi recenzentami”. Sądzę jednak, że książka jest w stanie niejako sama obronić się przed ewentualnymi, poważniejszymi zarzutami. Trzeba jednak żałować, że jak dowiadujemy się ze wstępu, pierwszy, znacznie obszerniejszy tekst pracy został bardzo poważnie skrócony, zapewne ze względu na warunki stawiane przez wydawcę. Tak więc Autorzy nie mieli możliwości przedstawienia w pełni wyników swoich badań.

Istotnie, z lektury książki wynosi się przekonanie, że tylko kilka stron można by w niej „zaoszczędzić” i przeznaczyć na inne, chyba ważniejsze kwestie kosztem

np. dość szczegółowego referowania zainteresowań profesorów uniwersytetu (s. 27 i nn.), niektórych cytatów (bardzo nielicznych z tych, które proponowałem do skrócenia), kosztem wymieniania w tekście wielu nazwisk członków, zwłaszcza że w aneksie znajduje się pełny ich wykaz, kosztem tytułów referatów, które w tekście obficie się wymienia, a których się nie ocenia (szczególnie, że wszystkie tytuły odczytów zostały również wymienione w aneksie).

Jakkolwiek książka jest dziełem dwojga Autorów, posiada jednolitą, zwartą koncepcję: charakterystykę warunków politycznych na każdym etapie działalności Towarzystwa, społeczną, ideową, światopoglądową itp. analizę jego członków, opis i ocenę tej działalności itd. Różnice w ujęciach wynikają przede wszystkim, choć nie tylko, z odmienności czasów, które omawiają.

Zanim przejdę do ogólnej oceny książki, chciałbym poruszyć kilka kwestii, moim zdaniem, dyskusyjnych. Pierwsza z nich dotyczy periodyzacji bądź co bądź długiego okresu działalności Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego. Problem ten ma znaczenie nie tylko techniczno-warsztatowe czy też formalne, ale merytoryczne. Szkoda, że Autorzy nie przedstawili choćby w sposób lapidarny kryteriów przyjętej periodyzacji. Każdy okres wyodrębniony w pracy jako osobna chronologiczna całość powinien się wyróżniać od innych jakimiś szczególnymi cechami uwarunkowanymi coraz to innymi realiami historycznymi, stanowiącymi tło działalności Towarzystwa, sytuacją wewnętrzną organizacji, postawą jej członków itp. Wydaje mi się, że Autorzy tę kwestię potraktowali nieco właśnie formalnie i — że tak powiem — personalistycznie. Świadczą o tym choćby tytuły większości rozdziałów. Oczywiście nie da się zaprzeczyć ogromnego wpływu na Towarzystwo takich wybitnych postaci, jak Purkynie, Cybulski czy Nehring, ale przecież nie tylko oni kształtowali oblicze ideowe i kulturalne oraz zainteresowania naukowe organizacji. A jeśli chodzi o lata 1855—1860, wyodrębnione w osobnym rozdziale pt. „Kuratorium Ludwika Gitzlera”, to muszę się przyznać, że po jego lekturze nie odniosłem wrażenia, jakoby ten, skądinąd przyjaźnie do Polaków ustosunkowany profesor uniwersytetu wrocławskiego, wywarł jakieś szczególne piętno na działalności Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego.

Merytorycznie ujemne konsekwencje nie zawsze słusznego podziału chronologicznego stwierdzić można chyba w sposób najbardziej wyraźny w rozdziałach III i IV drugiej części książki. Jako datę dzielącą te dwa rozdziały Autorka niesłusznie przyjęła 1873 r. Konsekwencją tego są nieprzekonywające próby wyjaśnienia pewnych faktów. Autorka np. nie umie wytłumaczyć, dlaczego niski do r. 1871 stan liczbowy członków Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego do tego roku wyraźnie wzrasta. W tej sprawie snuje ona tylko szereg domysłów. Pisze więc o „uprzedzeniach »fakultetowych«, o tym, że „sprawa nie przedstawia się zbyt jasno”, „że w grę wchodziły jakieś inne istotne przyczyny przejściowego kryzysu organizacji”. Jeszcze dalej Autorka zastanawia się: „Może były to ideowe, polityczne antagonizmy w łonie polskiej społeczności wrocławskiej” (s. 288). Na następnej stronie — inne jeszcze domysły na ten temat. Zdaje się, że dla samej Autorki były one nieprzekonywające, gdyż do tej kwestii, choć w innej nieco formie powraca na początku rozdziału IV. Czytamy tu (s. 308) m. in.: „Za zjawiska znamienne dla następnego etapu historii TLS (1873—1879) uznać należy przede wszystkim pracę w sekcjach oraz stopniowe ustępowanie złej passy na terenie tzw. sprawy śląskiej”. Pierwszy z tych motywów ma znaczenie raczej formalne, drugi jest niejasny („zła passa”?).

Otóż wszystkie te fakty i zjawiska widziane (niekoniecznie szeroko opisywane) w szerszym kontekście historycznym tłumaczą się niejako same przez się. Lata

siedemdziesiąte to czasy Kulturkampfu, którego początki datują się na 1871 r., choć pewne jego przesłanki można dostrzec już wcześniej. Rzecz znamienna, że o Kulturkampfie Autorka wspomina tylko mimochodem (s. 317, 318), nie dostrzegając w nim faktu o zasadniczym znaczeniu również dla historii Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego. Gwałtowne wzmoczenie się walki z polskością od 1871 r. w całym zaborze pruskim, połączone z równie gwałtowną walką przeciw kościołowi katolickiemu, siłą rzeczy mobilizowało społeczeństwo polskie do obrony przeciw grożącemu niebezpieczeństwu, zbliżało do siebie ludzi różnych środowisk, skłaniało ich do skupiania się w różne grupy formalne i nieformalne, było powodem zbliżenia politycznego między walczącymi poprzednio między sobą szlacheckimi liberałami i konserwatywnymi klerykałami w Wielkopolsce, leżało u podłoża tak mocno zakorzonionej ideologii i praktyki solidaryzmu społecznego wśród Polaków zaboru pruskiego. Nic więc dziwnego, że również we Wrocławiu polscy studenci liczniej niż przedtem skupiali się wokół Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, gdzie mogli się nawzajem podzielić swoimi uczuciami politycznymi, narodowymi, poglądami itp. Jeśli więc Autorka stwierdza, że właśnie od 1871 r. liczba członków tej organizacji „wyraźnie wzrosła”, to ma to swoje oczywiste uzasadnienie historyczne.

Kulturkampf wyjaśnia również zmianę w ustosunkowaniu się Górnoszlązaków do Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, chociaż motywacja tej zmiany była, jak sądzę, nieco odmienna niż w odniesieniu do studentów z Wielkopolski czy Pomorza. Splatanie się walki z polskością z walką z kościołem katolickim — nie tylko polskim, ale także niemieckim — doprowadziło do politycznego zbliżenia, a nawet współpracy między obozem polskim a niemieckim i katolickim Centrum, posiadającym na Górnym Śląsku ogromne wpływy. W tym klimacie większy niż w latach poprzednich napływ Górnoszlązaków, studiujących przeważnie teologię katolicką, do Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego staje się zrozumiały. Jest faktem znamienitym, że, jak stwierdza Autorka, „braterskie współzycie młodzieży z TLS z ogółem młodzieży górnośląskiej” zostało „zainicjowane na początku lat siedemdziesiątych” (s. 309). Dodajmy: zainicjowane wraz z Kulturkampfm, którego początek przypada właśnie na początek lat siedemdziesiątych. Pod tym względem interesujący jest również inny fakt, że „od roku 1873 na liście członków TLS pojawiają się coraz częściej nazwiska rodowitych Ślązaków” (s. 309). Właśnie w tym samym roku pojawiły się tzw. ustawy majowe, które doprowadziły do największej w czasie Kulturkampfu kulminacji w walce przeciw kościołowi. Refleksem Kulturkampfu były, jak sądzę, niektóre przynajmniej odczyty w Towarzystwie Literacko-Słowiańskim, jak: „Jezuici w Polsce”, „Reformacja w Polsce...”, „Rys dziejów szkolnictwa polskiego...”, „O stosunku katolicyzmu do idei narodowej w Polsce”, a być może i inne. Były to problemy bardzo na czasie. Szkoda, że Autorka nie rozpatrzyła tych tematów pod kątem widzenia ówczesnych zagadnień politycznych.

Warto zaznaczyć, że Autorka tu i ówdzie dostrzega specyficzne dla lat siedemdziesiątych zjawiska ogólne, gdy np. mówi o zakazie „nauczania w szkołach religii w języku polskim”, powodujące ożywienie „ducha narodowego” Górnoszlązaków (s. 308), lub gdy wspomina o konieczności „przeciwstawienia się antypolskim wystąpieniom szermierzy pangermanizmu” (s. 306). Fakty te nie stanowią jednak czynnika porządkującego i wyjaśniającego szereg zjawisk z historii Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, zjawisk, które za pomocą tych faktów, moim zdaniem, dadzą się przekonywająco wytłumaczyć.

Książka ma charakter bardziej literacki niż historyczny, tzn. w znacznie większym stopniu zajmuje się historią dociekań literaturoznawczych członków Towarzystwa niż analizą ich postaw społecznych i politycznych. Tłumaczy się to nie-

wątpliwie zainteresowaniami Autorów i ich sposobem podejścia do tematu, a przede wszystkim charakterem Towarzystwa, które przecież nazywało się „Literackim” i koncentrowało swoje zainteresowania wokół problemów literatury polskiej, języka i kultury polskiej. Stąd pochodzą szczegółowe dociekania Autorów, mające na celu ustalenie genealogii naukowych poglądów członków Towarzystwa. Jednak Towarzystwo nie miało charakteru sensu stricto naukowego. W jego działalności znajdowały odbicie aktualne i żywotne dla narodu polskiego problemy. Trudno sobie wyobrazić, by problemy te nie znalazły większego oddźwięku w wygłaszanych referatach, mniej lub bardziej naukowych, i w czasie dyskusji na zebraniach Towarzystwa. Wydaje się, że np. literackich i historycznych poglądów jego członków nie można tłumaczyć jednostronnie inspiracją wybitnych myślicieli i uczonych, jak Lelewel, Purkynie, Nehring i inni. Tymczasem Autorzy w gruncie rzeczy nie stawiają pytania, czy i w jakim stopniu poglądy studentów, ich zainteresowania literaturą i historią były lub mogły być refleksem współczesnych ogólnych wydarzeń historycznych. Powyższe uwagi dotyczące wpływu Kulturkampfu na Towarzystwo wskazują, że takie postawienie problemu jest możliwe, a nawet konieczne również w odniesieniu do innych okresów działalności Towarzystwa.

Oczywiście nie można o książce powiedzieć, że nie porusza kwestii ogólnych, że ogranicza się do analizy zainteresowań naukowych członków Towarzystwa, owszem, wiele faktów jego historii kojarzy ze zjawiskami o szerszym zasięgu. Jednak najczęściej są to właśnie tylko skojarzenia, które niejako ustawiają organizację w określonym kontekście historycznym, ale nie wyjaśniają jego przeobrażeń ideowych i politycznych, jego wewnętrznej sytuacji. Np. w ostatnim rozdziale słusznie porusza się problem kryzysu ideowo-programowego w Towarzystwie, ale nie wyjaśnia się wyczerpująco jego przyczyn, mimo że w cytowanych wypowiedziach wymienione są przesłanki pozwalające kwestię tę przekonywająco wyświetlić. Krytyka lub obrona „naukowego” charakteru Towarzystwa ze strony jego członków, zainteresowanie się problemami współczesności lub niechęć do ich publicznego omawiania w Towarzystwie były wyrazem polaryzowania się sił w społeczeństwie polskim w ogólności, w tym także w Poznańskim, skąd wywodziła się większość członków Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego. Obok idei jedności narodowej jako silnego oparcia w walce przeciw antypolskiemu nacjonalizmowi niemieckiemu i antypolskiej polityce rządu pruskiego zaczęły się rysować różnice stanowisk jako przejaw narastających konfliktów społecznych w łonie społeczności polskiej.

Rozluźnienie stosunków między młodzieżą akademicką a Towarzystwem Przemysłowców Polskich we Wrocławiu w latach osiemdziesiątych nie musiało być koniecznym wynikiem antysocjalistycznego stanowiska Towarzystwa Przemysłowców. Sugerowałoby to, że niemal wszyscy studenci polscy we Wrocławiu byli radykałami i socjalistami, a tak z całą pewnością nie było. Większość studiujących wywodziła się, co Autorzy nieraz stwierdzają, z rodzin szlacheckich, mieszczańskich, urzędniczych, co z reguły przesądzało o ich umiarkowanej i zachowawczej postawie społeczno-politycznej. Rozluźnienie stosunków z Towarzystwem Przemysłowców Polskich mogło być wynikiem faktu, że Polonia wrocławska (nie akademicka) była już wówczas bardziej nasycona inteligencją niż w latach poprzednich.

Wzrost popularności studiów prawniczych wśród młodzieży od lat siedemdziesiątych był, jak sądzę, nie wynikiem zwiększania się liczby studiujących ze środowisk ziemiańskich, jak przypuszcza Autorka (s. 317), lecz znacznie większego niż w latach poprzednich zapotrzebowania na adwokatów polskich w społeczeństwie polskim. Posiada to swoje historyczne uzasadnienie.

Nie całkiem można zgodzić się z poglądem Autora, jakoby profesorowie uni-

wersytetu wrocławskiego, reprezentujący różne światopoglądy, mogli je swobodnie głosić z katedr uniwersyteckich (s. 27). Od 1819 r. na mocy tzw. postanowień karlsbadzkich uniwersytety w Prusach i innych państwach niemieckich zostały poddane ścisłemu nadzorowi specjalnych kuratorów wyznaczanych przez państwa. Kontrolowali oni bardzo skrupulatnie zwłaszcza poglądy polityczne, społeczne, filozoficzne itp. zarówno studentów, jak i profesorów. Profesorowie głoszący „nieprawomyślne” poglądy mogli być zwolnieni ze swych funkcji nauczycieli akademickich.

Z największym uznaniem trzeba podkreślić, że Autorzy wiele uwagi poświęcają wzajemnym stosunkom między studentami polskimi z Górnego Śląska a Towarzystwem Literacko-Słowiańskim i przytaczają w tej mierze wiele bardzo interesujących, bardzo często nie znanych w dotychczasowej literaturze faktów. Jednakże sposób wyjaśnienia tych stosunków nie jest zadowalający. Krytyczne omówienie zawartych w książce tez i opinii na ten temat zajęłoby jednak zbyt wiele miejsca. Trzeba jednak przyznać, że śląskoznawcza literatura historyczna nie zawsze pozwala wyczerpująco problemy te wyświetlić.

Bardzo pozytywną cechą książki jest podawanie na początku każdego rozdziału liczby członków Towarzystwa (w każdym z okresów, na które została podzielona historia organizacji), danych liczbowych dotyczących ich pochodzenia społecznego, wyboru kierunku studiów. Szkoda jednak, że nie próbowano pokazać ewolucji tych zjawisk w ciągu pięćdziesięcioletniej historii Towarzystwa. Autorzy nie zajęli się też dokładnym ustaleniem, jaki procent polskiej młodzieży studiującej na uniwersytecie wrocławskim w poszczególnych latach należał do Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, choć przyznają, że zrealizowanie tego postulatu było niesłychanie trudne.

Wydaje mi się, że postulaty zawarte w powyższych uwagach, o ile Autorzy uznaliby je za słuszne, można by uwzględnić bez zwiększania objętości całej publikacji.

Z kolei chciałbym poruszyć jeszcze kilka innych kwestii o mniejszym, jak mam, znaczeniu dla tematu książki. Sugestia, jakoby zabiegi działaczy polskich spowodowały wprowadzenie od 1844 r. języka polskiego do szkół średnich na Śląsku (s. 95), upraszcza zagadnienie. Działo się to bowiem w klimacie pewnego odprężenia politycznego w Prusach z chwilą objęcia tronu przez Fryderyka Wilhelma IV w 1840 r. Wiele podobnych inicjatyw podejmowanych w latach późniejszych, w innych warunkach politycznych, zakończyło się niepowodzeniem. Mam wrażenie, że rola ruchu Rongego została przesadzona (s. 169, 170). W gruncie rzeczy miał on charakter efemeryczny, gdyż zapoczątkowany w r. 1844 wygasł niemal zupełnie w czasie rewolucji 1848 r. Kościół katolicki, zwalczając ten ruch, przedstawiał go w monstualnych kształtach i wyolbrzymiał jego znaczenie, co jest zupełnie zrozumiałe. Wyrażenie „katolikom niemieckim” na s. 115 należało podać w cudzysłowie lub wyjaśnić, że tak nazywano niemieckich zwolenników ruchu Rongego, bo w przeciwnym wypadku można by zrozumieć, że polscy księża katolicycy mieli występować przeciw rzymskim katolikom niemieckim, co w tamtych czasach było nie do pomyślenia. Nawiasowa uwaga „(w związku z działalnością Rongego)” jeszcze bardziej gmatwa całą kwestię, bo to wyglądałoby tak, jak by rzymscy katolicy polscy i niemieccy mieli się ze sobą zmagać właśnie z powodu wspólnej walki z ruchem Rongego.

I jeszcze kilka drobiazgów. Niemiecką nazwę „Königliche Regierung” (s. 112) można by z powodzeniem zastąpić słowem „rejencja” (w tym wypadku chodzi o rejencję wrocławską), określenie „okres »Vormärzu«” (s. 132) — „okresem przedmarcowym”. Wyrażenie „ministerstwo państwowe” (s. 149, 150) jest niezręcznym przetłumaczeniem niemieckiego „Staatsministerium” i w polskiej literaturze w ta-

kiej formie nie jest używane. Błędem jest przypisywanie Bismarckowi tytułu kanclerza w 1867 r. (s. 303). Instytucja kanclerza jako szefa rządu została ustanowiona w cesarskich Niemczech (nie w Prusach) z chwilą zjednoczenia Niemiec w 1871 r. Nazywanie wojny krymskiej „konfliktem rosyjsko-tureckim” (s. 185) jest nieściśle, podobnie jak określenie wojny 1859 r. wojną francusko-austriacką. Mimo starannej korekty zdarzają się błędy: np. „Polans” na s. 403, czy „Gutzlera” w spisie treści.

Jakiegokolwiek zastrzeżenia można by zgłosić pod adresem Autorów książki, ich trud badawczy i jego wyniki trzeba ocenić bardzo wysoko. Każdy, kto w jakimkolwiek zakresie zajmował się dziejami Polonii wrocławskiej w XIX w., w tym także Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, doskonale orientuje się w niesłychanym rozproszeniu wszelkiego rodzaju informacji źródłowych do tego tematu, rozrzuconych w licznych rękopisach, archiwaliach, czasopismach, pamiętnikach, publikacjach najrozmaitszego rodzaju. Autorzy podjęli się tego ogromnego trudu i zebrali materiał, który bez najmniejszej przesady można nazwać imponującym. W rezultacie powstało dzieło o bardzo wysokim poziomie erudycyjnym. Jest to widoczne niemal w każdym zdaniu książki i w bardzo bogatej, sumiennej i wyczerpującej dokumentacji naukowej. W rezultacie iście benedyktyńskiego trudu Autorzy sprostowali, uzupełnili lub uściślili mnóstwo faktów w dotychczasowej literaturze przedmiotu, żeby wymienić tylko skorygowanie liczby członków Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego (których było faktycznie 917, jak to wynika z aneksu, a nie 907, jak podaje „Pamiętnik...” Towarzystwa z r. 1886), ustalenie olbrzymiej ilości szczegółów dotyczących losów członków Towarzystwa, ich roli w polskim życiu społecznym, politycznym, narodowym, ekonomicznym, naukowym, literackim, dziennikarskim, kulturalnym (nie sposób było dokonać tego li tylko w oparciu o nie opublikowane biografie członków Towarzystwa autorstwa Aleksandra Kani). W dotychczasowej literaturze jedynie przykładowo wymieniono nazwiska członków Towarzystwa, którzy później odegrali poważną rolę. Autorzy dokonali tego w odniesieniu do niemal wszystkich wybitnych w późniejszych latach Polaków, którzy legitymowali się przynależnością do Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego.

Jeśli można Autorom zarzucać, że ich dzieło jest bardziej studium historyczno-literackim niż historycznym, to trzeba podkreślić, że było to poniekąd usprawiedliwione tym, że właśnie literacka tradycja Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego była w dotychczasowej literaturze, ostrożnie mówiąc, najsłabiej opracowana. Również pod tym, a raczej przede wszystkim pod tym względem Autorzy dowiedli znakomitej znajomości przedmiotu. Ustalili autorstwo wielu referatów wygłoszonych w Towarzystwie, w wielu wypadkach odtworzyli ich treść (co nastęrczało ogromne trudności, gdyż teksty tych referatów najczęściej nie zachowały się), w sposób nieraz kunsztowny potrafili zrekonstruować ich poglądy, zbadać genealogię i pokrewieństwo głoszonych w Towarzystwie tez i opinii, wykazać, które z nich były oryginalne czy nowatorskie bądź inspirujące do innych badań i dociekań itp. Wymagało to umiejętności swobodnego poruszania się w problematyce historii literatury polskiej, i to nie tylko dziewiętnastowiecznej, doskonałego opanowania warsztatu naukowego, zastosowania nieraz bardzo trudnej i zawiłej metody badawczej.

Mimo wszechstronnego i skrupulatnego zaznajomienia się z dotychczasowym stanem badań, Autorzy na ogół nie powtarzali znanych już ustaleń, chyba że było to nieuniknione. Taki sposób postępowania nie zawsze zasługuje na zaakceptowanie, zważywszy, że ich dzieło jest przecież syntezą. Ściśle określona objętość książki całkowicie usprawiedliwia Autorów. Ale też dlatego książka w olbrzymiej części stanowi rezultat ich własnych dociekań i poszukiwań źródłowych. Zapewne owa

z góry narzucona objętość książki spowodowała, że Autorzy bardzo często rezygnowali z refleksji i ocen ogólnych, zbyt daleko idących ogólnych dywagacji historycznych i historyczno-literackich. Mimo to książka nie posiada charakteru czysto faktograficznego. Opis faktów jest tak podany, że wnioski najczęściej narzucają się same. Ogólne wnioski formułowali Autorzy w sposób oszczędny, najczęściej tam, gdzie to było naprawdę konieczne.

Z uznaniem wspomnieć trzeba o bardzo starannie sporządzonym aneksie zawierającym „Spis odczytów wygłoszonych w Towarzystwie Literacko-Słowiańskim” z podaniem tytułów, nazwisk autorów, często koreferentów, „Spis członków Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego” oraz „Indeks nazwisk” występujących w książce. Zawiera ona również liczne ilustracje, wiele z nich zostało opublikowanych po raz pierwszy.

Monografia E. Achremowicz i T. Żabskiego wprawdzie dotyczy jednej z organizacji polskich we Wrocławiu w XIX w., ale ze względu na zakres i sposób potraktowania tematu wzbogaca wiedzę o naszej ogólnonarodowej historii, historii literatury, historii nauki i kultury. Przygotowanie tak wnikliwego studium w stosunkowo krótkim czasie przez jednego autora nie byłoby możliwe. Szczęśliwie się więc stało, że podjęło je dwoje młodych badaczy, będąc jak najlepszą pochwałą pracy zespołowej.

Książka stanowi pierwszą monografię Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego. Sądzę, że następna ukaże się nieprędko, gdyż trudno doścignąć Autorów w znajomości tematu, chyba że oni sami po pewnym czasie zdecydują się na to, wzbogacając pierwszą edycję o nowe przemyślenia. Cieszyłbym się, gdyby moja recenzja była do tego dobrą zachętą.

Mieczysław Pater

M. Czaplński, ADAM NAPIERAŁSKI, 1881—1929. BIOGRAFIA POLITYCZNA, Wrocław 1974, ss. 269.

Autor stanął przed zadaniem niezwykle trudnym. Zadaniem trudnym w samym sobie jest bowiem biografistyka na całym swoim obszarze od biogramu do biografii. W wypadku A. Napieralskiego trudność ta została pogłębiona przez dwie okoliczności: stereotypy (notabene prawie wyłącznie negatywne) narosłe wokół tej postaci oraz — jak dowiadujemy się ze wstępu — braki w podstawowym materiale źródłowym (papiery, korespondencja itp. materiały dotyczące samego Napieralskiego). Sposób, w jaki Autor — pracując pod wytrawnym kierownictwem prof. A. Galosa — wywiązał się z tego trudnego zadania, zasługuje na pochwałę, a usterki (rzecz zrozumiała w książkowym debiucie) nie mogą przesłonić faktu, że recenzowana książka ukazuje nam A. Napieralskiego i jego działalność ocenioną w sposób rzeczowy i wyważony, a zarazem zawierający oceny jednoznaczne — ostre, gdy są ku temu przesłanki. Autor wydobywa i przekonywająco naświetla zarówno pozytywne w postawach i działalności Napieralskiego, jak i to wszystko, co w działalności tej skłania do uzasadnionych ocen negatywnych; ukazuje ograniczoność pozytywów, ich determinację subiektywną (m. in. osobistymi cechami Napieralskiego) i obiektywną (stanem rozwoju świadomości narodowej na Górnym Śląsku, konkretnymi warunkami politycznymi itp.), podobnie jak usiłuje wniknąć starannie w te wszystkie okoliczności — subiektywne i obiektywne także — które wpłynęły na kumulację błędnych pociągnięć A. Napieralskiego, poczynając od 1914 r.: pociągnięcia

i postawy tych niespełna 15 lat miały zaciążyć na późniejszych ocenach całokształtu 40-lecia pracy Napieralskiego na Śląsku.

Podstawowe źródło stanowiła dla M. Czaplńskiego prasa, przede wszystkim śląska, oraz archiwalia, głównie zespół rejencji opolskiej w AP Wrocław oraz materiały kardynałów Koppa i Bertrama w Archiwum Archidiecezjalnym Wrocławskim, jak również inne zespoły tych oraz innych archiwów, a także materiały rękopiśmienne oraz relacje ustne; w pracy tej Autor oparł się także na rozległej literaturze, która pozostaje w związku z podjętym przezeń zadaniem (niestety, książki nie zaopatrzone w wykaz literatury, a indeks nazwisk „w zasadzie [?!] nie obejmuje nazwisk uwzględnionych w przypisach”). Odnotujemy w tym miejscu, że tuż przed oddaniem do składu pracy M. Czaplńskiego ukazała się cenna rozprawa J. Demela, związana bezpośrednio z działalnością A. Napieralskiego¹. Gdy chodzi o źródła prasowe, to niezrozumiałe wydaje się w tego rodzaju pracy pominięcie „Gazety Robotniczej” (bodaj raz — przypadkowo chyba — powołanej w przypisie na s. 165), na skutek czego biografia polityczna czołowego działacza śląskiego, jakim był A. Napieralski, została poważnie zubożona o oceny wynikające ze stosunku doń tak ogromnej siły, jaką stanowiła na Śląsku PPS.

Praca składa się ze wstępu, 6 rozdziałów i zakończenia, uzupełniona wykazem skrótów, streszczeniem w języku niemieckim i — jak wspomniano — indeksem nazwisk. Rozdział I poświęcony jest biografii A. Napieralskiego do momentu jego przybycia na Śląsk w 1889 r. W rozdziale II Autor przedstawia działalność A. Napieralskiego do 1901 r., wyodrębniając działalność społeczną i ekonomiczną oraz ideologiczną i polityczną. Rozdział III poświęcony jest walce obozu „Katolika” z Narodową Demokracją w latach 1901—1904—1907. W kolejnym rozdziale przedstawiono lata 1907—1910—1914, na które przypada apogeum działalności politycznej A. Napieralskiego i w których także zarysowują się oznaki jego klęski. Rozdział V poświęcony jest rozwojowi aktywistycznej postawy Napieralskiego w okresie I wojny światowej, a końcowy rozdział VI — dziesięcioleciu powojennemu w rejencji opolskiej (do 1925 r.) i woj. śląskim.

Autor ukazuje nam Napieralskiego nie po prostu jako jedynie „kunktatora” czy „kolaboranta” (co nie powinno przesłaniać faktu, że Napieralski w walce ze swoimi przeciwnikami politycznymi w obozie polskim szukał sprzymierzeńców wśród przedstawicieli najbardziej niejednokrotnie reakcyjnych sfer niemieckich); M. Czaplński przedstawia Napieralskiego jako człowieka o skryzalizowanej wizji politycznej (w sposób istotny wzbogacając ocenę tej wizji, analizowanej już wielokrotnie i wielostronnie przez dotychczasową historiografię), człowieka konsekwentnie realizującego swoją wizję, której podporządkował różne (politycznie kontrowersyjne, niejednokrotnie obiektywnie szkodliwe) poczynania własne i związane ze sobą obozu „Katolika”. Na treść owej wizji składało się niezaprzecalne dążenie A. Napieralskiego do rozwijania polskiej świadomości narodowej na Górnym Śląsku w łączności z integrystycznie traktowanym światopoglądem katolickim; funkcją tej integrystycznej postawy był lojalizm wobec władzy, nabierający momentami cech hipertrofii. Drugą stroną tak zarysowanej charakterystyki politycznej są cechy psychiki Napieralskiego, w której Autor podkreśla ostrożność, niewiarę we własne siły i bojaźliwość (s. 68); wydaje się, że studium charakterologiczne A. Napieralskiego wymagałoby jeszcze dodatkowych przemyśleń na tle jego osiągnięć ekonomicznych, gdyż cechy, jakie Autor dostrzega u Napieralskiego, nie

¹ J. Demel, *Początki „Głosu Śląskiego” Józefa Siemianowskiego w Gliwicach w 1903 roku* (Studia Śląskie, seria nowa, t. 23, Opole 1973, s. 11—102).

dają się pogodzić z cechami kapitalistycznego przedsiębiorcy (por. w tej sprawie nie tylko cytowanego na s. 132 W. Sombarta, ale przede wszystkim J. Schumpetera), tym bardziej że w innym kontekście Autor podnosi trzeźwą i rozsądną kalkulację polityczną Napieralskiego (s. 83), który jednak „w działalności finansowej, odmienne niż w politycznej, tracił tak dla niego typową ostrożność” (s. 177). Podobnie biografia A. Napieralskiego wymagałaby poszerzenia o niektóre aspekty jego działalności literackiej (pominiętej zgodnie z zapowiedzią na s. 6), która splataniem wątków śląskich z innymi wątkami polskimi spełniła — mimo miernych walorów artystycznych — zadanie większe, niż może sam Napieralski zamierzał²; myślę, że M. Czaplinski zrobiłby dobrze, gdyby przy okazji powrócił do tego aspektu twórczości i działalności A. Napieralskiego, gdyż aspekt ten rzutuje na biografię polityczną szefa „Katolika”.

Autor stwierdza, że aż do przełomu wieków Napieralski i jego współpracownicy uważali za sprawę najistotniejszą posługiwanie się językiem polskim, licząc, że razem z pracą wychowawczo-oświatową gazet wcześniej czy później doprowadzi to Górnoślązaków do pełnej polskiej świadomości narodowej (s. 40—41). W innym miejscu M. Czaplinski pisze, że Napieralski chciał wychować Górnoślązaków na Polaków, bał się jednak szermowania hasłem państwa polskiego i wykorzystywał ramy, jakie mogły dać w jego działalności ustawy pruskie, nie zamykając jednak drogi do porozumienia z Niemcami (s. 154), nie tylko zresztą porozumienia, ale — dodajmy — współdziałania. W pewnym momencie — uzupełnijmy tu mianowicie Autora nie tylko wydobywając ze źródeł przysłowiową kropkę nad „i” — uznał A. Napieralski, że powinny istnieć na Śląsku dwie partie katolickie: niemieckie Centrum i jego polski odpowiednik, obie partie „stojące na straży zasad katolickich”, podtrzymujące „łączność pożądania godną ze względu na wspólność wiary i wspólne dobro polityczne”, a obie partie razem „mogą politycznie zdobyć cały Górny Śląsk”³; Centrum tę propozycję odrzuciło. W zmienionych warunkach Napieralski uparcie do niej powracał (w 1915 r. i w ofercie do... ks. Karla Ulitzki z 1922 r., por. s. 205 i 233). Wszystko to podporządkowane było owej wizji politycznej, o której nawet w odniesieniu do lat wojny stwierdza Autor, że „Napieralski i wówczas chciał służyć sprawie polskiej. Jednak jego »dobre intencje« dziwnie łączą się z dążeniem do zapewnienia sobie korzyści materialnych i politycznych” (s. 254). O ile w odniesieniu do okresu, w którym A. Napieralski odgrywał w życiu publicznym poważną rolę, oceny M. Czaplńskiego są w zasadzie przekonujące, o tyle wydaje się, że w ocenie ostatniego dziesięciolecia działalności A. Napieralskiego Autor popada w wyraźną już sprzeczność, gdy raz jako słuszny uznaje pogląd, iż „przerwanie po wojnie tej »pracy u podstaw« odbiło się niekorzystnie na ruchu narodowym już w końcu lat dwudziestych”, a nieco dalej stwierdza, że koncepcja polityczna „legalnej i powolnej pracy u podstaw nie miała już realnych podstaw bytu” (s. 255 — można zgodzić się, że podstaw takich nie miało oparcie się na Centrum); nieco wcześniej przecież Autor zdawał się przyjmować opinię Arki Bożka, który z perspektywy lat pięćdziesiątych ocenił wyżej (inna rzecz, czy słusznie) pozytywizm Napieralskiego aniżeli radykalizm w wydaniu Korfantego (s. 180). Jest to zresztą zagadnienie szersze, dotyczy recepcji polskiego programu politycznego na Śląsku Opolskim w okresie weimarskim, gdy w warunkach nieistnienia organizacji politycznej ruchu polskiego, a równocześnie przy występowaniu niemieckiego terroru Polacy potrafili uzyskać w wyborach 1922 r. sukces, jakiego nie udało im się powtórzyć, a późniejszym stratom głosów polskich towarzyszył np. mimo terroru

² W. Ogrodziński, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, Katowice 1965, s. 218.

³ „Katolik”, 25 I 1906; „Schlesische Volkszeitung”, 6 II 1906.

wzrost głosów na listy komunistyczne⁴. W tym samym szerszym kompleksie zagadnień mieści się także ocena stanowiska A. Napieralskiego w kwestii języka polskiego w szkołach na b. obszarze plebiscytowym. Autor, nie wiem, czy słusznie, zdaje się wyżej oceniać koncepcję Napieralskiego (s. 238—239), choć — moim zdaniem — doświadczenia z niemieckimi nauczycielami w polskich szkołach publicznych rejencji opolskiej i konflikty szkolne w woj. śląskim (np. tzw. egzaminy Maurera) nie dają podstaw do przypuszczeń, że rozwiązanie proponowane przez Napieralskiego stworzyłoby dla języka polskiego na Opolszczyźnie w okresie międzywojennym sytuację korzystniejszą od katastrofy, jaką republika weimarska i Trzecia Rzesza zgotowała językowi polskiemu w szkolnictwie rejencji opolskiej (nie mówiąc o potencjalnym zwiększeniu eskalacji niemieckich nacisków w woj. śląskim). Osobną kwestią pozostają intencje, które mogły skłonić Napieralskiego do energicznego zaangażowania się na rzecz szkolnictwa polskiego w rejencji opolskiej⁵. Są to jednak zagadnienia już marginalne z punktu widzenia biografii politycznej Napieralskiego, który stał wówczas na dalszym planie sceny politycznej.

Cechą charakterystyczną działalności społecznej Napieralskiego było — według Autora — łączenie pracy organicznej typu wielkopolskiego z propagandą stosowaną przez Centrum (s. 84). Trzeba zgodzić się z Autorem, że „Napieralski nie był oryginalny w swych koncepcjach pracy organizacyjnej i ekonomicznej. Najczęściej prznosił na grunt śląski wypróbowane wzory i metody poznańskie. Nie gardził jednak adaptacją do miejscowych warunków wzorców niemieckich, zwłaszcza centrowych” (s. 30). Wydaje się, że w tej ocenie akcent należy położyć nie na ów brak oryginalności, ale na powodzenie w adaptacji różnych rozwiązań do specyficznych warunków górnośląskich człowieka, który przecież nie był rodowitym Górnoślążakiem.

Z recenzenckiego obowiązku trzeba odnotować pewne usterki tej skądinąd cennej i potrzebnej książki. Autor jest chyba zbyt oszczędny, gdy chodzi o aparat naukowy. Odsyłacz do jednego ze zdań w połowie przedostatniego akapitu na s. 105 obejmuje w przypisie dokumentację nie tylko tego zdania, ale co najmniej całych dwóch poprzednich akapitów ze s. 104—105. Tezę, że coraz częściej pojawiają się w prasie pewne wiadomości (s. 134), Autor dokumentuje w przypisie dwoma kolejnymi numerami „Dziennika Śląskiego”. Trudno zorientować się, skąd zaczerpnięto cytaty z poufną wypowiedzią (ks. Kąpcy lub Napieralskiego — kontekst jest niejasny) na s. 169. Tego rodzaju przykładów można przytoczyć znacznie więcej. Ostatni przykład dotyka innej słabości pracy — jej niezadowolającej adiustacji. Niezbyt bowiem gruntowna adiustacja wydawnicza sprawiła nie tylko, że utrzymano w tekście manierę pisania wielu słów niepotrzebnie z wielkiej litery, np. Niemczyzna

⁴ A. Brożek, *Polacy na Śląsku Opolskim w latach 1922—1945*, Opole 1972, Biblioteczka miesięcznika „Opole”, nr 5, s. 39.

⁵ Charakterystyczna dla tej motywacji (jak i dla innych spraw poruszanych przez Autora np. na s. 238—239) jest informacja o treści rozmowy, jaką Napieralski odbył w Bytomiu 6 X 1923 r. z przedstawicielem Prus i Rzeszy przy Komisji Mieszanej i Trybunale Rozjemczym dla Górnego Śląska (charakterystyczny jest sam fakt rozmowy). Napieralski poinformował wówczas swojego rozmówcę, „dass der Polenbund in Deutsch-Oberschlesien in einer bedrängten finanziellen Lage [sich] befindet ... Der Polenbund sei nicht mehr in der Lage die von ihm herausgegebene Zeitung »Noviny Codziene« [sic!] in Oppeln weiter erscheinen zu lassen und habe sie ihm angeboten. Die Verhandlungen schwebten noch. Herr N. wiederholte mir seine früheren Erklärungen, dass er die Gründung eines polnischen Schulvereins betreibe, um dadurch die Verfolgung kultureller Bestrebungen den politischen Einflüssen des Polenbundes zu entziehen”. Ehem. Preussisches Geheimes Staatsarchiv, Berlin-Dahlem, Rep. 90, 1105, k. 259.

(s. 40), Centrowcy (s. 94), Frakcja (posiadająca w polskim słownictwie określoną treść historyczną — tu na s. 95 jako synonim Centrum), Centrum Śląskie (s. 100, choć Autor w pisowni nazwy Centrum jest niekonsekwentny, stosuje małą literę na s. 168, a w toku adiustacji nie ujednolicono zapisu tytułu znanej broszury A. Napieralskiego o Centrum — s. 9, 46 i 104 — w zapisie drobne, choć odmienne niedokładności), Korona (również wypełniona konkretną treścią w polskiej terminologii historycznej — tu na s. 147 jako synonim króla pruskiego); na odmianę nazwę Polskiego Komisariatu Plebiscytowego zdarzyło się zapisać Autorowi na s. 266 z małej litery. Ta sama niezbyt gruntowna adiustacja wydawnicza sprawiła, że strona stylistyczna pracy nie budzi zachwytu: „potulny Napieralski” (s. 44), „nie zasypiał gruszek w popiele” (s. 56), „walmani” (s. 58, 107, 108, 145, choć „tzw. walmani” na s. 103) w miejsce przyjętego przez literaturę określenia „elektorzy”, „siedział w zarządzie” (s. 127), „plajta” (s. 137), „podbechtując” (s. 171) — by wymienić kilka przykładów; często niezgodność szyku zdań z regułami stylistyki polskiej nie ułatwia płynnej lektury („Wynik prawyborów pisma »Katolika« przyjęły z entuzjazmem” — s. 145 — to jeden z licznych tego rodzaju przykładów; w związku z indeksem i niezręcznością stylistyczną na s. 177 nie wiadomo, czy agentem pruskim był hr. Mielżyński — w indeksie z inicjałem I. — czy jego mąż zaufania); nie ułatwiają lektury inne niezręczności stylistyczne (np. na s. 223: „Paradoksalnie nie oznaczało to możliwości...”). Niedomogi edytorskie znajdują także odbicie w korekcie. Pomijam oczywiście błędy literowe i chochliki: „Za konieczną dla sprostowania temu wszystkiemu uważano...” (s. 84), „śląski organ Centrum przychyłał się na stronę” (s. 136), „Reakcja na nowe pismo była znamienita” (s. 195) itp., choć usterki te nie wpływają pozytywnie na lekturę i odbiór książki. Gorzej z niektórymi zniekształceniami nazwisk: Reiffessen (s. 29, pominięty nb. w indeksie), Kettler (s. 41 — w indeksie poprawnie), Bürkner, Bürckner (s. 112), Bednarz (s. 188 — w indeksie poprawnie), Trąbczyński (s. 266); autor dwukrotnie wznawianych *Dziejów Śląska*, profesor Uniwersytetu w Krakowie, nie nazywał się Konieczny (s. 33, 95, 264); „posiedziciel” Aleksander Spyra (s. 30) i dr Spyra (s. 129) nie są — wbrew informacji indeksu — tą samą osobą (lekarz dr Spyra miał na imię Jakub).

Wszystko to są po części raczej usterki formalne, ale z jednej strony rzutu ją na nieupełnią precyzję warsztatową młodego Autora, a z drugiej niepotrzebnie obniżają wartość publikacji, która jako metodologicznie poprawna biografia jest nie tylko przyczynkiem do historii Śląska na przełomie XIX i XX w., lecz daje zarys podstawowych problemów politycznych tej ziemi w ostatnim dziesięcioleciu wieku minionego oraz co najmniej w dwu następnych dziesięcioleciach.

Andrzej Brożek

H. J. Gordon, HITLER AND THE BEER HALL PUTSCH, Princeton — New Jersey 1972, ss. XII, 666.

Autor zajmował się dotąd rolą Reichswehry w pierwszych latach istnienia republiki weimarskiej (główną jego pracą jest *The Reichswehr and the German Republic, 1919—1926*, 1957). Tym razem sięgnął do analizy znanego puczu „piwiarniano” Hitlera z listopada 1923 r.

Okres istnienia republiki weimarskiej omówiony został w ciągu ostatniego ćwierćwiecza w tysiącnych pracach, jak rzadko który inny. Specjalnie zaś uwagę zwrócili na siebie poszczególne etapy rozwoju ruchu hitlerowskiego. Nie przeszko-

dziło to jednak Gordonowi w przygotowaniu obszernej monografii, opartej przede wszystkim na źródłach, i to głównie rękopiśmiennych. Sytuację miał o tyle ułatwioną, że zasadniczy zrąb tych źródeł znajduje się w postaci mikrofilmów w Waszyngtonie (chodzi o różnego rodzaju raporty i korespondencje, papiery Eppa i Seecta, sprawozdania stenograficzne z procesu Hitlera, zarządzenia policyjne itp.). Uzupełnił je sporą liczbą materiałów zebranych na własną rękę (głównie w postaci listów i relacji osób związanych w ten czy inny sposób z wypadkami z 1923 r.).

Na tej podstawie Gordon napisał omawianą książkę, którą nie bez powodu określiłem wyżej jako analizę. O słuszności tego określenia niech zaświadczy porównanie z jednej strony rozmiarów ledwie kilkunastogodzinnych wypadków z 8—9 XI 1923 r., a z drugiej — objętości opracowania. A dodać trzeba, że nie ma w książce rozbudowanych uwag wstępnych, że nie cofa się ona tak bardzo wstecz pod względem chronologicznym (nawet ogólna sytuacja od stycznia 1923 r. scharakteryzowana jest dość zwięźle), jak również że w sposób oszczędny Autor pisze o sytuacji poza Bawarią. Co prawda, opis przebiegu puczu zajmuje też tylko około 100 stron. Cóż więc stanowi treść pracy?

Podzielona ona jest na 3 części. W pierwszej z nich scharakteryzowani zostali „współzawodnicy w walce o władzę” w Bawarii, a więc partie polityczne, grupy nacisku, związki nacjonalistyczne, policja, wojsko i rząd; w drugiej znajduje się opis wypadków, wreszcie trzecia przedstawia sytuację po puczu, zwłaszcza ukazuje, jakie posiadał on znaczenie i jaki wywarł wpływ na poszczególne ośrodki polityczne. Każda z tych części rozbudowana jest niezwykle. W pierwszej mamy do czynienia z bardzo dokładną charakterystyką wszelkich ugrupowań, w drugiej Autor śledzi wszelkie przejawy narastania, a później każdy szczegół przebiegu puczu, wreszcie trzecia swoją konstrukcją przypomina znowu pierwszą. Jedną z cech książki jest więc zgromadzenie niezwyklej liczby faktów, często drobnych, danych o postaciach, nieraz drugorzędnych, czy organizacjach.

Autor nie chciał się jednak do tego ograniczyć. Jest w pracy także próba wyciągnięcia szerszych wniosków. Na kilka z nich warto zwrócić uwagę. Gordon daje jakby podsumowanie dyskusji na temat znaczenia puczu; gdy bowiem współcześnie pucz traktowano jako załamanie się NSDAP, jako zjawisko wyłącznie bawarskie, po którym można było zająć się zmianami gospodarczymi, w historiografii — i nie bez powodu — pucz uznawany jest za etap na drodze do władzy. Nie trzeba chyba dodawać, że Gordon zajmuje drugie stanowisko (por. np. s. 463). Z tego płynie za pytanie, czy i w jakim stopniu pucz był klęską Hitlera (por. s. 269). Autor formułuje twierdzenie, już nieco bardziej dyskusyjne, że w razie zajęcia przez Hitlera w 1923 r. jakiegokolwiek innej postawy dalszy wzrost hitleryzmu byłby znacznie utrudniony, jeżeli w ogóle możliwy. Sam Hitler powiedział później, iż wielkie to szczęście, że pucz się nie udał (s. 408—409). Warto zwrócić uwagę na fragment, w którym Autor opisał, jak w trakcie wypadków 1923 r. wyrastał program NSDAP w takim brzmieniu, w jakim po 10 latach będzie realizowany po *Machtergreifung* (s. 266). Łączy się to pośrednio z tezami E. Jäckela o tworzeniu się ideologii Hitlera w znanej książce *Hitlera pogląd na świat*. Z tego zaś stwierdzenia wynika przeciwstawienie Hitlera Rossbachowi, a więc programu, który mógł za kilka lat stać się podstawą ruchu masowego, wyłącznie negatywnemu zwalczaniu głównie siłą zbrojną, stosunków w republice weimarskiej i jej samej (s. 473). Wreszcie, wychodząc poza Niemcy z 1923 r. Gordon próbuje w tym wypadku z mniejszym powodzeniem — podać ogólniejsze zasady i cechy nieudanego zamachu stanu (uwagi na ten temat są bardziej rozrzucone).

Trzeba jednak pewnego wysiłku, gdy chce się wyłowić ogólniejsze założenia.

Dominuje w książce wspomniany poprzednio materiał szczegółowy, niekiedy bardzo ciekawy (np. gdy mowa jest o hitlerowcach po puczu), ale niekiedy przytłaczający czytelnika drobiazgowością. Nie zawsze wiadomo, co tu jest ważniejsze. Układ zaś pracy, w części rzeczowy, w części chronologiczny, spowodował, że trafiają się w niej nierzadkie powtórzenia. Mimo wszystko jednak jest to na pewno najlepsze opracowanie na temat puczu z 1923 r. i niełatwo będzie dodać do tego materiału ważniejsze szczegóły.

Adam Galos

GERMAN DEMOCRACY AND THE TRIUMPH OF HITLER, wyd. A. Nicholls i Erich Matthias, London 1971, ss. 271.

Jest to zbiór 11 szkiców, które wyszły spod pióra 5 historyków zachodnio-niemieckich i 4 brytyjskich. W przedmowie wydawcy jako cel książki podkreślają zamiar sprowokowania dyskusji wokół niektórych zagadnień z najnowszej historii Niemiec, a same szkice dzielą na trzy grupy: problemów wewnętrznych republiki weimarskiej, początków i rozwoju narodowego socjalizmu przed 1933 r. i niektórych zagadnień z okresu rządów Hitlera.

W szczegółach wygląda to tak, że znany historyk średniego pokolenia E. Matthias zajął się wpływem traktatu wersalskiego na wewnętrzne stosunki w Niemczech, czyli w praktyce na genezę dojścia do władzy Hitlera. Choć nie neguje pewnej roli Wersalu, przecież nie on „przypieczętował los demokracji w Niemczech”, a podkreślając rolę kryzysu gospodarczego, Autor od odpowiedzialności nie uwalnia nie tylko wrogów, ale i przedstawicieli republiki (s. 25—28). L. Albertin w artykule *Niemiecki liberalizm i tworzenie republiki weimarskiej* podaje kilka ciekawych faktów, dotyczących hamowania i likwidowania rewolucji (np. o stanowisku Legiena, s. 36); ostateczny jego wniosek brzmi, że wzrost wpływów pravicowego radykalizmu wynikał z głębokiego sceptycyzmu liberalizmu wobec politycznej mobilizacji mas i braku wyobraźni. Biorąc pod uwagę związki między Deutsche Demokratische Partei i kręgami wielkiego kapitału oraz traktowanie tej partii, zwłaszcza bezpośrednio po rewolucji, jako Sammlungspartei o antysocjalistycznym kierunku, wniosek ten również dobrze mógłby być sformułowany ostrzej. W drugim swoim artykule Matthias, pisząc o socjaldemokracji w czasach republiki, stwierdza, że głównym jej dylematem było, iż pozostała starą, przedwojenną partią mimo zmienionej pozycji w systemie konstytucyjnym. Nie dość jasno czytelnik dowiaduje się, w jakim według Autora kierunku powinny pójść przeobrażenia tej teraz często współrządzącej partii. M. Stürmer zajął się okresem najwyraźniejszej stabilizacji politycznej w Niemczech w latach 1924—1928 po to, aby stwierdzić, że nawet wówczas wszelkie koalicje parlamentarne u swoich podstaw były słabe, co stanowiło walny przejaw słabości parlamentaryzmu w republice weimarskiej. Kolejno H. Boldt podjął zagadnienie, jaką rolę w upadku republiki odegrał art. 48 konstytucji, pozwalający na rządy pozaparlamentarne. Rola tę określił jako znaczną, a płynęła ona z prusko-niemieckiej tradycji nadzwyczajnej władzy, polegała zaś na szerokiej interpretacji art. 48, używanego też jako dodatkowa droga prawodawstwa bez, a nawet wbrew parlamentowi. Łącznie z rozwiązywaniem parlamentu artykuł ten używany był także do uniknięcia kontroli rządu przez parlament, a bezpośrednio posłużył do ustanowienia dyktatury Hitlera. Artykuł Boldta jest ważnym przyczynkiem w dyskusji nad oceną rządów Brüninga, trwającej nie od dziś. Pew-

ne wyrwanie art. 48 z kontekstu całej sytuacji było z jednej strony konieczne, ale z drugiej trzeba pamiętać, że nie był on jakimś wyjątkiem w prawodawstwie europejskim i trudno przypisywać mu zbyt wielkie znaczenie.

Trzy następne artykuły dotyczą w myśl założeń wydawców drogi hitlerizmu do władzy. A więc A. Nicholls napisał o Hitlerze i bawarskim podłożu narodowego socjalizmu. Stwierdził ostatecznie, że mimo takich czy innych zastrzeżeń w Hitlerze zawsze można znaleźć coś z bawarskiego sposobu patrzenia na politykę, co swoją genezę posiadało w sytuacji Bawarii między rewolucją 1919 r. a 1923 r. Bardziej szczegółowej kwestii dotyczy artykuł R. Lenmana *Julius Streicher i początki NSDAP w Norymberdze*, w którym mowa jest o ewolucji stosunków między Hitlerem a Streicherem. Trzeci już artykuł Matthiasa o stanowisku i wyobrażeniach Hitlera o państwach zachodnich zahacza o zagadnienia, którymi zajmuje się np. Jäckel, a i wnioski są dość podobne (np. trwałość koncepcji polityki zagranicznej u Hitlera).

Gdy chodzi o okres rządów Hitlera, J. McIntyre pisze o udziale kobiet w pracy zawodowej w latach 1930—1940. Połączenie ostatnich lat okresu republiki z okresem hitlerowskim pozwoliło na prześledzenie procesu ograniczania pracy kobiet, a także udziału ich w studiach wyższych, ale zarazem granice tych wysiłków, zahamowanych wkrótce przez różne okoliczności. Legat 1918 r. dla narodowego socjalizmu, w artykule T. Masona — to wpływ 9 listopada na różne aspekty polityki hitlerowskiej przed i w czasie wojny, np. na aparat terroru czy na stosunek do proletariatu. Wreszcie W. Link zajmuje się emigracją niemiecką w USA w czasie II wojny światowej, dostrzegając, że niejedno z jej charakteru i poczynąń wytłumaczyć można uzależnieniem od środowiska amerykańskiego (ciekawe może być porównanie uwag Linka z odpowiednimi fragmentami ostatnio wydanej pracy A. Czubińskiego).

Zestawione wyżej artykuły posiadają dość rozmaity charakter. Niektóre (jak np. Lenmana o Streicherze) oparte są na nowych zespołach źródłowych i rzucają światło na pewne szczegółowe zagadnienia; w innych źródła odgrywają mniejszą rolę, a chodzi bardziej o koncepcję. Dyskutować można z niejednym sformułowaniem, ale wbrew zapowiedziom wydawców nie przynoszą one jakiegos zainicjowania dyskusji nad ważniejszymi problemami. Byłoby to zresztą trudne wobec istnienia ogromnej literatury przedmiotu. Rozpiętość tematyczna jest znaczna, ale wspólne jest chyba tylko to, że dotyczą tego samego okresu historii Niemiec. Wspomniany wyżej podział na grupy robi wrażenie dorobionego ex post. Także i tytuł jest dość sztuczny, mało tu „demokracji”, a i *Machtergreifung* jako widomy przejaw „triumfu Hitlera” zjawia się tylko akcydentalnie. Naukowy poziom artykułów jest zresztą wysoki, choć nie zupełnie równy, na nim też, nie na koncepcji całości (choć artykuły określane są jako rozdziały) polega wartość książki.

Adam Galos

H. Dominiczak, *WRÓCILIŚMY NA ZIEMIĘ LUBUSKĄ*, Warszawa 1974, ss. 210.

Nakładem wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej ukazała się praca H. Dominiczaka zasługująca na uwagę nie tylko wąskiego grona ludzi zainteresowanych powojenną historią Ludowego Wojska Polskiego, ale również innych czytelników ze względu na jej zbeletryzowany sposób opracowania. Stanowi ona pierw-

sze tego typu opracowanie przedstawiające w syntetyczny sposób wysiłek Wojska Polskiego włożony w zasiedlanie i zagospodarowanie oraz odbudowę państwowości polskiej na Ziemi Lubuskiej w latach 1945—1948.

W 14 kolejnych rozdziałach autor ocenia dosyć złożoną i jakże istotną dla państwa polskiego sytuację demograficzną, polityczną i gospodarczą regionu lubuskiego na tle stosunków w tym zakresie w całości ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich. Obok wielu innych problemów natury ogólnej został przedstawiony szeroki wachlarz zagadnień dotyczących zaangażowania oddziałów Wojska Polskiego we wszystkich istotnych dla zachodniego pogranicza sprawach, jak organizacja władzy ludowej na obejmowanych przez państwo polskie terenach, zapewnienie bezpieczeństwa napływającej tutaj ludności polskiej oraz usuwanie skutków wojny poprzez szeroki udział żołnierzy w przedsięwzięciach gospodarczych. Żołnierze bowiem ze względu na specyficzne warunki istniejące w tym okresie na ziemiach przywróconych Polsce stanowili element cenny nie tylko z uwagi na swoje walory fizyczne, ale także ze względu na wysokie napięcie w tym środowisku uczuć patriotycznych. Poza udziałem w realizacji wielu zadań czysto gospodarczych mieli uczestnicy wojny z hitlerowską Rzeszą do spełnienia również ważną funkcję polityczną. Ich patriotyzm, zapał i żołnierska dyscyplina miały szczególnie ważne znaczenie dla kształtowania życia na zachodnim pograniczu Polski.

W tym też kontekście autor ma rację twierdząc, że jeszcze dotychczas w trzydziestym roku istnienia Polski Ludowej nie ma syntetycznego opracowania poświęconego udziałowi Wojska Polskiego w odbudowie i rozbudowie gospodarki województw zachodnich i północnych. Trudno jednak zgodzić się z twierdzeniem, iż brak jest takich opracowań w odniesieniu do poszczególnych rejonów ziem nadodrzańskich w ogóle. Przecież wymienieni na wstępie pracy L. Styś i A. Ogródowczyk są autorami cennych rozpraw doktorskich na ten temat. Pierwszy z nich napisał pracę o udziale Wojska Polskiego w zagospodarowaniu Dolnego Śląska w latach 1945—1948, drugi natomiast przedstawił tę samą problematykę w odniesieniu do Pomorza Zachodniego¹. Istnieją również nie wymienione przez autora opracowania o charakterze przyczynkarskim poświęcone osadnictwu i zagospodarowaniu przez Wojsko Polskie powiatów woj. zielonogórskiego w pierwszych latach powojennych, przede wszystkim w postaci prac magisterskich wydanych w Wojskowej Akademii Politycznej w Warszawie².

Na wstępie czytelnik w wystarczający sposób zostaje wprowadzony w sprawy będące treścią i przedmiotem opracowania, jak również zapoznany z założeniami konstrukcyjnymi i charakterem pracy. W rozdziale I przedstawiony jest cało-

¹ Jest ponadto w opracowaniu dysertacja doktorska autora recenzji pisana pod kierunkiem M. Orzechowskiego na temat całokształtu powojennego osadnictwa wojskowego i osadników na Dolnym Śląsku oraz związanych z tym zagadnień demograficzno-socjologicznych do 1970 r. włącznie.

² Do ciekawszych opracowań tego typu zaliczyć należy pracę S. Brzezińskiego *Przebieg osadnictwa w powiecie żarskim w l. 1945—1946. Udział jednostek 8 i 11 Dywizji Piechoty w likwidacji skutków wojny i zagospodarowaniu pow. żarskiego*; A. Kowalczyka *Osadnictwo wojskowe na terenach pow. krośnieńskiego i gubińskiego w l. 1945—1946*; B. Gralaka *Rolne osadnictwo wojskowe w powiatach wydzielonych Dolnego Śląska w l. 1945—1947*. W skład powiatów wydzielonych dla osadników wojskowych na Dolnym Śląsku wchodziły m. in. pow. zgorzelecki i żarski, które w 1950 r. włączone zostały do nowo utworzonego woj. zielonogórskiego. Ponadto do cennych opracowań charakteru ogólnego zaliczyć należy pracę A. Kwiecieckiego *Pamiętniki osadników Pomorza Zachodniego* oraz artykuł K. Kersten związany z tematem pracy H. Dominiczaka *Osadnictwo wojskowe w 1945 r.* (Przegląd Historyczny, R. LV, 1964, z. 4).

kształt sytuacji gospodarczej i społeczno-politycznej na tych terenach w okresie międzywojennym, kiedy to obszar obecnego woj. zielonogórskiego stanowił część wschodniej prowincji Niemiec. Problematyka eksponowana w tym rozdziale, która byłaby niezbędna w opracowaniu i ogólnym charakterze demograficzno-socjologicznym, tutaj z uwagi na ściśle określony zakres tematyczny i wąskie ramy chronologiczne opracowania wydaje się zbędna. Rozdział II, traktujący o wyzwoleniu ziem przyszłego woj. zielonogórskiego, w którym żadna z armii Wojska Polskiego nie brała bezpośredniego udziału, tak konstrukcyjnie, jak i tematycznie oderwany jest od tematu opracowania.

Analogicznie przedstawia się sprawa z rozdziałem III, oceniającym zniszczenia wojenne na Ziemi Lubuskiej w 1945 r. Również ta część pracy w minimalnym tylko zakresie koresponduje z tematem, którego tworzywem łączącym w tym wypadku winien być wysiłek Wojska Polskiego w likwidacji zniszczeń i odbudowie regionu zielonogórskiego, czego nie można się dopatrzeć w omawianym rozdziale. Z tego powodu również ta część nie wiąże się w logiczną całość z resztą opracowania i jest oderwanym od zasadniczego tematu wątkiem. Stąd wynika pewna dysproporcja w układzie konstrukcyjnym pracy, brak jedności tematycznej poszczególnych części i nie zawsze odpowiednia objętość rozdziałów prezentujących sprawy związane bezpośrednio z tematem pracy w stosunku do rozdziałów omawiających sprawy od niego oderwane. Ilustracją omówionych wyżej usterek może być fakt, iż w sumie na 80 stronach stanowiących ponad 35% objętości pracy Autor omawia sprawy nie mające związku z tematem lub mające z nim związek bardzo pośredni.

Pozostała część pracy, obejmująca rozdziały od IV do XIV, jest podporządkowana i związana z głównym tematem opracowania. Tutaj też w dosyć przejrzysty sposób wyeksponowana została: rola wojska w tworzeniu ładu i bezpieczeństwa publicznego; udział wojska w procesach demograficznych, zasiedlaniu i repolonizacji objętych terenów; przebieg akcji zagospodarowania i rozminowania; udział jednostek wojskowych w akcjach politycznych.

Jednak i w tej części obok niewątpliwych pozytywów, szczególnie ciekawej problematyki rozdziałów VIII, IX i X, stanowiących niejako trzon opracowania, omawiających organizację i przebieg osadnictwa wojskowego oraz utrwalanie wyników osiedlania zdemobilizowanych żołnierzy, jak również rozdziałów od XI do XIV, zawierających zagadnienia związane z zagospodarowaniem i stabilizacją polityczną Ziemi lubuskiej, występują pewne usterki, głównie natury konstrukcyjnej (zbyt małe rozdziały).

W sumie jednak wymienione uchybienia nie mają w zasadzie decydującego wpływu na wartość poznawczą pracy.

Bronisław Galak

STRUKTURY I PROCESY OSADNICZE. Praca zbiorowa pod redakcją S. Golachowskiego, Opole—Wrocław 1971, ss. 378.

Wieloletnia współpraca Zakładu Badań Społeczno-Ekonomicznych Instytutu Śląskiego w Opolu oraz Zakładów Geografii Społecznej i Ekonomicznej Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Wrocławskiego okazała się bardzo owocna. Spośród pokaźnego już dorobku, powstałego w wyniku ożywionych kontaktów tych instytutów, na szczególną uwagę zasługuje, jak się wydaje, opublikowana przez Instytut Śląski w Opolu książka pod redakcją S. Golachowskiego, poświęcona w całości zagadnieniom struktury i procesów osadniczych woj. opolskiego w latach 1950—

1965. Gwoli ścisłości wypada dodać, że recenzowana praca jest jedną z wielu planowanych monografii, których celem ma być kompleksowe zbadanie regionu Opolszczyzny.

Starannie i solidnie wydana publikacja składa się z ośmiu artykułów oraz przedmowy pióra Redaktora. Treść artykułów uzupełniają dość liczne i trafnie dobrane ilustracje, wykresy, plany, tabele i podstawowa bibliografia. Chociaż tematyka poszczególnych artykułów jest różnorodna, to w gruncie rzeczy dotyczy ona pewnych ogólnych praw charakterystycznych dla problematyki osadniczej, praw, które decydowały lub nadal decydują o takim, a nie innym rozwoju osadnictwa w woj. opolskim w ostatnim trzydziestoleciu.

Zdaniem Autorów na Opolszczyźnie zaobserwować można trzy ściśle związane ze sobą zjawiska. Po pierwsze, następuje rozwój i przeobrażenia istniejącej sieci osadniczej w regionalny system osadniczy o własnym specyficznym charakterze. Po drugie, dokonuje się podział regionalnej sieci osadniczej na tzw. podsieci o różnych rangach i funkcjach, przy czym narastają coraz silniej czynniki integrujące obie sieci. Wreszcie po trzecie, przyjmuje się, że głównym procesem osadniczym woj. opolskiego jest urbanizacja, poprzedzona zmianami w zakresie kultury, gospodarki, demografii i struktury społeczno-zawodowej mieszkańców.

Wspomniane syntetyczne ujęcie skomplikowanej przecież problematyki rozwoju i kształtowania się sieci osadniczej Opolszczyzny stanowi m. in. największą wartość recenzowanej pracy. Innym, równie ważkim walorem jest to, że daje ona kilka ciekawych przykładów zastosowania metod matematycznych w badaniach nad osadnictwem. A metody te — jak wiadomo — są coraz powszechniejsze i zyskują coraz więcej zwolenników nie tylko wśród geografów, ale także wśród historyków, zwłaszcza zajmujących się problemami gospodarczymi, demograficznymi czy osadniczymi. Innymi słowy, nie jest to już kwestia wyboru metody „modnej”, lecz przede wszystkim metody praktycznej, wprowadzającej do badań postęp, możliwości nowych ujęć itp.

Zastanówmy się zatem, które z przedstawionych metod i wniosków mogą być wykorzystane do badań historycznych. Najwięcej metod matematycznych zaprezentował w swoim artykule B. Kostrubiec (*Analiza matematyczna zbioru osiedli województwa opolskiego*). Uwagę zwraca zwłaszcza analiza odległości stosowana przez niego z powodzeniem przy obliczaniu gęstości jednostek osadniczych. Polega ona na wprowadzeniu dendrytu, czyli najkrótszych połączeń liniowych pomiędzy miejscowościami. Zastosowanie takich połączeń w stosunku do osad w różnych przekrojach czasowych daje ciekawy graficzny obraz dynamicznego rozwoju sieci osadniczej. Z metodą tą w bliskim związku pozostaje tzw. analiza najbliższego sąsiada (s. 33). Warto, aby historycy zapoznali się z nią dokładniej. Bardzo interesująca jest także metoda K. Zipfa. Przy jej bowiem pomocy analizować można rozwój sieci osadniczej, prognozować jej przyszły kształt oraz badać takie zagadnienia, jak przyrost naturalny czy ruchy migracyjne. Przykładem zastosowania wspomnianych wyżej metod, głównie jednak metody dendrytu i analizy najbliższego sąsiada, jest praca M. Slenczka (*Próba określenia struktury przestrzennej sieci transportowej województwa opolskiego*). Zajmuje się on rozwojem sieci transportowej woj. opolskiego.

W kolejnym artykule (*Osiedla jako układy liniowe*) B. Miszewska bada zjawisko rozbudowy osiedli wzdłuż dróg. Następstwem tego jest zmniejszanie się odległości pomiędzy osadami i powstawanie siedlisk o kształcie pasmowym. Wyniki tych dociekań i stosowana tu metoda teorii drzew (technika mierzenia odległości) mogą być wykorzystane, jak się wydaje, w badaniach historycznych nad

powstaniem i rozwojem wsi ulicówki — siedliska zbliżonego pod względem morfologicznym do osad, którymi zajmuje się publikacja.

Duże znaczenie poznawcze dla historyka ma również praca E. Jakubowicz (*Lokalne zespoły osadnicze województwa opolskiego*). Autorka omawia szeroko różnego rodzaju zespoły osadnicze i szuka powiązań między nimi. Wylicza ich kilka. Są to jej zdaniem powiązania typu usługowego (np. sklepy i urzędy), produkcyjno-mieszkaniowe czy też takie, jak dojazdy do pracy. Celem artykułu jest więc zaprezentowanie paru spostrzeżeń z zakresu badań nad procesami integracyjnymi wsi i miasta, a co za tym idzie — ukazanie mechanizmu kształtowania się nowych systemów osadniczych.

Podobnym zagadnieniom poświęca swoje studium J. Kroszel (*Struktura funkcjonalna miast w województwie opolskim*). Interesujące są zwłaszcza jego wnioski dotyczące funkcji miast i osiedli woj. opolskiego. Autor twierdzi w sposób przekonujący, że podstawową i główną funkcją miastotwórczą, a jednocześnie integrującą małe i średnie ośrodki osadnicze jest przemysł. W miastach starszych i większych, jak chociażby Opole, funkcje te są bardziej zróżnicowane.

Rodzaje struktur demograficznych gromad woj. opolskiego w latach 1950—1970 charakteryzuje następnie R. Rauziński (*Problematyka demograficzna osiedli województwa opolskiego 1950—1970*). Dowodzi on, że procesy demograficzne w tym rejonie są nadal bardzo żywe. Obserwuje się m. in. szybki rozwój ludności obszarów uprzemysłowionych oraz odpływ młodzieży z obszarów rolniczych do miast i do pracy w przemyśle. Równocześnie jednak występuje zjawisko wzrostu liczby ludności we wsiach i osadach położonych w pobliżu miast oraz zakładów przemysłowych. Ostatnie zagadnienie znalazło swoje odbicie w pracy Z. Mikołajewicza (*Obszary urbanizacji w województwie opolskim*). Autor zastanawia się nad czynnikiem stymulującym rozwój przestrzenny wsi i osiedli woj. opolskiego. Nie może to być w pełnym znaczeniu tego słowa urbanizacja, która dotyczy tylko kilku miast. Wsie i większość osad ulegają raczej procesowi „umiastowienia”, dokonującego się pod wpływem rozwoju przemysłu, komunikacji itp. W efekcie powstają siedliska z ludnością żyjącą po miejsku, mające charakter miejski, lecz nie posiadające typowych dla miasta funkcji. Spośród tych dwóch opracowań na większą uwagę historyka zasługuje problematyka artykułu Z. Mikołajewicza. Ma ona bowiem odniesienie do przeszłości, do podobnych zjawisk zachodzących w okresie XIX w. na Górnym Śląsku, kiedy to dokonywał się proces przekształcania tamtejszych wsi najpierw w osady górnicze i hutnicze, a potem w miasta.

Wiele cennych informacji historyk uzyska też w ostatniej publikacji omawianego zbioru pióra A. Zagożdżona (*Morfologia osiedli województwa opolskiego*). Dotyczy ona analizy istniejących układów osiedli i rodzajów przemian, jakim ulegały one w okresie swojego istnienia.

W sumie jest to wartościowa i udana pozycja naukowa. Może zaciążyła na niej jedynie zbyt duża fachowość języka niektórych Autorów. Pomijając ten drobny przebież mankament, trzeba przyznać, że prezentowane artykuły dają interesujący przegląd zastosowania nowoczesnych metod matematycznych i wprowadzają do badań nad osadnictwem wiele nowych poglądów, przyczyniających się do dalszego postępu tej dyscypliny. Ważne zarazem jest to, że wyniki te i metody mogą i powinny być w dużej mierze wykorzystane przez historyków, zwłaszcza historyków zajmujących się nowszym okresem naszej przeszłości. Dlatego też jak najbardziej celowa wydaje się prezentacja tej książki na łamach czasopisma historycznego.

PROBLEMY NAUK POMOCNICZYCH HISTORII, t. III, Materiały na III Konferencję poświęconą naukom pomocniczym historii, Katowice—Wisła 29—31 V 1974, Katowice 1974, ss. 229.

Książkę wydał Uniwersytet Śląski w nakładzie 500 egzemplarzy pod staranną redakcją naukową J. Szymańskiego. Złożyło się na nią 17 referatów i komunikatów, przygotowanych jako materiały na III Konferencję Nauk Pomocniczych Historii. Konferencje te — organizowane już od trzech lat wspólnie przez Instytuty Historii Uniwersytetów Śląskiego i Jagiellońskiego — stały się ważnym forum wymiany myśli i doświadczeń dydaktycznych sporego grona historyków, zajmujących się różnymi dyscyplinami pomocniczymi wiedzy historycznej. Tematyka opracowań koncentruje się wokół zagadnień przestrzeni w badaniach historycznych. Można je podzielić na trzy większe grupy problemowe.

Pięć pierwszych prac dotyczy różnych aspektów historycznych studiów przestrzennych. H. Samsonowicz omawia interesujące przeobrażenia samego pojęcia przestrzeni w mieście średniowiecznym, początkowo rozumianej nader ogólnie, niekiedy wręcz abstrakcyjnie, ale pod koniec okresu w XV i XVI w. już bardzo konkretnie. T. Dunin-Wąsowicz pisze o klimacie jako czynniku kształtującym środowisko ludzkie w średniowieczu. Autorka, śledząc przeważnie niszczący wpływ działalności człowieka na środowisko i rabunkową — jakże często wprost bezmyślną — jego eksploatację, zastanawia się (z oczywistą przesadą), czy w danym wypadku przymiotnik „sapiens” słusznie jest używany w odniesieniu do rodzaju ludzkiego. Prawda, że człowiek nigdy nie mógł nawet na moment przerwać eksploatacji (!) przyrody. Chodzi jednak o to, czy niszczące jego działanie utrzymywane było w granicach przynajmniej elementarnego rozsądku. Pochopne i nadmierne „poprawianie” przyrody okazuje się bowiem na dłuższą metę wysoce problematyczne, a czasami ewidentnie szkodliwe. Zdaniem Autorki, zachwiania naturalnej równowagi w środowisku zdarzały się także w średniowieczu, a nie tylko — jak sądzą poniektórzy — wyłącznie w XIX czy XX w. Właśnie plaga klęsk elementarnych, jakie nawiedziły nasz kontynent w XIII w., była m. in. wynikiem ciosów zadanych przyrodzie przez człowieka średniowiecznego.

Kolejna praca pióra H. Madurowicz-Urbańskiej jest teoretycznym rozważaniem nad historyczną regionalizacją gospodarczą. Autorka — obok A. Podrazy pionierka¹, a obecnie niewątpliwie czołowy w Polsce na gruncie historii teoretyk tzw. „nauki o regionie” — po mistrzowsku systematyzuje naszą wiedzę o historycznym regionie społeczno-gospodarczym. I w tym tkwi jej wielka zasługa, chociaż tu i ówdzie można mieć pewne — nie najistotniejsze zresztą — zastrzeżenia. Ze zrozumiałych względów pominęła ona niebagatelny skądinąd problem obszarów stykowych między poszczególnymi regionami. Teoretycznie sprawa jest prosta, ale w postępowaniu praktycznym często wielce skomplikowana, gdyż granice między regionami przeważnie nie są wyraźne. Z jednej strony badacz spotyka się z mniej lub bardziej szerokimi strefami wzajemnego przenikania różnych cech wydzielanych obszarów, a ustalenie dominanty jest zazwyczaj trudne (najczęściej bardzo subiektywne), niekiedy wręcz niemożliwe. Z drugiej strony, zwłaszcza podczas badania okresów wcześniejszych, historyk napotyka nierzadko rozległe obszary „puste” — białe plamy, prawie zupełnie nie objęte oddziaływaniem żadnego z leżących w sąsiedztwie regionów. Odnosi się to szczególnie do regionów węzłowych. Wydaje się, że teoretycy powinni wypowiedzieć się bardziej jednoznacznie, którądy

¹ H. Madurowicz, A. Podraza, *Regiony gospodarcze Małopolski Zachodniej w drugiej połowie XVIII wieku*, Wrocław 1958.

przeprowadzać w takich wypadkach granice (choćby były one nawet strefowe). Zartobliwie zjawisko można określić mianem „serowej teorii regionalizacji”. Idzie rzecz jasna o ser szwajcarski, sprawa bowiem nie jest znowu aż tak oczywista, czy dziury w serze stanowią jego część integralną, czy też nie. Z kolei Z. Podwińska wskazuje na doniosłą rolę badań archeologicznych w odtwarzaniu i datowaniu wczesnośredniowiecznego osadnictwa wiejskiego. Wykopaliska archeologiczne stanowią bowiem nader ważne — czasami nawet precyzyjniejsze chronologicznie — uzupełnienie źródeł pisanych i onomastycznych.

Ostatnie w tej grupie opracowanie, przedstawione przez M. Dobrowską i J. Rajmana, dotyczy współzależności procesów industrializacji i urbanizacji w kształtowaniu regionu historycznego w czasach nowożytnych i współczesnych. Autorzy zwracają uwagę na historyczne podłoże węzłowych regionów miejskich, których ranga i trwałość funkcji sięga nieraz czasów średniowiecza. Wypływa stąd nieodparty wniosek o ogromnej roli historycznych badań nad funkcjami miejskimi, o czym w dotychczasowej literaturze niekiedy się zapominało. Trudno się tu też powstrzymać od wyrażenia żalu, że tak pięknie zapoczątkowane przed kilkoma laty studia B. Kaczmarskiego² nie są dalej kontynuowane ani przez samego inicjatora, ani przez innych badaczy. A to, że są one dość skomplikowane i trudne, stanowi chyba ich dodatkową atrakcję.

Druga grupa prac dotyczy historii kartografii. Stare mapy są bowiem bardzo ważnym źródłem do wszelkich historycznych badań przestrzeni. J. Strzelczyk referuje dzieje kartografii średniowiecznej. Natomiast S. Mielczarski omawia niezmiernie ciekawy problem przemian środowiska morskiego. Koncentruje się on na jednym z elementów badawczych tego środowiska, mianowicie na starych opisach brzegu morskiego oraz jego nazewnictwie. Wyższym szczeblem takich opisów były niewątpliwie starożytne i średniowieczne portulany.

Następnie S. Alexandrowicz zajmuje się przydatnością polskich map majątkowych z XVI—XVIII w. do studiów nad przebiegiem dawnych granic administracyjnych, nad dokładniejszym odtworzeniem starej topografii i osadnictwa, nad przebiegiem działań wojennych itd. Szczególnie ważne wydają się gruntowne badania dawnych podziałów państwowych i administracyjnych, poczynając od szczebli najwyższych, a kończąc na najniższych, gdyż dotychczasowe ustalenia często grzeszą nadmierną statycznością, rzekomą niezmiennością tych granic, zrekonstruowanych przeważnie na podstawie nowszego ich przebiegu w terenie, co nie zawsze jest słuszne. W tym zakresie również dla Śląska konieczne są gruntowne studia, oparte nie tylko na kartograficznych metodach badawczych, ale wykorzystujące wszechstronnie także starsze źródła kartograficzne. A pewne, na razie jeszcze całkiem wstępne analizy wykazują, że wyobrażenia nasze o różnych granicach, zwłaszcza starszych, są delikatnie mówiąc niezbyt precyzyjne³. S. Alexandrowicz dostarcza ponadto wiele cennego materiału porównawczego, pozwalającego lepiej ustalić stopień rozwoju kartografii śląskiej na tle pozostałych dzielnic polskich.

Grupę prac o dawnych mapach zamyka syntetyczne opracowanie czołowego naszego historyka kartografii K. Buczka, omawiające stan i potrzeby badań nad dziejami kartografii polskiej. Ze zrozumiałych względów Autor nie zajmuje się kartografią śląską, ale wszystkie niemal jego krytyczne uwagi i postulaty badawcze

² B. Kaczmarski, *Charakter funkcjonalny miast śląskich w końcu XVIII wieku* (Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, R. 1966, nr 2, s. 209—241).

³ Por. np.: B. Gałkiewicz, *Znaczenie rosyjskich map rękopiśmiennych z lat 1732—1765 dla historii stosunków rosyjsko-polskich* (Ziemia i ludzie dawnej Polski. Studia z geografii historycznej, pod red. A. Galosa i J. Janczaka, w druku).

tyczące się kartografii polskiej można i należy odnieść — z niewielkimi tylko korekturami — do Śląska. Pilną potrzebą jest przede wszystkim sporządzenie wyczerpującej i wszechstronnej kartobibliografii śląskiej. Piękna bowiem praca H. Kota nie obejmuje całych dziejów i odnosi się jedynie do kartografii nieurzędowej⁴. Sporo pozostaje jeszcze do zdziałania w zakresie śląskich (lub powiązanych ze Śląskiem) kartografów i map. W ostatnim wypadku szczególnie bolesne są luki w kartometrycznej analizie map Śląska oraz ich ocenie na szerokim tle współczesnej im kartografii europejskiej i polskiej. Uzupełnieniem powyższych prac jest zwięzła informacja W. Całczyńskiego o zasobach kartograficznych archiwów polskich i obecnym stanie ich opracowania. Z archiwów śląskich zbiory map znajdują się w Katowicach, Opolu, Wrocławiu, Zielonej Górze, Brzegu, Cieszynie, Gliwicach, Jeleniej Górze, Legnicy i Pszczynie.

Trzecią grupę stanowi sześć opracowań omawiających zakres oraz stan badań kartograficzno-historycznych w Polsce i Czechosłowacji. Przedstawiają więc one niejako dalszy etap historycznych studiów nad przestrzenią lub przestrzennym rozmieszczeniem rozmaitych zjawisk. Wprowadzeniem do pewnego stopnia jest tu teoretyczny referat R. Ogrisska, poświęcony mapie historycznej jako optymalnemu środkowi rejestracji przestrzennych informacji historycznych. Dużą zasługą Autora — wytrawnego praktyka i teoretyka przedmiotu — jest wyraźne rozróżnienie między historią kartografii a kartografią historyczną. Pierwsza bowiem zajmuje się dziejami dawnych map i atlasów, gdy zadaniem drugiej jest opracowywanie nowych map i atlasów historycznych. Wydawałoby się, że to sprawa prosta, jednakowoż w praktyce ciągle mamy do czynienia zarówno u nas, jak i za granicą z myleniem obu pojęć⁵.

Następnie Z. Bohač referuje nieobojetny przecież dla dziejów naszej dzielnicy rozwój historycznej kartografii w Czechosłowacji po II wojnie światowej. J. Wiśniewski zaś przedstawia stan prac nad monumentalnym *Słownikiem historyczno-geograficznym ziem polskich w średniowieczu*. Z wielkim żalem należy tu odnotować, że prowadzone od szeregu lat roboty nad śląską częścią tego słownika zostały ostatnio z braku środków finansowych właściwie zawieszane przy bardzo nikłych widokach rychłego ich wznowienia. Przykład słownika śląskiego wydaje się być dobitnym dowodem, że przedsięwzięć o tak szerokim zakresie nie należy prowadzić systemem robót zleconych, że nie wystarczą tu same siły entuzjastów, a konieczni są przynajmniej częściowo pracownicy etatowi, zgrupowani w specjalnych pracowniach. Tylko wtedy można będzie w pełni wykorzystać środki na ten cel przeznaczone. W wypadku Śląska rzecz warta chyba bliższego zainteresowania się ze strony czynników lokalnych, bez oglądania się na stolicę.

Z kolei W. Pałucki daje zwięzły, bardzo treściwy, wzorowy wręcz przegląd dotychczasowych prac nad naukowym atlasem historycznym Polski. Szkoda tylko, że po macoszemu Autor potraktował wielce burzliwe dzieje śląskiej części atlasu. Natomiast J. Kłoczowski omawia przebieg prac nad atlasem historycznym chrześcijaństwa w Polsce. Atlas, którego wstępne wyniki są już publikowane⁶, obejmuje także ziemię śląską. Ostatnie w tej grupie opracowanie H. Jeszki prezentuje szkolne mapy i atlasy historyczne opublikowane przez Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych. Aktualnie w użyciu w kraju znajduje się 48 szkolnych

⁴ H. Kot, *Historia nowożytnej kartografii Śląska 1800—1939 (poza kartografią urzędową)*, Katowice 1970.

⁵ Por. np.: *Making and Use of Historical Maps* (Budapest International Cartographical Exhibitions and Conferences, t. XI, Budapest 1972).

⁶ Zob. rec. w: „Sobótce”, R. 1974, nr 2, s. 267—269.

map historycznych. Jednakże pomyślane one zostały przede wszystkim jako pomoc w szkołach stopnia licealnego. Brakuje natomiast zupełnie specjalnych map dla szkół podstawowych o uproszczonej treści i obrazkowej legendzie. Przydałyby się również osobne mapy dla szkół średnich i wyższych. Ponadto celowe wydaje się opracowanie map historycznych poszczególnych dzielnic oraz zwiększenie ilości map problemowych, poświęconych wybranym zagadnieniom. Dużym mankamentem używanego kompletu map jest skąpość elementów gospodarczych, zwłaszcza w odniesieniu do czasów najnowszych. Ich dodanie nie powinno wszakże w żadnym wypadku wpływać na zmniejszenie czytelności map. W grę mogą tu wchodzić mapy z historii gospodarczej Polski i Europy, co byłoby w naszej szkolnej kartografii historycznej pewnym nowum. Nie można też pochwalać decyzji zaniechania edycji tanich, dostępnych dla każdego ucznia, pomniejszych map ściennych. Wreszcie pożądane byłoby sporządzenie i wydanie zeszytów do ćwiczeń z zakresu kartografii historycznej oraz historycznych mapek konturowych. Mapki takie od dawna stosowane są z dużym powodzeniem w innych krajach (ZSRR, Francja, RFN). Nie ujmując zasług naszej szkolnej kartografii historycznej, trzeba stwierdzić, że jej produkcja u progu ostatniej ćwierci XX w. jest nieco przestarzała. Ale niemała część winy leży chyba także po stronie wiecznie reformowanego, a zbyt wolno wprowadzającego do nauczania postęp techniczny, resortu oświaty.

Zbiorek zamyka artykuł K. Blaschkego, poświęcony usystematyzowaniu interesującej i ważnej symboliki herbów miejskich. W recenzowanej publikacji znalazł się on dość przypadkowo, gdyż referat na ten temat przedstawił Autor na poprzedniej konferencji.

W sumie opublikowane materiały spełniają niewątpliwie z nawiązką zadanie, jakie postawił przed nimi Redaktor całości. Z jednej bowiem strony orientują one czytelnika, zwłaszcza studenta, w skomplikowanej i różnorodnej problematyce historycznych badań przestrzeni, z drugiej zaś przedstawiają aktualny stan tych dociekań. A edycji tego typu ciągle mamy za mało.

Julian Janczak

K. Mączewska-Pilch, TYMPANON FUNDACYJNY Z OŁBINA NA TLE PRZEDSTAWIEN O CHARAKTERZE DONACYJNYM, Wrocław 1973, ss. 152, tabl.

Historia bez historii sztuki może istnieć, choć będzie nauką kaleką, natomiast zrozumienie dzieł sztuki bez uwzględnienia tła historycznego jest wprost niemożliwe. O ile zabytki sztuki uznajemy za źródła poznania przeszłości, to historię sztuk należy zaliczyć do nauk pomocniczych historii, tj. nauk umożliwiających odczytanie, umiejscowienie w czasie, zrozumienie i opis źródła historycznego. Inaczej mówiąc, historyk sztuki dostarcza historykowi materiału do konstruowania syntezy naukowej. Tych kilka słów na temat ścisłej wzajemnej zależności historii i historii sztuki niech będzie uzasadnieniem krytyki tych partii książki K. Mączewskiej-Pilch, które nie są bezpośrednio poświęcone sztuce.

Odkryty w 1962 r. tympanon jest cennym źródłem nie tylko dla dziejów sztuki. Stawia on przed badaczem szereg intrygujących pytań. Autorka, niestety, nie na wszystkie z nich udziela odpowiedzi. Nie wyjaśniona została np. sprawa użycia cyrylicy, tak rzadko spotykanej w kręgu kultury łacińskiej. Ponieważ imię małżonki fundatora wykonano cyrylicą, a resztę napisów w alfabecie łacińskim, wykluczyć należy inicjatywę bezpośrednich twórców tympanonu, tj. kamieniarzy, bar-

dziej natomiast prawdopodobne, że jest to ślad bezpośredniej interwencji samej Agapei, co świadczyłoby, że znała ona ten właśnie alfabet i wyraźnie to manifestowała, dając tym samym świadectwo ruskiej atmosfery swego domu rodzinnego. Wątpliwe, aby był to rezultat ruskiego pochodzenia wyłącznie matki Agapei, księżniczki Marii, nie można przeto wykluczyć, iż również jej ojciec Piotr, tzw. Włostowic, był Rusinem¹. Wtedy dopiero zrozumiałe staje się podkreślanie przez żonę Jaksy swego pochodzenia (poprzez użycie cyrylicy) w długi czas po śmierci rodziców. Wszystko to świadczy o czynnej roli Agapei w powstaniu tympanonu, który w takim razie musiał powstać za jej życia. Wdowa po Jaksie, matka Piotra i babka Młodeja i Bogumiła, wymieniona jest wśród żyjących jeszcze w początkach XIII w.² Początek XIII w. stanowi zatem terminus ante quem powstania zabytku. W związku z tym uznać wypadnie za nie uzasadnione stanowisko Autorki, jakoby tympanon powstać miał przed 1163 r., tj. przed powrotem synów Wygnańca na Śląsk. Władysławowicze wrócili na Śląsk nie jako zdobywcy, ale z dobrej woli ówczesnego seniora, którego władzę zwierzchnią uznali. Zupełnie zatem prawdopodobne jest przedstawienie postaci Kędzierzawego na Śląsku i po 1163 r. Za późniejszą, niż to przyjmuje Autorka, datą powstania tympanonu przemawia wyobrażona na nim postać Leszka, syna Kędzierzawego, urodzonego gdzieś między 1160 a 1165 r., a przedstawionego tu jako młodzieńca niewiele ustępującego wzrostem swemu ojcu. Jeśli uznaliśmy Agapeję za osobę czynnie uczestniczącą w fundacji, to logiczne byłoby, gdyby i Leszek brał aktywny udział w fundacji kościoła Św. Małgorzaty w Bytomiu. Możliwe, że bytomska świątynia dokończona została już po śmierci Kędzierzawego.

Jakie były jednak motywy umieszczenia na tympanonie informacji o dwóch różnych fundacjach? Tłumaczenie Autorki, że chodziło tu o wskazanie „na szybkie asymilowanie się Jaksy na terenie Polski i osiągnięcie tu dużego znaczenia”³, trudno uznać za wyczerpujące. Omówienie tego problemu przekraczałoby ramy recenzji. Możliwe, że rozwiązania zagadki szukać należy w losach Bytomia, miejsca, gdzie Kędzierzawy i Leszek fundowali kościół Św. Małgorzaty. Jest tympanon manifestacją przyjaznych stosunków łączących przedstawione na nim osoby. Wątpliwe jednak, by Jaksza, władca niewielkiego księstwa, obejmującego ziemię barnimską (a nie branimską, jak u K. Mączewskiej-Pilch, s. 15) i dłutowską, zależny od pomocy Kędzierzawego, ośmielił się przedstawić siebie jako równorzędnego partnera polskiego seniora. Mimo to na tympanonie obaj występują jako równi sobie. Jedynym wytłumaczeniem tej zagadki może być przyjęcie hipotezy zakładającej powstanie zabytku po śmierci Kędzierzawego, kiedy to Leszkowi Bolesławowicowi mogło bardzo zależeć na przyjaznych kontaktach z kopanickim władcą. Tak więc w świetle powyższych uwag stwierdzić wypada, iż Autorka nie wyjaśniła użycia cyrylicy, ani też nie wytłumaczyła treści historycznych tympanonu. Nie da się też utrzymać datowania obiektu na lata 1161 i 1162.

Stwierdzenie, że przyczyn umieszczenia na tympanonie informacji o dwóch różnych fundacjach szukać należy w ówczesnej sytuacji politycznej, nie wyklucza hipotezy o świadomym wzorowaniu się twórcy wrocławskiego zabytku na jakimś innym dziele sztuki. Podobne jak tympanon Jaksy treści zawierają mozaika u Św. Zofii w Konstantynopolu i rzeźba w saksońskim Eisleben. Tematyka ołbińskiego tympanonu zadysponowana została, zdaniem Autorki, przez fundatora, który z wy-

¹ M. Cetwiński, *Piotr Włostowic czy Piotr Rusin?* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, R. XXIX, 1974, s. 429—443).

² *Kodeks dyplomatyczny Śląska*, wyd. K. Maleczyński, t. I, Wrocław 1951, nr 103.

³ Mączewska-Pilch, *op. cit.*, s. 94.

mienionych obiektów, bizantyjskiego i niemieckiego, mógł znać tylko ten drugi. Stanowisko takie jest konsekwencją przyjętej przez K. Mączewską-Pilch dyskusyjnej tezy uznającej odrębność Jaksy z Kopanicy i jego miechowskiego imiennika. Jaksę z Miechowa odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej, po powrocie zaś fundował klasztor bożogrobców, w którego budowie niewątpliwie brali czynny udział sprowadzeni z Jerozolimy zakonnicy. Uznając tożsamość Jaksy z Miechowa z kopanicim księciem, można dopuścić możliwość, że któryś z bożogrobców, obeznany zarówno ze sztuką Zachodu, jak i Bizancjum, współdziałał w powstaniu ołbińskiego tympanonu, co tłumaczyłoby widoczne w zabytku wpływy sztuki bizantyjskiej.

Autorka porusza też stosunek rzeźb wrocławskiego Ołbina do zabytków Strzelna, uznając, że „brak powiązań stylistycznych ... stanowi pewne podważenie tezy o mecenacie artystycznym Piotra Włosta na Kujawach”⁴. Tymczasem jedyny bezsprzeczny wniosek, jaki z owej odrębności stylistycznej wynika, to ten, że mamy do czynienia z różnymi warsztatami rzeźbiarskimi, a z tego faktu żadne wnioski co do osoby fundatora nie wynikają. Stanisław Bieniek (a nie Bienek, jak u Autorki, s. 35) uważał, że sprawę przesądza monogram widoczny na jednej ze strzeleńskich kolumn, a będący, jak się ogólnie przypuszcza, znakiem indywidualnym Piotra tzw. Włostowica. Byłby to argument ostateczny, gdybyśmy z całą pewnością wiedzieli, że ojciec Agapei istotnie go używał, co przypuszczał Długosz, ale historyk ten utożsamiał fundatora Strzelna z mężem Marii, toteż znak z kolumny mógł mu się właśnie z nim kojarzyć, gdy w rzeczywistości mógł to być znak innego Piotra. Trudno zgodzić się z Autorką, iż „owa zbieżność wyglądu obu monogramów może znaleźć swe uzasadnienie w całkiem realnej tezie ... że Piotr Włost i Piotr Wszeborowicz byli przedstawicielami dwóch różnych gałęzi tego samego rodu, jednej osiadłej na Śląsku, drugiej zaś na Kujawach”⁵. Taki sam monogram może jedynie dowodzić identyczności imienia, ale nie osoby, a tym bardziej pokrewieństwa tychże. Natomiast dowodem mecenatu Piotra tzw. Włostowica na Kujawach jest podany u Długosza regest dokumentu z 16 III 1133 r.⁶ Bez udowodnienia bałamutności przekazu Długosza nie można obalić tezy łączącej początki klasztoru w Strzelnie z osobą Piotra tzw. Włostowica, wzmocnionej ostatnio przez M. Pleziową interpretacją strzeleńskiego epigramatu wotywnego⁷.

Kończąc należy stwierdzić, że praca K. Mączewskiej-Pilch zawiera wiele twierdzeń niepewnych i dyskusyjnych. Z uwagi jednak na ilość zgromadzonego materiału porównawczego jest pozycją niezwykle potrzebną, z której na pewno będą nieraz korzystać nie tylko historycy sztuki.

Marek Cetwiński

S. Brzozowski, POLSKIE STUDIA PRZYRODNICZE I ROLNICZE WE WROCŁAWIU (1811—1918) (Studia i materiały z dziejów nauki polskiej, seria B, z. 24, Warszawa 1973, s. 23—78).

Jeszcze do niedawna badania nad dziejami studenckiej Polonii we Wrocławiu w XIX w. (do I wojny światowej) miały charakter dość przypadkowy, tzn. autorzy ogłaszali wyniki swych badań w tym zakresie opartych na danych źródłowych,

⁴ Tamże, s. 92.

⁵ Tamże, s. 35.

⁶ Z. Kozłowska - Budkowa, *Repertorium dokumentów z doby piastowskiej*, Kraków 1937, nr 29, uważa, że Długosz miał przed sobą autentyczny dokument.

⁷ M. Plezia, *Strzeleński epigram wotywny* (Strzelno romańskie, Strzelno 1972, s. 33—37).

często jakby mimochodem odkrywanych. Z odnalezionych źródeł starano się wydobyc wszystko dla omówienia tych dziedzin życia Polonii studenckiej, które były możliwe do opracowania na podstawie konkretnych źródeł. Od pewnego czasu sytuacja uległa odwróceniu. Poszukiwania źródłowe są podporządkowane z góry określonym w tej dziedzinie problemom. Przykładem tego jest praca E. Szymiczka *Stowarzyszenia akademickie polskiej młodzieży górnośląskiej we Wrocławiu 1863—1918* (Wrocław 1963) oraz książka E. Achremowicz i T. Żabskiego *Towarzystwo Literacko-Słowińskie we Wrocławiu 1836—1886* (Wrocław 1973), posiadające duże walory erudycyjne i poznawcze. Do tego typu prac zaliczyć trzeba również bardzo obszerny artykuł S. Brzozowskiego o polskich studiach przyrodniczych i rolniczych we Wrocławiu w latach 1811—1918.

Wybór tematu został podyktowany zainteresowaniami Autora, gdyż studenci polscy we Wrocławiu (podobnie było również w innych uniwersytetach) tylko w niewielkiej liczbie studiowali nauki przyrodnicze i rolnictwo (zapewne mniej niż 10% ogólnej ich liczby). W XIX w. najmodniejsze były studia filologiczne, prawnicze i medyczne. Inne kierunki spotykały się ze znacznie mniejszym zainteresowaniem wśród Polaków.

Praca Brzozowskiego jest wynikiem gruntownego zbadania zwłaszcza materiałów znajdujących się w Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego, a także innych źródeł i literatury. Najpoważniejszą trudność stanowił problem dla tematu podstawowy: kto spośród wszystkich studentów był Polakiem. Trudność polegała na tym, że władze uniwersyteckie nie prowadziły statystyki młodzieży studiującej według przynależności narodowej, lecz tylko według pochodzenia regionalnego (np. Ślązacy, Wielkopolanie, Prusacy itp.). W tej sytuacji należało szczegółowo zbadać zachowane dane personalne studentów oraz przyjąć bardzo skomplikowane kryteria, pozwalające ustalić, który z nich był Polakiem, a ściśle rzecz biorąc, który z nich przyznawał się do przynależności do narodowości polskiej. Otóż owe kryteria przyjęte przez Autora są niejasne i dyskusyjne. „Dla Wielkopolan, Pomorzan, Polaków z zaboru rosyjskiego i austriackiego nie było wątpliwości”, oczywiście w ustaleniu narodowości studiujących, stwierdza Autor (s. 24). Wynikałoby z tego, że wszystkich studentów pochodzących z tych regionów uznał on za Polaków, co oczywiście byłoby bardzo niesłuszne. Autor, rzecz oczywista, zdaje sobie sprawę, że „z Wielkopolski i Pomorza studiowało we Wrocławiu wielu Niemców, czasem o czysto polskich nazwiskach” (s. 24). W dalszej części tego fragmentu pracy czytamy: „Nazwiska niemieckie uwzględniono tylko wtedy, gdy dane archiwalne lub z literatury świadczyły o ich polskości oraz — zupełnie wyjątkowo — tych Niemców, którzy dłuższy czas działali z pożytkiem dla polskiego otoczenia i których postawa na to zasługiwała” (s. 24). Niesłuszność tego ostatniego kryterium jest oczywista. Trudno również zgodzić się z założeniem, że spośród Ślązaków tylko tych można uznać za Polaków, którzy swoje życiorysy i tezy doktorskie pisali po łacinie (nie chcąc jakoby, ze względu na własne poczucie narodowe polskie, pisać po niemiecku). W pewnych wypadkach mogło się to zdarzyć, ale z pewnością tego kryterium nie można uogólniać, tym bardziej że w ciągu z górą stulecia zmieniały się nastroje i uczucia narodowe, zmieniały się ich przesłanki i punkty odniesienia.

Ustalenie liczby studiujących w Uniwersytecie Wrocławskim w okresie przynależności Śląska do Prus jest punktem wyjścia wszelkich badań nad dziejami wrocławskiej Polonii akademickiej w tym czasie. Wydaje się jednak, że podejmowanie badań w tym zakresie w odniesieniu jedynie do jednego kierunku studiów, i to nie najważniejszego ze względu na liczbę studiujących, jest nieekonomiczne naukowo, choć w danym wypadku usprawiedliwione z punktu widzenia historii polskich

zainteresowań przyrodniczych i rolniczych w XIX w. Mimo zastrzeżeń dokonana przez S. Brzozowskiego próba w tym zakresie jest z pewnością ciekawa i zasługuje na uwagę, choć niewątpliwie wymaga weryfikacji. Ułatwia ją niewątpliwie „Aneks I” zawierający alfabetyczny wykaz nazwisk polskich studentów przyrodoznawstwa i rolnictwa we Wrocławiu w latach 1811—1918 (s. 63—67).

Ogromne trudności nastęczało również ustalenie, którzy studenci studiowali właśnie przyrodoznawstwo i rolnictwo. W aktach podaje się bardzo często tylko wydział wybrany przez studentów. Przyrodoznawstwo i rolnictwo znajdowały się na Wydziale Filozoficznym, obejmującym również wiele innych kierunków (filozofię, historię, filologię, geografę, matematykę i inne). Warto podkreślić, że praca S. Brzozowskiego dotyczy nie tylko studiów przyrodniczych i rolniczych polskiej młodzieży akademickiej we Wrocławiu, ale omawia też badania naukowe Polaków na Uniwersytecie Wrocławskim w XIX w. w zakresie przyrodoznawstwa i rolnictwa na tle dość obszernie zreferowanych badań i osiągnięć w ośrodku wrocławskim w tym czasie. Autor zwrócił uwagę na bardzo interesujące fakty, nie zawsze dostrzegane przez polskich historyków.

Artykuł zawiera zbyt wiele znanych w literaturze szczegółów z zakresu ogólnej historii Uniwersytetu Wrocławskiego.

W sumie praca S. Brzozowskiego jest interesującym i bardzo bogato udokumentowanym przyczynkiem do dziejów polskich badań i studiów przyrodniczych i rolniczych w XIX oraz na początku XX w.

Mieczysław Pater

Z A P I S K I S P R A W O Z D A W C Z E

P. Spunar STŘEDOVĚKÁ RUKOPISNÁ BOHEMIKA VE WŁOCŁAWKU A PŁOCKU (Listy filologické, r. 97, 1974, z. 1, s. 37—42).

Autor przedstawia wyniki swych poszukiwań prowadzonych w bibliotekach seminariów duchownych we Włocławku i w Płocku. Głównym celem kwerendy było wyłowienie i krótkie omówienie tamtejszych średniowiecznych bohemików. W bibliotece włocławskiej do grupy tej należą rękopisy o sygnaturach: 25, 31, 37, 38, 44, 51, 61 i 169, w bibliotece płockiej zaś jedynie rękopis o sygn. 39. W trakcie omawiania wspomnianych rękopisów Autor wyszczególnia wszystkie te ich pozycje i różne ślady, które wskazują na związek rękopisu lub jego treści ze sprawami czeskimi. Prezentowana pozycja winna dotrzeć do wszystkich tych, którzy zajmują się losami średniowiecznych Czech oraz ówczesnymi związkami polsko-czeskimi.

S. S.

P. Spunar, ANTIHUSSITISCHE VERSE AUS SCHLESISIEN (Basler Zeitschrift für Geschichte und Altertumskunde, t. 74, 1974, nr 1, s. 189—200).

Dostatecznie znana jest rola twórczości poetyckiej jako instrumentu politycznej agitacji w złożonych procesach społecznych XV w. Dla historyków twórczość owa stanowi od dawna poważne źródło historyczne, umożliwiające lepsze poznanie mentalności środowiska, w którym powstała, oraz stosunków społecznych na określonym terenie. Przeprowadza się więc kwerendy mające na celu wydobycie jak największej ilości tego rodzaju twórczości poetyckiej. Choć są to poszukiwania trudne i pracochłonne, hamowane zwłaszcza brakiem odpowiednich katalogów rękopisów średniowiecznych, jednak przynoszą co jakiś czas ciekawe odkrycia. Właśnie o jednym z nich traktuje prezentowany artykuł. Chodzi mianowicie o trzy wiersze antyhusyckie: *Sunt Wiklefiste*, *Dum de fide loquimur* i *Heu, Wiklefiste* (w całości zamieszczone na końcu artykułu), znajdujące się w rękopisie IV F 13, fol. 162 r-v z Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Ostatnie dwa wiersze znane są również z rękopisów: 4761, fol. 208 v z Biblioteki Narodowej w Wiedniu i A 7, fol. 162 r z Archiwum Państwowego w Třeboni. Autor artykułu poświęca najwięcej uwagi rękopisowi wrocławskiemu. Na podstawie szczegółowej analizy treści i pisma dochodzi do wniosku, że rękopis ten powstał na Śląsku, prawdopodobnie w którymś z klasztorów cysterskich, zapewne w pierwszej połowie lat dwudziestych XV w., a więc jeszcze przed wyprawami husytów na Śląsk. Nie wiadomo, kto był autorem wspomnianych wierszy antyhusyckich. W każdym razie stanowią one ciekawy przykład polemicznych refleksji oraz nastrojów i obaw, jakie wywoływała na Śląsku husycka ekspansja ideologiczna.

S. S.

K. Maleczyńska, *DZIEJE STAREGO PAPIERU*, Wrocław 1974, ss. 109.

Kolejną pozycję z serii „Książka o książce” przeczyta z przyjemnością każdy, kto tylko interesuje się książką. Właściwie z tą niewielką, ładnie wydaną i bogato ilustrowaną publikacją powinien zapoznać się każdy użytkownik papieru — podstawowego materiału pisarskiego i drukarskiego, używanego powszechnie w Europie od schyłku XV w. po dzień dzisiejszy. Autorka z wielkim zapałem, a przy tym pięknym, klarownym językiem przedstawia w siedmiu rozdziałach historię papieru czerpanego aż do czasu wyparcia produkcji ręcznej przez wynalezioną w końcu XVIII w. maszynę papierniczą z ciągłym sitem. W rozdziale I omawia początki papieru w Chinach, znanego tam już w I w.n.e., a może nawet wcześniej. Następnie kreśli etapy rozpowszechnienia tego doniosłego wynalazku najpierw w Korei, Japonii i krajach arabskich, skąd około 1100 r. tajemnica jego wyrobu przedostała się do Hiszpanii, a stamtąd do Włoch, gdzie już w siedemdziesiątych latach XIII w. działał słynny młyn papierniczy w Fabriano. W papierni tej po raz pierwszy na świecie wprowadzono znaki wodne. Szeroko następnie rozpowszechnione, budują one u współczesnego człowieka wielkie zainteresowanie nie tylko ze względu na ich walory artystyczne, ale także istotne znaczenie dla badań naukowych.

W XIV w. powstały pierwsze papiernie we Francji i w Niemczech, w XV w. w Szwajcarii, Austrii, Polsce, Anglii i Czechach, a dopiero w XVI w. w Holandii, krajach skandynawskich, na Węgrzech i w Rosji. Największy rozkwit dawnego papiernictwa przypadał na XVIII w. W pierwszej połowie XIX w. upowszechnienie się maszyny papierniczej, wynalezionej w 1799 r. przez Francuza Ludwika Roberta, doprowadziło stopniowo do zaprzestania działalności przez dawne młyny papiernicze. Tylko nieliczne z nich utrzymały i później produkcję papieru czerpanego, ale w ograniczonej ilości, przeznaczając ją głównie do celów bibliofilskich (np. w Polsce papiernia w Jeziornej).

W kolejnych dwóch rozdziałach Autorka omawia technikę produkcji oraz położenie materialne i zwyczaje papierników. Rozdziały IV i V poświęca dziejom papiernictwa polskiego od jego początków w drugiej połowie XV w. aż do czasu zainstalowania pierwszych maszyn papierniczych na ziemiach polskich (w 1833 r. w Jeziornej, w 1835 r. w Mieroszowie na Śląsku oraz w Strudze i w Dębnicy Kaszubskiej na Pomorzu Zachodnim). W rozdziałach VI i VII Autorka opisuje zaklęty w dawnym papierze, niezwykle bogaty i fascynujący świat znaków wodnych (filigranów).

Czytelnika śląskiego zainteresuje szczególnie przedstawiona zwięźle na tak szerokim tle historia dawnego papiernictwa śląskiego, wykazującego bliskie i wszechstronne związki z papiernictwem Rzeczypospolitej. Autorka omawia także śląskie filigrany oraz podkreśla wybitne znaczenie papierni dusznickiej, czynnej nieprzerwanie od XVI w. do 1939 r. Obecnie stanowi ona jedyne w kraju, niezwykle interesujące muzeum starego papieru.

Książkę zamyka słowniczek fachowych terminów i wykaz ważniejszej literatury.

B. K.

H. Lichoś, *BYŁEM I SEKRETARZEM KP PPR W BĘDZINIE. WSPOMNIENIA*, Katowice 1974, ss. 147.

Wspomnienia H. Lichosia, poprzedzone przedmową J. Kantyki, obejmują lata 1944—1948. W tym okresie Autor był początkowo — jesienią 1944 — sekretarzem KP PPR w pow. sandomierskim, a od dnia wyzwolenia Będzina (27 I 1945 r.) do

zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego I sekretarzem KP PPR w pow. będzińskim. Wspomnienia oparte są w pewnej mierze na notatkach Autora, zgromadzonych przez niego dokumentach, czasami odwołuje się on nawet do prac historyków. Czyni to książkę bardziej obiektywną, ale też mniej osobistą. Niewiele jest w niej wzmianek o własnych przeżyciach Autora, o jego bliskich. Wspomnienia Lichosia — to przede wszystkim historia pracy kierowanej przezeń organizacji partyjnej, znalazły się w nich przede wszystkim te problemy, które nurtowały PPR Zagłębia Dąbrowskiego: nawiązywanie kontaktu z komunistami działającymi w okresie okupacji, budowa struktury partyjnej oraz ZWM i ORMÓ, walka o odbudowę i zapewnienie ciągłości pracy przemysłu, zagadnienie walki z reakcją — walki zbrojnej i ideologicznej, stosunki między PPR i PPS.

Najwięcej miejsca poświęca Autor wydarzeniom 1945 r. Szczególnie interesujące są fragmenty poświęcone wypadkom z wiosny 1945 r., gdy wskutek wyczerpania się surowców przed przemysłem Zagłębia stała groźba unieruchomienia, a brak żywności doprowadził do przerw w pracy, wykorzystywanych przez elementy reakcyjne. Dopiero energiczna i śmiała akcja organizacji partyjnych umożliwiła przełamanie trudności zaopatrzeniowych i na trwałe związała proletariats Zagłębia z PPR. Książka obfituje w problemy dramatyczne, Autor stara się być obiektywny i ścisły w przedstawianiu wydarzeń, ale nie przeszkadza mu to w ferowaniu ostrych, choć wyważonych i udokumentowanych ocen — pozytywnych i negatywnych. Niewiele znajdziemy we wspomnieniach Lichosia tzw. „atmosfery” wydarzeń, za to rzetelny opis pracy Polskiej Partii Robotniczej.

A. M.

ARCHIV FÜR SCHLESISCHE KIRCHENGESCHICHTE, t. 32, Hildesheim 1974, ss. 238, tabl.

Czasopismo jest organem instytucji, która nosi nazwę Institut für ostdeutsche Kirchen und Kulturgeschichte i wydawane jest przez J. Gottschalka. Kolejny tom tego czasopisma zawiera kilka ciekawych rozpraw i przyczynków, które powinny wzbudzić zainteresowanie naszych historyków zajmujących się przeszłością Śląska. Serię artykułów rozpoczyna piąta i ostatnia część rozprawy W. Kuhna pt.: *Die Städtegründungspolitik der schlesischen Piasten im 13. Jahrhundert vor allem gegenüber Kirche und Adel*. Jest to jakby podsumowanie całej rozprawy. Akcję lokacyjną Piastów śląskich rozpatruje Autor do 1400 r. Omawiane w poprzednich częściach problemy zestawiał obecnie Autor w czterech tabelach. Pierwsza jest zestawieniem lokowanych miast według dat pierwszej wzmianki i lokatora (książęce, biskupie, klasztorne, feudałów świeckich), osobno dla Dolnego Śląska i dla księstwa opolskiego. Tabela druga pokazuje lokacje według dziesięcioleci. Wynika z niej, że w XIII w. lokowano na Śląsku 134 miasta, a w XIV w. już tylko 17. Największe nasilenie akcji lokacyjnej przypada na lata 1241—1260. W tym dwudziestoleciu lokowano 22 miasta. Tabela trzecia zestawia wyniki akcji lokacyjnej według lokatorów, a tabela czwarta podaje gęstość miast na Śląsku między 1300 a 1400 r.

W drugim artykule *Zur Baugeschichte der gotischem Grabkapelle der hl. Hedvig in Trebnitz* E. Walter zajmuje się historią budowy kaplicy grobowej dla księżny Jadwigi Śląskiej w kościele klasztornym w Trzebnicy. Kaplica ta uważana jest za pierwszą budowlę rozwiniętego gotyku na Śląsku. Autor stara się m. in. ustalić datę zakończenia budowy kaplicy i sugeruje, że miało to miejsce krótko po 1270 r. Na-

stępnie H. Grüger publikuje trzecią część swej rozprawy *Der Nekrolog des Klosters Heinrichau*, w której na podstawie zapisek w nekrologu stara się zobrazować stosunek klasztoru do panujących, możnych i wyższego duchowieństwa. Opierając się na wpisie do nekrologu zestawiał Autor m. in. bardzo ciekawe genealogie dziedzicznych sołtysów z Ziębic, Przyłęku, Ząbkowic i Kozienic. Tematem artykułu F. Machileka *Die Schlesier an der Universität Prag vor 1409* jest sprawozdanie Autora z wyników badań. W oparciu o najnowsze ustalenia, zwłaszcza uczonych czeskich, stwierdza m. in., że Ślązaków zaliczano na Uniwersytecie Praskim do nacji polskiej. Stwierdzono też, że studiowało na tej uczelni do 1409 r. 139 Ślązaków, z tego 27 z Wrocławia, 20 z Legnicy, 14 z Nysy, 13 z Głogowa, 9 z Oleśnicy, 7 z Opola, po 6 z Brzegu, Koźuchowa, Dzierżoniowa, Trzebnicy oraz po 5 z Ząbkowic, Ziębic, Oławy, Świdnicy i Lubska.

Dwa następne artykuły poświęcone są biografiiom dwu wrocławskich biskupów. J. Köhler pisze o biskupie Karolu (1608—1624), a J. Kumor o biskupie Franciszku Ludwiku von Pfalz-Neuburg (1664—1732). P. Dziallas w artykule *Religiöse Motive auf schlesischen Notgeld* omawia kolekcję 24 banknotów śląskich z lat 1918—1923, na których jako motywy zdobnicze pojawiają się widoki miast, budowli, wybitnych osobistości, a m. in. na 8 banknotach umieszczono wizerunek Jadwigi Śląskiej.

W dziale „Źródła” opublikowano konstytucję papieską z 28 VI 1972 r. o utworzeniu na terenie dawnego biskupstwa wrocławskiego pięciu nowych biskupstw: wrocławskiego, gorzowskiego, opolskiego, szczecińskiego i koszalińsko-kołobrzeskiego. Konstytucja ta stanowi doniosły dokument regulujący stosunki kościelne na ziemiach zachodnich. W dziale „Miscellaneów” warto zwrócić uwagę na artykuł, w którym J. Gottschalk opisuje jeden ze znajdujących się przy grobie Chrystusa w Jerozolimie kielichów. Kielich ten pochodzi z Głogówka i był ofiarowany przez parafian z archidiecezji wrocławskiej papieżowi Piusowi IX z okazji jego złotego jubileuszu biskupiego w 1877 r.

Tom zawiera starannie opracowany indeks oraz streszczenia wszystkich artykułów pióra J. Gottschalka w tłumaczeniu A. Świerka.

B. T.

Z WALK O POLSKOŚĆ ŚLĄSKA. Praca zbiorowa pod red. I. Pawłowskiego, Opole 1974, ss. 222.

Z kilku powodów należy poświęcić tej książce uwagę. Po pierwsze, wszystkie na ogół publikacje Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego (a do takich należy omawiana praca) są dość trudno dostępne w księgarniach (np. we Wrocławiu) i dlatego kilkunastozdaniowa informacja na łamach „Sobótka” wydaje się potrzebna. Po wtóre, skłania nas do tego tematyka książki, a przede wszystkim fakt, że autorami zawartych w niej artykułów są młodzi i najmłodszy historycy, którzy przedstawili je na kolejnych sesjach Kół Naukowych Młodych Historyków poświęconych walkom o wyzwolenie Śląska w latach 1919—1921, organizowanych przez Koło Naukowe Historyków przy WSP w Opolu. Omawiany zbiór jest dokumentacją nagrodzonych prac trzech kolejnych sesji (III—V) z lat 1970—1972. Autorzy reprezentują środowisko studenckie Poznania, Warszawy, Katowic, Lublina, Krakowa, Torunia i Opola. Zdumiewa zupełny brak młodych przedstawicieli sąsiadów zza miedzy — Koła Naukowego Historyków z Uniwersytetu Wrocławskiego.

Zawarte w zbiorze artykuły zwracają uwagę różnorodnością podejmowanej te-

matyki. Uszeregowane są one w czterech zasadniczych działach: I. Problematyka militarna powstań śląskich; II. Narodowyzwolenicze i społeczne aspekty powstań śląskich; III. Społeczeństwo w Polsce wobec powstań śląskich; IV. Akcja plebiscytowa.

Największą liczbę referatów przedstawili w zbiorze historycy uczelni opolskiej — 4 (A. Kwiatek, *9 pułk lubliniecko-opolski w trzecim powstaniu śląskim*; A. Rozpędek, P. Podpora, *Udział młodzieży akademickiej w trzecim powstaniu śląskim*; K. Rędziński, *Konrad Szymik — powstaniec i działacz społeczny*; E. Bednarczyk, *Oddźwięki drugiego powstania śląskiego w prasie polskiej*), Poznań — 3 (A. Wesołowski, *Stan badań nad militarną problematyką powstań śląskich w historiografii polskiej*; K. Rzepa, *Poznański obóz narodowodemokratyczny wobec walki ludu śląskiego o połączenie się z Macierzą w latach 1918—1921*; Z. Karpiński, M. Musielak, *Organizacja akcji plebiscytowej w sprawie Górnego Śląska w Poznańskim i na Pomorzu w latach 1918—1921*), Warszawa — 2 (W. Rawski, *Pociągi i samochody pancerne w trzecim powstaniu śląskim*; J. Szczepański, *Kawaleria w trzecim powstaniu śląskim*), Lublin — 2 (J. P. Maestri, *Reakcja Lublina na wydarzenia trzeciego powstania śląskiego*; P. Porwoł, *Z problematyki badań nad polską wizualną propagandą plebiscytową*), Katowice — 1 (B. Szczech, *Powiat lubliniecki w powstaniach śląskich*), Kraków — 1 (W. Szczecha, *Społeczeństwo Krakowa wobec powstań śląskich*), Toruń — 1 (K. Nowak, *Społeczeństwo pomorskie wobec trzeciego powstania śląskiego*).

R. G.

Roman Heck

**POSIEDZENIE POLSKO-CZECHOSŁOWACKIEJ KOMISJI HISTORYCZNEJ
W GDAŃSKU W DNIACH 5—7 IX 1974**

Doroczne posiedzenie Polsko-Czechosłowackiej Komisji Historycznej obradujące w Gdańsku poświęcono problematyce szeroko pojętych migracji w XIX i XX w. i ich roli w dziejach narodów czeskiego, słowackiego i polskiego. Otworzył je instruktynny, wszechstronny referat dr B. Pitronovej z Instytutu Śląskiego Czechosłowackiej Akademii Nauk w Opawie pt. *Migracje a rozwój demograficzny ziem czeskich w epoce kapitalizmu (do powstania niepodległej Czechosłowacji)*. Autorka przedstawiła zwięźle literaturę tematu, a następnie scharakteryzowała nierównomierności rozwoju gospodarczego w Czechach, które wpływały w dużej mierze na ruchy migracyjne zarówno wewnętrzne, jak i emigrację zewnętrzną. Wskazała także na wysoką gęstość zaludnienia Czech w połowie XIX w. jako na jedną z ważnych przyczyn emigracji zewnętrznej. Tradycyjnym ośrodkiem przyciągającym masowo Czechów był Wiedeń, gdzie w latach osiemdziesiątych $\frac{1}{3}$ mieszkańców pochodziła z ziem czeskich. Emigracja z Czech do Stanów Zjednoczonych przybrała bardzo wcześnie wielkie rozmiary, tak że w połowie XIX w. przybysze z tego kraju stanowili przeciętnie około $\frac{3}{4}$ imigrantów z wszystkich ziem monarchii austriackiej. Interesującym odcinkiem referatu była jego partia poświęcona emigracji czeskiej na Wołyń, która doprowadziła do tego, że w 1901 r. znajdowało się tam 108 osad czeskich, a w 1931 r. na należącej wówczas do Polski części Wołynia mieszkało około 31 tys. Czechów. W ramach migracji wewnętrznych w Czechach główną rolę odgrywał napływ robotników do rozwijających się okręgów górniczych Ostrawy i Mostu oraz inteligencji do Pragi. Specyficznym pod względem imigracji był rejon Ostrawy, gdzie osiedlali się masowo ludzie spoza ziem czeskich, w pierwszym rzędzie z Galicji. Część tych Galicjan w latach dwudziestych XX w. powróciła do Polski, a miejsce ich zajęli Słowacy. Do typowych rejonów, które ludność opuszczała, należały: południowe Czechy, południowe Morawy, wschodnie Czechy i Jeseniki. Liczba emigrantów z Czech na przełomie XIX i XX w. wzrastała, chociaż zmniejszył się procent ludzi emigrujących do krajów bardziej odległych. Instruktynne są dane na temat wpływu nowych warunków życia na obczyźnie na stan biologiczny środowisk emigracyjnych w XIX i w początkach XX w. Dzieci emigrantów w Ameryce były rośniejsze od ówczesnych dzieci czeskich, dzieci emigrantów w Wiedniu niższe.

Drugi referat czeski przygotowany przez doc. A. Grobelnego z tego samego Instytutu w Opawie nosił tytuł *Robotnicze związki zawodowe a problemy emigracji przed rokiem 1914*. Jego podstawą były w głównej mierze materiały prasowe. Wskazano w nim na realistyczne podejście prasy robotniczej, która zwalczała próby burżuazji czeskiej chcącej za pomocą ideologii narodowej i straszenia złymi warunkami na obczyźnie zahamować odpływ siły roboczej z kraju. Przedstawiono też cały wachlarz spraw poruszanych w tejże prasie, jak stosunek czeskich emigrantów-robotników do proletariatu w nowych miejscach zamieszkania, kwestie ograniczeń prawnych skierowanych przeciw emigrantom, postawę socjaldemokracji niektórych

krajów wobec przybyszów itd. Na uwagę zasługują występujące w owej prasie hasła internacjonalistyczne i dążenia do włączenia robotników czeskich do wspólnej walki klasowej wraz z proletariatem miejscowym oraz troska o położenie materialne i rozwój kulturalny emigrantów.

W trzecim referacie dr H. Janowska z Instytutu Historii w Warszawie przedstawiła problem *Polska emigracja zarobkowa przed I wojną światową i w latach międzywojennych*. Omówiła w nim m. in. późniejsze włączenie się wychodźstwa z Polski w ogólny nurt migracji europejskich i następstwo tego zjawiska — przewagę emigracji robotniczej nad osadniczą. Wskazała na współdziałanie czynników odśrodkowych (wyrzucających ludzi z ich dawnych miejsc zamieszkania) z dośrodkowymi (ściągającymi ich do innych ośrodków). Scharakteryzowała główne skupiska emigracji polskiej. Mocno wyeksponowała cezurę 1919 r. w dziejach emigracji i życiu skupisk emigracyjnych, wynikającą z powstania niepodległego państwa polskiego, usiłującego nadać ruchowi emigracyjnemu formy zorganizowane i utrzymywać związki z Polakami na obczyźnie.

Wreszcie dr E. Jakešová z Instytutu Historii Zagranicznych Słowaków przy Macierzy Słowackiej w Bratysławie wygłosiła referat *Emigracje ze Słowacji do USA i Kanady do II wojny światowej*. Podkreśliła w nim, że emigracja słowacka była późniejsza od czeskiej, ale na skutek zacofania gospodarczego Słowacji bardziej intensywna. Emigracja kanadyjska następowała często jako emigracja wtórna — przenoszenie się Słowaków osiadłych uprzednio w USA do Kanady. Słowacy potrafili rozwinąć na półkuli zachodniej własne życie organizacyjne i kulturalne, przy czym ośrodki w USA były mocniejsze i patronowały skupiskom kanadyjskim. Główną bazę wychodźstwa do Ameryki stanowiły wschodnie rejony Słowacji.

W dyskusji doc. S. Potocki z Instytutu Bałtyckiego w Gdańsku poruszył sprawę częściowego odpływu ludności niemieckiej z ziem polskich po I wojnie światowej i wpływu tego zjawiska na zmniejszenie się wychodźstwa z naszego kraju. Dr H. Janowska nie była jednak skłonna przypisywać temu odpływowi jako czynnikowi hamującemu emigrację Polaków zbyt wielkiego znaczenia. Prof. G. Labuda z Poznania podkreślił rolę ośrodków emigracyjnych w życiu narodowym i politycznym wszystkich trzech narodów przed I wojną światową i w czasach jej trwania. Rola ta była szczególnie mocna u Słowaków. Prof. L. Holotik z Bratysławy postulował uzupełnienie referatu dotyczącego Czech danymi z okresu międzywojennego.

Zgodnie z tradycją w czasie posiedzenia wygłoszone zostały referaty informacyjne o najnowszych postępach nauki historycznej: w Polsce — przez dra A. Wierzbickiego z Instytutu Historii PAN w Warszawie i w Słowacji — przez doc. M. Kucherę z Uniwersytetu w Bratysławie. Obradom naukowym odbywanym w siedzibie Gdańskiego Towarzystwa Naukowego przewodniczyli profesorowie: L. Holotik, G. Labuda i R. Heck.

W czasie dwu posiedzeń organizacyjnych odbytych w Gdańsku i w Malborku omówiono współpracę ośrodków uniwersyteckich czeskich i słowackich z uniwersytetami polskimi, stan i potrzeby publikacji na tematy polskie w Czechosłowacji i czeskie oraz słowackie w Polsce, a także potrzebę intensyfikacji wzajemnego recenzowania ważniejszych wydawnictw historycznych. Prof. R. Heck przedstawił plan pracy Komisji na następne lata poświęcony zagadnieniom historiografii i świadomości historycznej w Polsce i Czechosłowacji od czasów średniowiecza do współczesności. Gościnne środowisko gdańskie urządziło dla uczestników obrad dwie atrakcyjne wycieczki: do portu w Gdyni i zamku w Malborku. Świetne lokalne warunki organizacyjne i przyjazną opiekę zapewnił Komisji pełniący rolę miejscowego gospodarza prof. E. Cieślak.

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

T. Kozaczewski, Przyczyny rozwoju budownictwa murowanego na Śląsku w XIII w.	41
[Z. Michniewicz], Herb jeleniogórski w świetle dziejów i zabytków kultury	41
M. S. Wolański, Problem niemiecki w polskiej myśli politycznej lat 1944—1948	59
RECENZJE	
Polska w okresie rozdrobnienia feudalnego, praca zbiorowa — J. Mularczyk	79
Z. Szkulatowski, Stosunki społeczno-ekonomiczne w rolnictwie śląskim w latach 1750—1806 na przykładzie dóbr Luboradz — L. Wiatrowski...	81
E. Achremowicz, T. Żabski, Towarzystwo Literacko-Słowiańskie we Wrocławiu 1836—1886 — M. Pater	84
M. Czaplński, Adam Napieralski, 1861—1929. Biografia polityczna — A. Brożek	90
J. Gordon, Hitler and the Beer Hall Putsch — A. Galos	94
German Democracy and the Triumph of Hitler — A. Galos	96
H. Dominiczak, Wróciliśmy na Ziemię Lubuską — B. Gralak	97
Struktury i procesy osadnicze, praca zbiorowa — J. Kościk	99
Problemy nauk pomocniczych historii, t. III — J. Janczak	102
K. Mączewska-Pilch, Tympanon fundacyjny z Ołbina na tle przedstawień o charakterze donacyjnym — M. Cetwiński	105
S. Brzozowski, Polskie studia przyrodnicze i rolnicze we Wrocławiu (1811—1918) — M. Pater	107
ZAPISKI SPRAWOZDAWCZE	
P. Spunar, Středověká rukopisná bohémika ve Włocławku a Płocku — S.S.	110
P. Spunar, Antihussitische Verse aus Schlesien — S.S.	110
K. Maleczyńska, Dzieje starego papieru — B.K.	111
H. Lichoś, Byłem I sekretarzem KP PPR w Będzinie. Wspomnienia — A.M.	111
Archiv für schlesische Kirchengeschichte — B.T.	112
Z walk o polskość Śląska, praca zbiorowa — R.G.	113
KRONIKA NAUKOWA	
R. Heck, Posiedzenie Polsko-Czechosłowackiej Komisji Historycznej w Gdańsku w dniach 5—7 IX 1974	115

Cena zł 25,—

INDEKS 37706/37800

Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka

Organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii
R. I (1946) — XI (1956) Sobótka

Zamówienia wraz z przedpłatą na prenumeratę w kraju opłacone z funduszy państwowych bądź społecznych — zarówno w mieście, jak i na wsi — realizuje wyłącznie najbliższy oddział lub Delegatura Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zamówienia na prenumeratę dla czytelników indywidualnych, opłacone z funduszy prywatnych, przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto w NBP IV OM Wrocław nr 1677-6-4025 Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Wrocław, ul. Hubska 8/14.

Zamówienia wraz z przedpłatami przyjmowane są do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

cena prenumeraty:

półrocznej zł 50,—
rocznej zł 100,—

Zamówienia na prenumeratę zagraniczną, która jest o 40% droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024,

Egzemplarze archiwalne można nabywać za pośrednictwem Zarządu Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, Wrocław, ul. Szewska 49.